

## Iskra Pokoju 2015 Złot ZHP w Kolorado



Zdjęcia: Kinga Rogalska

„Dziś jest pojutrzem. Bądź iskrą nadziei, by zmienić swój świat”. Tak brzmiało hasło przewodnie zlotu drużyn harcerskich Związku Harcerstwa Polskiego działającego poza granicami kraju. Złot odbył się w dniach od 26 lipca - 8 sierpnia w Elbert w Kolorado na terenie Peaceful Valley Scout Ranch, należącym do Boy Scouts of America.

W wydarzeniu tym wzięto udział ponad 400 dziewcząt i chłopców wraz z instruktorkami i instruktorami. Uczestnicy przyjechali ze wszystkich ośrodków harcerskich: z Denver, z Seattle w stanie Waszyngton, San Jose i Los Angeles w Kalifornii, z Chicago, Detroit, Nowego Jorku i Clark w New Jersey. Złot gościł także najwyższe władze ZHPpgk w osobach przewodniczącej hm. Teresy Ciecierskiej, naczelniczki harcererek hm. Oleńki Mańkowskiej i naczelnika harcerzy hm. Marka Szablowskiego, którzy przyjechali z Anglii.

Złot dostarczył uczestnikom moc wrażeń i nowych doświadczeń. Młodzież miała możliwość przeżyć te dni w prawdziwej harcerskiej atmosferze. Uczestnicy zlotu zdobyli „Oznakę katyńską” i wzięli udział w Mszy św. poświęconej ofiarom Katynia. 1 sierpnia obchodzono rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Odbyło się ognisko, apel poległych oraz gra powstańców. Młodzież brała udział w wycieczkach po okolicy. Wędrowniczki i wędrownicy odbyli dwudniową pieszą wyprawę z pełnym ekwipunkiem na Pikes Peak.

Ideą harcerstwa jest m.in. krzewienie patriotyzmu i pamięci o przeszłości narodu polskiego. ZHP poza granicami Polski jest fenomenalnym przykładem wprowadzania nowych pokoleń w harcerską tradycję. Kadra harcerska to ludzie specjalnego typu, którym należą się słowa wielkiego uznania za ich pracę, zaangażowanie i praktyczną kontynuację harcerstwa poza Polską pośród młodzieży urodzonej najczęściej już na emigracji. Harcerstwo to najlepszy dar jaki można otrzymać w młodzińskich latach. To zdobywanie praktycznych, unikalnych umiejętności, wspólne wyprawy, obozy i ogniska. To niezapomniane przyjaźnie, często trwające przez całe życie.

ŻK



### Piszą dla Was:

Świat pod lupą  
“Referendalna zawierucha”  
- z Warszawy Tomasz Winiarski  
>> str.4

Żyj sportem w Kolorado  
Marcin Żmiejkowski >> str.6

Kalejdoskop polonijny  
“Bielsko w Utah”  
- z Utah Tomasz Zola >> str.7

Przystanek Babel  
“Polonijny Dzień Dwujęzyczności:  
Niech uczy, łączy i inspiruje!”  
Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 8

Dobra Polska Szkoła  
“Uwaga młodzi wolontariusze!  
Nadchodzi i polonijny dzień  
dwujęzyczności”  
Z Nowego Jorku - Danuta Świątek  
>> str.9

Polski Klub w Denver  
“Wieści z Klubu”  
- Katarzyna Żak >> str.10

Punkt widzenia  
“Zmartwychwstanie wojownika”  
- Grzegorz Małanowski >> str. 11

Herbata czy kawa  
“Festiwal życia”  
- Waldek Tadla >> str.14

Inspiracje słowem  
- Bożena Michalska  
- Ryszard Urbaniak >> str.19

Witold-K w kącie >> str.20

“Zapiski znad zatoki SF”  
- Adam Lizakowski >> str.21

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie  
“Skąd się wzięłam czyli historia  
jakich (zapewne) wiele”  
- Z Kalifornii - Małgorzata Cup  
>> str.22

Polska Szkoła w Denver  
Słowo od dyrektora Stanisława  
Gadziny >> str.23

Co w trawie piszczy  
- ks. Sławek Murawka SCHR  
>> str.24

Harcerze w Kolorado  
- Paweł Korowajski >> str.25

Psychologia - Charaktery  
“Co mówi wewnątrz”  
Wiesław Sikorski >> str. 28





**POŻYCZKI na zakup i refinancing**

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:  
**Agnieszka Gołabek: 720-935-8686**  
 Aga8686@gmail.com



**PRACUJĘ DLA CIEBIE**

KUPNO-SPRZEDAŻ-INWESTYCJE

Potrzebujesz Agenta który:

- Jest lojalny
- Zawsze ma dla Ciebie czas
- Zna rynek
- Wynegocjuje najlepszą cenę przy Kupnie lub Sprzedaży

Zadzwoń po darmową wycenę

**Ela Sobczak**  
 Agent Nieruchomości

**303-875-4024**  
 www.elahomes.com  
 ela.sobczak@yahoo.com






**Brian Landy, Attorney**

Bankruptcy & Wills

Call for a Free Consultation  
**(303) 781-2447**  
 www.landy-law.com

(A Debt Relief Agency under the Bankruptcy Code)

*One-on-One Help Since 1995*      3780 South Broadway, Englewood



The Law Office  
 of  
**Cliff Hypsher**  
 3780 S. Broadway,  
 Englewood, CO 80113

Call us today  
 for a FREE phone consultation

**303-806-5104**  
 www. DUI-advisor.com

SPECIALIZING in  
**DUI LAW**

**Joanna Sobczak** - Managing Broker, GRI, REPM  
 Profesjonalne zarządzanie Twoimi nieruchomościami



Nie czekaj!  
 Teraz jest najlepszy czas  
 na KUPNO, SPRZEDAŻ  
 lub WYNAJEM  
 Twoich nieruchomości!  
 Służę radą i ponad  
 dziesięcioletnim doświadczeniem.

 Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

**720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com**



**Mariusz Borowicz, D.D.S.**

Polski Stomatolog zaprasza  
 Pacjentów oferując  
 pełny zakres leczenia dentystycznego

[www.alpinedentalhealth.com/downtown-denver](http://www.alpinedentalhealth.com/downtown-denver)  
[drborowicz@alpinedentalhealth.com](mailto:drborowicz@alpinedentalhealth.com)



910 16th Street #711, Denver, CO 80202      **303-825-5527**



**Ewa Sosnowska Burg**  
*Professionalism will move you*

**DOMY • MIESZKANIA • PARCELE  
 MOTELE • HOTELE • BIZNESY**

- Wieloletnie doświadczenie w sprzedaży i kupnie nieruchomości
- Pomoc w załatwieniu pożyczki

For Free Mobile Home Search app  
 Text the Keyword CCP994  
 to the 5 digit Short code 32323

**303-886-0545**  
 Denver Metro & Colorado  
 www.ewarealty.com



**PRACE  
 STOLARSKIE**

- Odnawianie, instalowanie mebli kuchennych
- Malowanie pomieszczeń i bejcowanie drewnianych powierzchni
- Instalowanie drzwi i listw wykończeniowych

**Wojtek: 973-445-3282**





# ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii  
Amerykańskiej w stanie Kolorado  
wydawany przez:  
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com  
tel.: 303.396.8880

5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

**Waldek Tadla** - Redaktor Naczelny  
waldek.tadla@zycie-kolorado.com  
**Katarzyna Hypsher** - Edycja & Skład  
info@zycie-kolorado.com  
**Marcin Żmiejko** - Marketing  
marketing@zycie-kolorado.com  
**Tomasz Winiarski** - korespondent  
z Polski  
tomek\_winiarski@zycie-kolorado.com

W sprawach listów, reklam, itp.  
prosimy o kontakt na powyższe  
adresy e-mailowe lub telefon.

## PRENUMERATA:

\$5 za każde wydanie, z wysyłką pocztową

## WSPÓLPRACA:

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,  
Tomasz Skotnicki,  
Ks. Adam Słomoński TChr.  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver  
Polska Szkoła w Denver,  
Witold-K, Bożena Janowska,  
Kasia Suska, Grzegorz Malanowski  
Piotr Gzowski, Eliza Sarnacka-Mahoney  
Tomasz Zola - Utah  
Bogumił Horchem - Arizona  
Ania Jordan - Nowy Meksyk  
Monika Schneider - Alaska  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Małgorzata Cup - Kalifornia  
Adam Lizakowski - Chicago  
Szczepan Sadurski - Polska  
www.Charaktery.pl  
www.dobrapolskaszkoła.com  
www.zwojjeremiasza.com



Nie wszystkie publikowane  
teksty autorów odzwierciedlają  
poglądy redakcji ŻK

**Zgłoszenia REKLAM**  
przyjmujemy do 20-go  
dnia każdego miesiąca.

Redakcja Życia Kolorado  
nie odpowiada za treść reklam  
i ogłoszeń.

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
w gazecie i naszej  
stronie internetowej:  
www.zycie-kolorado.com  
\$10 / miesiąc / do 30 słów/  
e-mail: info@zycie-kolorado.com



## Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Z radością pozwalamy sobie przypomnieć,  
że w miesiącu wrześniu Życie Kolorado  
obchodzi swoje 6 urodziny! Z całego  
serca dziękujemy Autorom tekstów za  
comiesięczną współpracę, Sponsorom  
za wsparcie i Czytelnikom za lojalność.  
Słowem, jesteśmy niezmiernie wdzięczni  
Wszystkim dzięki którym to pismo się uka-  
zuje i rozwija.

W sierpniu pożegnaliśmy księdza Adama,  
który wyruszył na dalszą służbę kapłańską  
do Chicago. Archidiecezja skierowała do  
nas nowego kapłana - z zakonu Chrystu-  
sowców - księdza Sławka Murawkę. Ks.  
Sławek przejął kościelne stery i znakomicie  
zaprezentował się podczas ostatniego festi-  
walu polskiego jedzenia, a w tym wydaniu  
już pięknie do nas pisze. Nowemu Go-  
spodarzowi życzymy samych pomyślnych  
wiatrów wiejących w parafialne żagle.  
Jesteśmy głęboko przekonani, że z nim  
popłyniemy bezpiecznie, daleko i systema-  
tycznie będziemy pogłębiać duchowy ro-  
zwoj i kontynuować budowę świątyni na  
cześć Boskiej chwały.

Wrzesień jest czasem, kiedy rusza nauka  
w szkołach. Niedzielna Polska Szkoła  
przy kościele św. Józefa otwiera na oścież  
swoje drzwi i zaprasza chętnych do za-  
pisów. Polonijna edukacja niesie z sobą nie  
tylko naukę pisania i czytania w polskim  
języku ale również jest doskonałą okazją  
do zapoznania się z historią i bogatymi  
tradycjami ojczystego kraju. Śpiesz się  
więc drogi czytelniku aby zdążyć przed  
rozpoczynającym zajęcia, pierwszym szko-  
lnym dzwonkiem!

Ponawiamy apel o popieranie wszystkich  
polskich biznesów, głęboko wierzymy że  
ich pozytywna egzystencja bezpośrednio  
przekłada się na naszą publicystyczną  
stabilizację i wpływa na jej dalszy rozwój.

Z wyrazami szacunku,

**Waldek Tadla, Redaktor Naczelny**

## Ogłoszenia drobne

**PROSTHODONTIC PRIVATE PRACTICE** is seeking an in-office full time denture lab tech. Minimum of 3-5 years denture lab experience is required in completing fabrication of quality removable prosthetics and dentures.  
Attn: Kayla Anderson 303-577-0377  
1 Day Dentures, 1075 S. Peoria  
Aurora CO, 80013

**SPRZEDAM** podwójne miejsce na katolickim cmentarzu Mount Olivet w Golden, CO. Cena \$4300.  
Kontakt: Joanna 303-424-3595

**NAPRAWIĘ SAMOCHODY**  
- wszystkie marki. Wymiana: paski rozrządu, płoński, hamulce i więcej.  
Niskie ceny, proszę dzwonić:  
303-671-0410 (zostawić wiadomość) lub  
tel. komórkowy: 303-912-4039

**SPRZEDAM srebrne Volvo S40.**  
Świetnie utrzymane, turbo, napęd na 4 koła, 140 tyś mil przebiegu. Cena \$6500.  
Ola: 303-884-2979

## Wspierajcie nasze biznesy:

### SKLEPY SPOŻYWCZE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada
- **Europa:** 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora
- **Chicago Market:** 303.868.5662 & 708.302.7225  
1477 Carr St Lakewood

### PRAWNICY

- **Brian Landy:** 303.781.2447, 3780 S. Broadway, Englewood, CO
- **Cliff Hypsher:** 303.806.5104, S. Broadway, Englewood, CO
- **Juras Ziankowicz:** (720) 260-4605, 2821 S Parker Road, Suite 407 Aurora

### TŁUMACZENIA, INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch

### AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Margo Obrzut:** 303.241.5802, 11859 Pecos St. #200, Westminster
- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965,  
5944 S Monaco Way, Ste#100, Englewood
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303-875-4024

### UBEZPIECZENIA

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver

### POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Agnieszka Gołąbek:** 720-935-8686

### LEKARZE

- **Małgorzata Korościel, DDS** - stomatolog. 303-757-7175,  
2660 South Monaco Parkway, Denver
- **Mariusz Borowicz, DDS** - stomatolog. 303-825-5527, 910 16th Street Mall, Suite 711, Denver

### ZDROWIE

- **Nef-RA, Krople Życia.** 773.344.4600

### USŁUGI RÓŻNE

- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **Dillon Inn** - Jacek Maruszczak: 920-262-0801, 708 E Anemore Trail, Dillon, CO
- **Prace stolarskie:** Wojtek: 973-445-3282



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym przez  
Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej  
za pośrednictwem:



Konsulat Generalny  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Los Angeles

## Rocznice

# Mity dotyczące Kampanii Wrześniowej

Wokół wydarzeń kampanii wrześniowej przez szereg lat narosło wiele mitów, wynikających po części z zafałszowań wojennej propagandy nazistowskiej oraz powojennej propagandy komunistycznej okresu PRL, jak również braku rzetelności części polskich i zagranicznych historyków.

*Wojsko Polskie było tak zacofane iż atakowało czołgi niemieckie przy użyciu kawalerii* – nieprawdziwe stwierdzenia o atakowaniu przez polską kawalerię niemieckich czołgów podtrzymywała przez okres II wojny światowej propaganda niemiecka, rozpowszechniając specjalnie nakręcony w tym celu propagandowy *Kampfgeschwader Lützow* z 1941. W Polsce, po zakończonej II wojnie światowej mit ten został podchwycyony przez komunistów – w 1959 na użytek propagandy PRL nakręcono film „Lotna” w reżyserii Andrzeja Wajdy, przedstawiający nigdy niemający miejsca atak polskiej kawalerii na niemieckie wojska pancerne.

Polska wykorzystywała militarnie 11 brygad kawaleryjskich w czasie kampanii wrześniowej, według ówczesnej polskiej doktryny wojennej podkreślała rolę tych formacji jako jednostek elitarnych (związane to było głównie z tradycją polskiego oręża), jednak zarówno armia niemiecka, jak i sowiecka, również intensywnie użytkowała kawalerię do tego typu zadań. Polska kawaleria (wyposażona wówczas w nowoczesne karabiny przeciwpancerne „UR” i lekką artylerię, np. armata przeciwpancerna Bofors 37 mm) nigdy nie zaatakowała bezpośrednio szarżą kawaleryjską czołgów niemieckich, lub okopanych stanowisk piechoty i artylerii wroga, ponieważ w większości wypadków działała jako tzw. mobilna piechota (podobnie jak dragoni) i oddziały rozpoznania, bezpośrednia szarża kawaleryjska była stosowana tylko wobec przemieszczającej się, nieokopanej i nieosłoniętej piechoty nieprzyjaciela. (Taktyka obejścia oddziałów nieprzyjaciela zamiast frontalnego ataku zastosowana była m.in. w bitwie pod Krojantami).

*Polskie Lotnictwo Wojskowe zostało zniszczone na ziemi w pierwszych dniach wojny* – w rzeczywistości, choć liczebnie nie dorównywało siłom

się do Wielkiej Brytanii i Francji gdzie walczyło z samolotami wroga.

Polscy piloci w brytyjskich Królewskich Siłach Powietrznych walczyli w bitwie o Anglię, gdzie byli średnio najbardziej skutecznymi w zestrzeleniu niemieckich samolotów. W bitwie o Anglię najpierw w składzie, a potem u boku RAF, walczyły 4 polskie

mcy ponieśli w Polsce znaczące straty, w szczególności w pojazdach wojskowych różnego typu i samolotach. Armia niemiecka straciła ok. 1000 czołgów i samochodów pancernych (ok. 30% stanu), według Rajmunda Szubańskiego w Początek pancernego szlaku straty wyniosły 675 czołgów i 319 samochodów pancernych z czego zniszczonych zostało 217 czołgów (reszta wymagała remontów), 370 dział i moździerzy, ponad 10 000 pojazdów mechanicznych (w tym ok. 6000 samochodów oraz 5500 motocykli). Luftwaffe straciło bezpowrotnie około 280, uszkodzeniu uległo około 263 – 273 (w zależności od źródeł) z czego 70 nadawało się do naprawy. 45 000 żołnierzy niemieckich zostało zabitych lub rannych – Hitler osobiście przyznał iż piechota niemiecka w Polsce: „nie spełniła pokładanych w niej nadziei”. Zużycie niemieckiego sprzętu wojskowego osiągnęło stopień, przy którym dalsze jego użytkowanie wymagało generalnego remontu, a intensywność walk spowodowała, iż niemieckim siłom lądowym i powietrznym pozostało zapasów amunicji na ok. 2 tygodnie walki.

Pod względem długości, kampania wrześniowa trwała zaledwie tydzień krócej niż bitwa o Francję w 1940, mimo iż wojska koalicji francusko-angielskiej były znacznie bardziej, niż Wojsko Polskie, zbliżone liczebnością w sprzęcie i ludziach do wojsk niemieckich. Stosunkowo wysokie straty niemieckie w kampanii wrześniowej w Polsce, były jedną z głównych przyczyn opóźnienia ofensywy na froncie zachodnim, ponieważ uzupełnienie strat w wyposażeniu wymagało kilku miesięcy pracy fabryk wojskowych – dzięki temu państwa zachodnie, a w szczególności Wielka Brytania, zyskały niezbędny czas do rozbudowy swojego przemysłu zbrojeniowego.

**Armia niemiecka osiągnęła zwycięstwo w Polsce dzięki strategii tzw. wojny błyskawicznej** (niem. Blitzkrieg) – Niemcy tylko częściowo zawdzięczali wygraną w kampanii wrześniowej koncepcji blitzkriegu, nieoczekiwanie silny opór oddziałów Wojska Polskiego zmusił dowództwo niemieckie do dwukrotnej korekty planów operacji wojskowej w Polsce tzw. „Planu Białego” (niem. Fall Weiss) – według planu pierwotnego Wojsko Polskie miało zostać okrążone i zniszczone na zachód od linii Wisły. Po 14 września działania prowadzone były metodami klasycznymi, których sukces w istotnym stopniu został wzmocniony agresją sowiecką 17 września 1939. Niemcy od początku konfliktu dysponowały przewagą pod wieloma względami, najważniejsze z nich to znacząca dysproporcja materiałowa i wojskowa, opóźnienie i niedokończenie mobilizacji Wojska Polskiego na skutek sprzeciwu Anglii i Francji, fakt zdecydowanie niekorzystnego położenia strategicznego sił polskich jeszcze przed rozpoczęciem walk (oskrzydlenie ze strony południowej od Słowacji i północnej od Prus Wschodnich), oraz możliwość dotarcia lotnictwa niemieckiego do praktycznie każdego punktu w głębi zaatakowanej Polski.

źródło: Wikipedia



1 września 1939 r. Niemiecy żołnierze zrywają tablicę z godłem Polski z budynku w Gdyni.



niemieckim, polskie lotnictwo nie zostało zniszczone na lotniskach nazemnych ponieważ zostało ewakuowane na niewielkie zamaskowane lotniska w głębi kraju tuż przed wybuchem wojny. Jedynie samoloty treningowe i pomocnicze zostały zniszczone na samym początku działań wojennych. Polskie lotnictwo pozostawało aktywne w walce powietrznej przez pierwsze 2 tygodnie kampanii wrześniowej 1939 roku. Po zakończeniu kampanii wrześniowej wielu utalentowanych pilotów polskich przedostało

dywizjony: 2 bombowe (300 i 301), 2 myśliwskie (302 i 303) oraz 81 polskich pilotów w dywizjonach brytyjskich, w sumie 144 polskich pilotów (poległo 29), co stanowiło 5% ogółu pilotów RAF biorących udział w bitwie. Polacy zestrzelili około 170 samolotów niemieckich, uszkodzili 36, co stanowiło około 12% strat Luftwaffe.

**Polska nie wykazała znaczącego oporu i szybko poddała się** – w rzeczywistości Wojsko Polskie rozmiarem i intensywnością oporu spowodowało iż Nie-



# Referendalna zawierucha

Z WARSZAWY - TOMASZ WINIARSKI



Powoli zbliża się koniec wakacji. Urlopowiczom pogoda dopisywała niemal od samego początku. Trwające od dawna upały z czasem doprowadziły do poważnej suszy w kraju. W naszej Wiśle zaczęło ubywać wody. Jej stan obniżył się poniżej rekordowych wskaźników. Taka sytuacja z oczywistych powodów spowodowała szereg obaw i problemów. Opadający poziom Wisły odkrył nie tylko prawdę o fatalnym funkcjonowaniu gospodarki wodnej. Brak nam chociażby zbiorników retencyjnych, które w czasie powodzi byłby magazynem dla nadmiernej ilości wody, a na wypadek suszy pomagałyby zredukować efekty jej deficytu. Ustupiąca woda odkryła przed nami również prawdziwe skarby. Stare fragmenty mostu poniatowskiego, wysadzonego pod koniec wojny, cenne zabytki archeologiczne, a prawdopodobnie również perłę nadwiślańskich plaż – nasz warszawski Titanic – legendarny, luksusowy statek parowy „Bajka”. W najbliższym czasie okaże się czy wystające z Wisły fragmenty stalowej konstrukcji to faktycznie wspomniany wycieczkowiec?

Spoglądam na termometr – słupek rtęci wskazuje prawie 30C. W Polsce gorąco jest jednak nie tylko za sprawą niemiłosiernie palącego słońca. Temperaturę, tym razem w polityce, podnosi również temat referendum, a właściwie nie jednego, a dwóch. Po przegranej I turze wyborów prezydenckich, tracący w sondażach Bronisław Komorowski zdecydował się doprowadzić do referendum. Jak obiecał tak i zrobił i prawdę mówiąc jestem mu za to wyjątkowo wdzięczny. Dlaczego? Wierzę, że nasz polski system ma wiele wad i powinien zostać znacznie ulepszony. Polacy zostaną

6 września zapytane o 3 kluczowe sprawy. Po pierwsze – czy chcą wprowadzenia Jednomandatowych Okręgów Wyborczych, czyli systemu wyborczego większościowego, jaki obecnie działa w Ameryce. Po drugie – czy chcą utrzymać obecne zasady finansowania partii politycznych z budżetu, a zatem zezwalać na kontynuowanie nieuczciwego przywileju pozyskiwania z naszych portfeli dziesiątek milionów złotych dla ugrupowań politycznych, których członkowie zasiadają na ławach sejmowych. No i wreszcie po trzecie – czy Polacy chcą, aby wszelkie wątpliwości podatkowe były rozstrzygane na korzyść podatnika. Jest to kolejny bardzo istotny temat – w wolnym, sprawiedliwym kraju nie można tolerować sytuacji, w której obywatel z góry traktowany jest jak przestępca.

To tyle jeśli chodzi o tematykę pytań referendalnych. Spowodowały one w Polsce prawdziwą zawieruchę. Jak łatwo można było przewidzieć podzieliły nie tylko naszą rodzimą scenę polityczną, ale również społeczeństwo. Zwolennikami referendum oraz głosowania „tak, nie, tak” są politycy Platformy Obywatelskiej, choć gdyby nie zbliżające się wybory to pewnie nie kiwnęliby palcem w kierunku zmian. Dlaczego? Rządzą już prawie dekadę i przez cały ten okres nie zrealizowali ani swojej obietnicy dotyczącej JOW ani też postulatów chociażby zaprzestania finansowania partii z budżetu. Wielkim zwolennikiem referendum jest również Paweł Kukiz, który wbrew przewidywaniom nie zyskał na ogłoszonym referendum wielu politycznych korzyści. Jego poparcie spada, a niektóre sondaże stawiają znak zapytania przy jego partii, sugerując, że muzyk może mieć kłopoty z przekroczeniem progu wyborczego. Póki co może on jednak liczyć na ponad 9 – 10%.

Ostatnią partią poważnie wspierającą idee referendum jest ugrupowanie „Nowoczesna”, któremu przewodzi Ryszard Petru. Jest to dzisiaj jedyna poważna wolnorynkowa opcja polityczna nad Wisłą. Dlatego mają poparcie między innymi Leszka Balcerowicza – wybitnego polskiego ekonomisty, który jest jednym z głównych ojców polskiego kapitalizmu.

Największym wrogiem referendum jest Prawo i Sprawiedliwość oraz Zjednoczona Lewica. Politycy tych partii nie popierają systemu opartego na JOWach, twierdząc, że nie oddaje on poglądów społeczeństwa, wiele głosów się marnuje, a na scenie politycznej utrzymują się jedynie dwie największe partie. Taką propagandę próbują wciskać wyborcom od samego momentu ogłoszenia referendum. Do tego celu używają między innymi wielkich billboardów reklamowych oraz spotów telewizyjnych. Jaka jest prawda, jakie są fakty? Otóż Jednomandatowe Okręgi Wyborcze działają bardzo dobrze w USA, Wielkiej Brytanii, czy Australii. Partie polityczne w systemie opartym na JOWach tracą swój wodzowski charakter. To obywatele decydują kto znajdzie się na listach. Dodatkowo po wygranych wyborach parlamentarzyści odpowiadają przede wszystkim przed wyborcami ze swojego okręgu, a nie przed wodzem partyjnym. Owszem system większościowy powoduje często, że na scenie politycznej utrzymują się jedynie największe partie. Mają one jednak zupełnie inny charakter niż ich odpowiedniczki z systemu proporcjonalnego – jaki obecnie mamy w Polsce. Doskonale widać to na przykładzie partii amerykańskich, które są organizacjami demokratycznymi zależnymi w większym stopniu od wyborców, niż od szefostwa partyjnego.

Ze Stanów Zjednoczonych płynie zatem przykład godny naśladowania. Pytanie tylko czy 6 września Polacy udowodnią rządzącym, że chcą pójść w ślad za Amerykanami? Według sondaży można na to liczyć. Rozliczanie wątpliwości podatkowych na korzyść podatnika wzbudza zdecydowanie mniejsze kontrowersje niż zaprzestanie finansowania partii z publicznych pieniędzy. Przeciwnicy referendum wrześniowego twierdzą uparcie, że w przypadku odezwania partii od zastrzyku gotówki z budżetowego skarbca zasilanego naszymi podatkami politycy będą „kupowani” przez bogatych lobbystów. Zupełnie nie zgadzam się z takim poglądem. Po pierwsze system ten od dawna sprawdza się w Ameryce, po drugie finansowanie polityków przez lobbystów ma pozytywne skutki. Wyobraźmy sobie, że lobby paliwowe finansuje jakąś partię. Następnie naciska na jej polityków, żeby obniżyli akcyzę na benzynę. Kto na tym zyskuje? Lobbyista ale również kierowcy, którzy tankują za mniejsze pieniądze. Na podobnej zasadzie może to działać w innych branżach. Ryszard Petru oraz Paweł Kukiz zwracają uwagę na to, że zwykli obywatele wpłacając niewielkie sumy również mogą stać się poważnym i skutecznym źródłem finansowania ugrupowań politycznych. Chodzi o to, żebyśmy to my decydowali na poczet jakiej partii przekazemy swoje pieniądze.

Osobiście trzymam kciuki za wrześniowe referendum i liczę na odpowiednią frekwencję. Dawno nie mieliśmy takiej szansy na tak poważne i potrzebne zmiany w naszym kraju. Tylko od nas samych zależy teraz, czy tej szansy nie zmarnujemy.

tomek\_winiarski@zycie-kolorado.com

## Informacje od Konsula



Tomasz Skotnicki,  
Konsul Honorowy RP w Kolorado

Termin wyborów do obu izb Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej przypada na dzień 25 października 2015 roku. W związku z tym zawiadamiamy iż zostanie utworzona obwodowa komisja wyborcza w Kolorado i głosowanie odbędzie się w sobotę, 24 października, w przeddzień wyborów w Polsce.

Wybory parlamentarne to głosowanie, w którym wybieramy przedstawicieli Sejmu (460 posłów) i Senatu (100 senatorów). Zgodnie z art. 98 Konstytucji RP wybory parlamentarne odbywają się raz na cztery lata. Oznacza to, że kadencja zarówno sejmu jak i senatu wynosi cztery lata. Zasady i tryb przeprowadzania tych wyborów określa ustawa z dnia 5 stycznia 2011 r. - Kodeks wyborczy (Dz.U. 2011 nr 21 poz. 112).

Głosować mogą pełnoletni obywatele polscy legitymujący się ważnym paszportem polskim, po uprzednim zapisaniu na listę wyborczą w Konsulacie w Los Angeles. Można będzie uczynić to listownie, telefonicznie lub e-mailowo podając swoje dane osobowe.

Lokal wyborczy będzie tym razem mieścić się w Szkole Polskiej przy kościele św. Józefa w Denver, 517 E.46-th Avenue. Zachęcamy do wzięcia udziału w głosowaniu.

Jednocześnie informuję, że doroczny Dyżur Konsularny, w trakcie którego przyjmowane będą wnioski o odnowienie, przedłużenie czy wydanie nowych paszportów odbędzie się w dniach 3 i 4 listopada w siedzibie Klubu Polskiego przy Alameda Ave. w Denver. Dokładne informacje paszportowe znajdują się na stronie internetowej Konsulatu Generalnego w Los Angeles.

www.losangeles.ms.gov.pl

## Wiadomości sportowe

# Żyj sportem w Kolorado



MARCIN ŻMIEJSKI

**T**o, co było nieodwracalne w końcu nadeszło – mamy jesień, może jeszcze nie kalendarzową oraz nie astronomiczną, ale mentalnie i co najważniejsze sportowo – mamy jesień. Kilka dni po tym jak pierwsi z Was drodzy czytelnicy wezmą do ręki wrześniowe wydanie naszej gazety Denver Broncos, CU Buffaloes i CSU Rams rozpoczną kolejny rok rozgrywek – a to już stu procentowy czas jesieni. Szkoda lata – było super szybko.

### UNITED IN ORANGE

Broncos Nation – miłośnicy najbardziej popularnej drużyny sportowej w Denver będą z niecierpliwością czekali na to co do stylu gry zespołu wniesie nowy trener, potomek polskich emigrantów – Gary Kubiak. Nowy trener powraca do Denver po latach spędzonych w Baltimore i Houston. Z pewnością przypomni sobie czasy kiedy jako zawodnik Broncos był zmiennikiem obecnego VP of Football Operations – Johna Elwaya. Jak poradzi sobie nowy trener przekonamy się już w tym miesiącu. W ekipie Broncos nie wystąpi natomiast Julius Thomas, Jako wolny zawodnik dostał i wybrał ofertę Jacksonville Jaguars. Czy niwy sezon będzie ostatnim jaki w swojej karierze zagra Peyton Manning? Wszystko wyjaśni się w ciągu kilku najbliższych miesięcy.

walcząc z coraz mniej znaczącymi zawodnikami. Po Gołocie na zawodowy ring wagi ciężkiej wszedł Tomasz Adamek, który po sukcesach w wadze junior-ciężkiej (był nawet mistrzem w mniej znaczącej kategorii IBF) przeszedł o stopień wyżej i walczył w otwartej wadze ciężkiej. Kariery w tej wadze nie zrobił i po porażce z Arturem Szpilką zastanawia się nad przyszłością swojej kariery. Tymczasem zupełnie niespodziewanie w wadze junior ciężkiej (do 200 funtów) wyskoczył urodzony w Wałczu Krzysztof Głowacki, który 14-go sierpnia w Prudential Center w Newark w stanie New Jersey pokonał przez nokaut w jedenastej rundzie broniącego tytułu Marco Hucka. Tytuł mistrza kategorii WBO stał się faktem. W końcu Polacy mają swojego mistrza. Brawo!

### LEKKOATLECI ATAKUJĄ PEKIN

Lekkoatletyczne Mistrzostwa Świata w Pekinie to już piętnasty czempionat królowej sportu. Pamiętam jak dziś, kiedy w 1983 roku w Helsinkach złote medale dla Polski zdobywali Zdzisław Hoffman (trójskok) oraz Edward Sarul (pchnięcie kulą). Lata mijały a sukcesy polskich lekkoatletów były mniejsze, większe, a w większości średnie. W Pekinie Polacy pokazali się naprawdę z niezłej strony i podczas kiedy mistrzostwa trwają niecały tydzień Polska

czot (800m). Nie da się nie zauważyć, że w rzucie młotem oraz skoku o tyczce jesteśmy ścisłą czołówką światową. Po letnich turniejach takich jak Euro Igrzyska oraz Igrzyska Panamerykańskie ranga, oglądalność oraz ilość czasu antenowego przeznaczona na Pekin 2015 jest zdecydowanie niewystarczająca.

### W OCZEKIWANIU NA KOŃCÓWKĘ ELIMINACJI

Eliminacje piłkarskiego Euro 2016 już niedługo wejdą w ostatnią fazę. Przypomnijmy, że w obecnym momencie reprezentacja Polski plasuje się na pierwszym miejscu w grupie D. Biało-czerwoni wyprzedzają ekipę Niemiec, Szkocji i Irlandii (liczą się jeszcze w grze o awans) oraz Gruzję i Gibraltar.



Najważniejszy pojedynek jesieni będzie miał miejsce w piątek 4-go września, kiedy to na stadionie we Frankfurcie Polacy zmierzą się z Niemcami. Po zwycięstwie nad naszymi zachodnimi sąsiadami rok temu (2:0) Polacy będą mieli wysoko zawieszoną poprzeczkę a Niemcy będą starali się udowodnić ponad wszelką wątpliwość swoją dominację na świecie. Wynik inny niż porażka stawia Polaków w naprawdę dobrej sytuacji. Trzy dni po meczu z Niemcami zagramy z outsiderem naszej grupy – Gibraltarem. Po miesiącu przerwy czeka nas wyprawa do Szkocji (8 października) a eliminacje zakończymy w Warszawie 10-go listopada. W naszej grupie wszystko jest możliwe...

### WYGRALI MEMORIAL HUBERTA WAGNERA

To czego nie udało się w Lidze Światowej (chyba najlepszy cykl rozgrywek wliczając wszystkie inne dyscypliny sportowe) polscy siatkarze odbili sobie w prestiżowym Memoriale Huberta Jerzego Wagnera. W obsadzonym silnie turnieju nasi siatkarze po niesamowitym finałowym meczu (przegrywali w setach 0:2) pokonali zwycięzcę obecnej edycji Ligi Światowej – Francję i zdobyli główne trofeum imprezy. Trener naszych zawodników – Francuz Stephane Antigua ciągle zaskakuje i ciągle po-

trafi odpowiednio umotywować naszych zawodników. Z niecierpliwością czekamy na Igrzyska Olimpijskie Rio de Janeiro 2016 – liczymy na medal.

### KLUB Z NAJMNIJSZEJ MIEJSCOWOŚCI WSZEDŁ DO HISTORII



Termalica Bruk-Bet Nieciecza to najnowszy, najświeższy i pochodzący z zdecydowanie z najmniejszej miejscowości klub piłkarskiej ekstraklasy. W przeszłości mieliśmy drużyny z siedzibą w Pniewach oraz Wronkach ale obie wyżej wymienione miejscowości są zdecydowanie większe od liczącej 750 osób Niecieczy. Termalica to nie jest zbieranina anonimowych graczy, w kadrze beniaminka znajdują się zawodnicy, którzy w swoich karierach przebiegli kilometry na boiskach ekstraklasy (Sebastian Nowak, Pavol Stano, Wojciech Kędziora). Trenerem tego niezwykle zespołu jest znany z Pogoni Szczecin Piotr Mandrysz. Na dzień dzisiejszy Termalica Bruk-Bet Nieciecza zajmuje 13-te miejsce w Ekstraklasie, plasując się o jedną pozycję wyżej ponad obecnym mistrzem – Lechem Poznań.

### TRAGEDIA NA TORZE W POCONOS

Miłośnicy rajdów samochodowych – Indy Car Racing, jak i przypadkowi widzowie wiadomości sportowych mieli okazję zobaczyć zdarzenie z jednego z rajdów, kiedy Brytyjczyk mieszkający w Longmont Justin Wilson (37 lat) został uderzony w głowę kawałkiem metalu części rozbitego o bandę samochodu. Niestety Wilsona polegało na tym, że jechał w grupie zawodników tuż za pechowcem, który stracił kontrolę nad bolidem i uderzył w zewnętrzną bandę toru w Allentown. W wyniku uderzenia, metalowy komponent nadwozia wystrzelił w powietrze na wysokość kilku metrów i spadając uderzył Wilsona w głowę. Samochody ICR są bliźniaczo podobne do tych używanych w Formule 1, gdzie kierowca nie ma zabezpieczenia nad głową. Justin Wilson został przewieziony do szpitala, w którym zmarł dzień po zdarzeniu.



Krzysztof Głowacki - Mistrz Świata kategorii WBO w wadze Junior Ciężkiej

### MAMY MISTRZA ŚWIATA!

Ponad dekadę wstecz amerykańskie, a tym samym te same światowe ringi bokserkie podbijał Andrzej Gołota. Polak, walczący w królewskiej wadze ciężkiej był bardzo blisko pasa mistrzowskiego, walcząc z Rederickem Bowe oraz Lennoxem Lewisem. Niestety wielkie nadzieje Polaków legły w gruzach, a Andriu potem rozmiął się na drobne

ma na swoim koncie 5 medali, co już jest wyrównaniem drugiego najlepszego rezultatu w historii występów polskich sportowców w zawodach tej serii (najlepszy dotychczasowy wynik to 8 medali w 2009-tym roku). Na dzień dzisiejszy złoto zdobył Paweł Fajdek (rzut młotem), brąz Paweł Nowicki (rzut młotem), brąz Paweł Wojciechowski i Piotr Lisek (skok o tyczce, medal zdobyty exequo) oraz srebro Adam Ksz-



## Kalejdoskop Polonijny

# “Bielsko” w Utah

Z UTAH - TOMASZ ZOLA



**J**uż od 1974-go roku Bountiful Davis Arts Center w Bountiful, Utah organizuje festiwal sztuki - Bountiful Davis Summerfest. Od 1988 dodano słowo International bo od tego czasu co roku zaprasza zespoły tańca z całego świata. W czasie festiwalu można zobaczyć i kupić dzieła lokalnych twórców a także spróbować jedzenie z odległych zakątków świata.

Gruzji, Everest Group z Nepalu, Ugnele z Litwy, Mei Chiang Dance Troupe z Tajwanu, Ligo z Łotwy oraz Tierra Chilena z Chile. To był bardzo różnorodny repertuar na tle którego liczny i ubrany w piękne i często zmieniane stroje polski zespół prezentował się imponująco. Publiczność reagowała bardzo ciepło i gorąco oklaskiwała muzykę, taniec i choreografię.



W tym roku festiwal odbywał się w dniach 5-8 sierpnia i ku naszej wielkiej radości gościł także naszych rodaków – wspaniała zespół pieśni i tańca Bielsko z Bielska-Białej. Mamy szczęście, że co parę lat zapraszany jest polski zespół a Bielsko było już raz gościem festiwalu. Za mojego pobytu w Utah mieliśmy też okazję spotkania z zespołem Mały Śląsk w 2009 roku. Oprócz Bountiful artyści z Polski wystąpili w Burley, Idaho na festiwalu Magic Valley Folk Festival i w Spingville, Utah na festiwalu Springville World Folkfest. Oprócz Bielska w Bountiful wystąpiły zespoły: Mosaq Nina z Peru, Shiraqi z

Siedzące obok mnie małżeństwo chciało koniecznie wiedzieć o czym śpiewają. Bądź mądry i tłumacz ludowe przyspiewki! Jak zawsze uczestnicy festiwalu mieszkali u gościnnych mieszkańców okolicznych osiedli. Dla starszych i bardzo młodych członków zespołu było to na pewno ciekawe doświadczenie. Udało im się też odwiedzić park narodowy Yellowstone więc zabrali do Polski dużo egzotycznych wspomnień z Dzikiego Zachodu.

Bielsko tak jak festiwal ma swój początek w 1974 roku. Obecnie szefuje mu Pani Bożena Bieńczyk, choreograf i

kierownik artystyczny a kierownikiem muzycznym jest Pani Marzena Grzybowska. Miałem okazję porozmawiać z Panią Bożeną, kobietą o wielkiej energii i słonecznym uśmiechu.

*Tomasz Zola: Witam Panią i Was wszystkich bardzo serdecznie w Utah!*

Bożena Bieńczyk: Dziękuję w imieniu całego zespołu za miłe chwile i wiele serdeczności jakie od Państwa dostaliśmy. Było nam bardzo miło gdy podczas koncertu widzieliśmy oklaskujących nas rodaków.

*TZ: To nie był Wasz pierwszy raz w Utah?*

BB: Nie, w 2001 byliśmy tutaj po raz pierwszy i tak jak teraz koncertowaliśmy przez trzy tygodnie. To był wspaniały spędzony czas.

*TZ: Czy macie czas na odpoczynek i zwiedzanie?*

mosfera dodają nam sił. Mieszkamy u rodzin amerykańskich dzięki czemu nie oglądamy rzeczywistości z okien hotelu ale z bliska.

*TZ: Jakie macie zdanie o mieszkańcach Utah?*

BB: Amerykanie to wspaniali ludzie, bardzo mili i gościnni. Dzięki nim dużo zwiedziliśmy poza programem festiwalowym.

*TZ: Jak wyglądały festiwale?*

BB: To była wspaniała przygoda, festiwale były na wysokim poziomie, tańczyliśmy wspólnie z bardzo dobrymi zespołami. Pozostało nam wiele wspomnień, nowych przyjaźni i satysfakcji że mogliśmy reprezentować Polskę w dalekim świecie.

*TZ: Dziękuję za to Pani bardzo serdecznie, całemu zespołowi i czekamy na Was żebyście tu wrócili. Zatem do zobaczenia!*

BB: Dziękuję i do zobaczenia!

Już po powrocie zespołu do Polski i Bielska dostałem wiadomość od Pani



BB: To bardzo intensywny pobyt i duży wysiłek dla zespołu. Zmieniamy miejsca pobytu i występujemy niemal codziennie ale znajdujemy czas by poznać kraj. Owacje na koncertach i wspaniała at-

Bożeny, że powrót zespołu do Polski choć był długi i męczący to szczęśliwy i że wszyscy wciąż żyją wspomnieniami z USA. Brawo chłopcy i dziewczęta z Bielska! Dziękujemy!



## Przystanek Babel

# Polonijny Dzień Dwujęzyczności: Niech uczy, łączy i inspiruje!

ELIZA SARNACKA-MAHONEY



Pamiętam ten dzień jak dzisiaj. Był środek lipca, środek Krzemowej Doliny. Siedziałam w nieklimatyzowanym autobusie i jechałam na drugi koniec miasta zdawać egzamin na amerykańskie prawo jazdy. Był na to najwyższy czas, bo od mojego przyjazdu do USA minęło już kilka miesięcy i jeśli chciałam zacząć bardziej funkcjonalnie „funkcjonować” na Zachodnim Wybrzeżu znanym jeszcze wtedy (dziś sytuacja już się poprawiła) z dojmującego braku dobrze zorganizowanej komunikacji publicznej, musiałam przemóc w sobie niechęć do kierownicy, wyprzeć z głowy dobre wspomnienia związane z komunikacją publiczną w Europie i zaakceptować obowiązujący styl życia – tak mocno powiązany z ideą własnych czterech kółek, że na pytania o drogę dokądkolwiek, nawet kilka przecznic dalej, padają nie nazwy ulic czy charakterystycznych obiektów po drodze, a numery autostrad i ilość światła do przejechania.

Byłam w autobusie jedyną pasażerką, dopóki w okolicach „downtownu” nie wsiadło kilka osób. Mężczyzna w bejsbolowej czapce zagaił rozmowę. Gdy dowiedział się, że jestem świeżo upieczoną imigrantką z Polski ucieszył się jak dziecko i podlewając dalszą opowieść wstawkami typu „jak cholera” oraz kilkoma innymi dużo mniej cenzuralnymi słowami z polskiego słownika, zapewnił mnie, że „on Polaki zna”, bo z Polakami pracował, „Polaki równe ludzie” Oraz „Polaki wypić lubią”. Oj lubią – jak cholera! Jak w tym dowcipie o Polakach. Czy słyszałam dowcipy o Polakach? Czy w Polsce też te dowcipy znają? Bo w USA one bardzo, bardzo popularne. Bardzo wesołe.

I pamiętam też inny dzień. Pierwsze spotkanie z rodziną ze strony męża, specjalny rodzinny „zjazd”, typ imprezy, jak z czasem miałam się dowiedzieć, bardzo popularnej w tej części świata. Spotkanie krewnych, ale nie przy żadnej „okazji”, typu święta czy złote gody dziadków, ale zorganizowane li i wyłącznie po to, by celebrować siebie nawzajem - członków rodzinnego „klanu”. W ramach głównych atrakcji zjazdu występuje tradycyjne potrawy i gawędy, wymienianie się rodzinnymi historiami, pielęgnacja wspomnień, a przede wszystkim celebrowanie w szerokim tego słowa znaczeniu, miejsca i kraju, z którego wywodzili się protoplaści rodu. Krewni teścia w miłość do Irlandii bez wątplenia przelali wszystkie swoje siły, choć większość z nich odbyła w życiu nie więcej niż jedną lub dwie (czasem żadnej) podróże do tej fantastycznej krainy. Choć ich przodkowie przepłynęli na amerykańską ziemię w

lachmanach i ze sterczącymi żebrami, znak, że irlandzka ziemia mocno skąpiła im na mleku i miodzie, w rodzinnych opowieściach nie było miejsca na skargi, żale, ani rachowanie win. Przebijała z nich wyłącznie duma. Argument był



prosty jak drut. W ostatecznym rozliczeniu to przecież ci krewni imigranci sprzed wieku podarowali swym następcom rzecz najwspanialszą z możliwych. Przekazali im w genetycznym spadku rewerencję oraz przywiązanie do idei odwagi, hartu ducha, wytrwałości w dążeniu do celu. Padłszy na podatny amerykański grunt ideały te hojnie zaowocowały: tą oto piękną rodziną, pełną dziś ludzi wykształconych, spełnionych, już nie biednych, i szczerze oraz dożgonnie wdzięcznych za swoje skromne początki. Krewni męża z dumą noszą, i to nie tylko przy okazji zjazdów rodzinnych, koszulki i czapeczki bejsbolowe z irlandzkim herbem rodziny. Nie chciałabym znaleźć się w pobliżu, gdyby ktoś poważał się w ich obecności obrażać dobre imię Irlandii, a zwłaszcza rodowej wioski Skibbereen.

A przecież ... długo rozmyślałam tamtej nocy nie mogąc spać. Jeszcze nie tak dawno dowcipy o Irlandczykach: pijusach, obibokach, leniach, taniej sile roboczej można było usłyszeć na każdym przyjęciu i spotkaniu towarzyskim, i bez wątpienia w miejskich autobusach. Amerykanie wcale nie bukowali na wysięgi wycieczek krajoznawczych po Szmaragdowej Wyspie, a ich wiedza o historii i kulturze Irlandii, i to pomimo szerokiego do niej dostępu ze względu na brak bariery językowej, pozostawała przeciętna. Dziś policzę na palcach jednej ręki ile razy w ciągu dekady udało mi się usłyszeć prześmiewczy żarcik

czy dowcip o Irlandczykach bazujący na niegdysiejszych stereotypach. O ile tylko pozwalają na to finanse i czas, Amerykanie wyprawiają się do Europy celowo bukując przesiadki w Dublinie lub w Corku. Telewizyjne kanały

Dzień Dwujęzyczności organizujemy w tym roku po raz pierwszy w kilku wybranych placówkach edukacyjnych w USA, ale mamy nadzieję, że jego idea spotka się z entuzjastycznym odbiorem we wszystkich środowiskach polonijnych na świecie. Niech będzie to dzień, który jednoczy i inspiruje Polonię bez względu na miejsce zamieszkania. Niech polonijne dzieci znają swoje korzenie i mają stały dostęp do miejsc, ludzi i organizacji, dzięki którym Polska zawsze będzie im bliska i znajoma. Zapraszamy do śledzenia eventów w ramach „Pierwszego Polonijnego Dnia Dwujęzyczności” i przyłączenia się do tegorocznej akcji!

**Denver: 10 października 2015**  
**Polska Szkoła**  
**przy parafii św. Józefa**

podróżnicze nadają materiały o Irlandii z taką częstotliwością, jak gdyby był to największy i najważniejszy kraj w Europie.

Tamtego dnia zrozumiałam, że niezwykła metamorfoza wizerunku i odbioru Irlandii w USA odbyła się dzięki ludziom takim jak mój teść i jego rodzina. Oni, strzegąc swoich własnych „klanowych” historii, stali się najlepszymi, najbardziej efektywnymi ambasadorami kraju, z którego przyszli.

I wreszcie pamiętam jeszcze jeden dzień, tym razem z całkiem niedawnej przeszłości, bo niewiele ponad rok temu. Był początek lata, początek wakacji. Zawiozłam młodszą córkę na półkolonie i wstąpiłam do pobliskiej kawiarni na poranne cappuccino. Kawiarnia znajdowała się przez ulicę od uniwersyteckiego kampusu, mieniła się wieloma kolorami skóry i rozbrzmiewała wieloma językami. Jak to na kampusie, wiadomo. Większość twarzy była zresztą bardzo młoda i namacalnie wręcz spowijała nas owa specyficzna, energetyzująca atmosfera wzajemnej tolerancji, akceptacji i szczerego zaciekawienia drugim człowiekiem. Jak to wśród młodych, studentów, wiadomo. Zaproszony uśmiechem ktoś się do kogoś dosiadł. Ktoś się komuś przedstawił i już po angielsku potoczyła się rozmowa o obcym kraju, obcych obyczajach, nieznannej historii. Naprawdę? To fascynujące! Kto by pomyślał! A gdzie można znaleźć

o tym więcej informacji? – padały zafascynowane pytania i cierpliwe odpowiedzi. Zadzwoń! moja komórka i oto po chwili polskie słowa również dołączyły do otaczającego nas audio tygla.

Rozmawiałam z Martą Kustek z fundacji Dobra Polska Szkoła o tym co zawsze: o polonijnych rodzinach, pracy weekendowych polonijnych szkół i dwujęzyczności. Zastanawialiśmy się co robić, by tę dwujęzyczność wspierać i propagować, a przy tym efektywniej promować na amerykańskiej ziemi większe zainteresowanie Polską, polską kulturą i wkładem Polaków w życie USA. Co, jako emigranci ze współczesnej Polski, która od dawna jest statutowym członkiem nowoczesnej wspólnoty europejskiej, musimy w końcu zrobić, by Polacy, jak Irlandczycy, przestali się kojarzyć z postaciami z „Polish jokes”, a powszechna publiczna świadomość w końcu ruszyła z miejsca, na którym zatrzymała się ćwierć wieku temu, ograniczając wizerunek Polski do ikon Jana Pawła II i Lecha Wałęsy.

Tego dnia, w rozbrzmiewającej językami, zalanej letnim słońcem i uśmiechami optymistycznych ludzi kawiarni obok uniwersyteckiego kampusu narodziła się idea Dnia Dwujęzyczności.

- Dnia wszystkich, którzy czują się związani z Polską. Dnia rodziców i edukatorów, którym zależy, by nowe pokolenia Polonii nie musiały wysłuchiwać „Polish jokes” i uderzać o mur krzywdzących stereotypów oraz zwykłej niewiedzy na temat kraju ich przodków. Zamiast tego, by wzrastały w atmosferze sprzyjającej umacnianiu się poczucia dumy i przynależności do kręgu polskiego dziedzictwa, a w przyszłości bez oporów i z własnej woli przyjmowały na siebie rolę ambasadorów polskich interesów i wartości.

Wreszcie, dnia celebrowania naszej polonijnej dwujęzyczności, najważniejszego narzędzia, dzięki któremu możemy zmieniać świat wokół nas. To dzięki naszym kompetencjom w językach krajów, w których mieszkamy, możemy propagować i umacniać aktualny, atrakcyjny i godny wizerunek Polski, wyciągając jednocześnie rękę do naszych lokalnych społeczności i do n-tych pokoleń polskich imigrantów, w których znajomość języka polskiego zanikła, ale nie zanikła potrzeba utożsamiania się z Polską. Nie widzę powodu, dlaczego Polska nie miałaby już całkiem niedługo kojarzyć się reszcie świata tak jak kojarzy się dzisiaj Amerykanom Irlandia. Jak szybko ten moment nadejdzie zależy tylko od nas.

**Wydarzenia w ramach I Polonijnego Dnia Dwujęzyczności są współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.” Sponsorem lokalnym jest kancelaria adwokacka The Platta Law Firm.**



## Dobra Polska Szkoła

# Uwaga młodzi wolontariusze! Nadchodzi i polonijny dzień dwujęzyczności

Z NOWEGO JORKU - DANUTA ŚWIĄTEK | [www.dobrapolskaszkoła.com](http://www.dobrapolskaszkoła.com)

**Z**bliża się I Polonijny Dzień Dwujęzyczności w USA (10 października w Nowym Jorku, 11 października w Denver) i z nim okazja, by uczniowie szkół gimnazjalnych i średnich w większym stopniu zaczęli angażować się w polonijne imprezy kulturalne na zasadzie wolontariatu. Jednym z pomysłów Dekalogu polonijnego rodzica, opracowanym przez nasz portal, jest właśnie wolontariat jako narzędzie do dwujęzyczności młodego człowieka. Wolontariat w czasie I Polonijnego Dnia Dwujęzyczności jest również szansą na wypracowanie godzin społecznych tzw. community service, potrzebnych w amerykańskich szkołach.

Każdy dystrykt szkolny rządzi się swoimi prawami i nie ma jednakowej liczby potrzebnych godzin społecznych dla każdego. Ale wiadomo, że uczeń klasy gimnazjalnej od 7 do 8, który jest nie tylko bardzo dobrym uczniem, ale również angażuje się w życie społeczne na zasadzie wolontariatu, może zostać członkiem prestiżowej organizacji National Junior Honor Society (NJHS), a uczeń szkoły średniej może należeć do National Honor Society (NHS). Czyli mowa o zajęciach dla ambitnych.

Najczęściej przez uczniów szkół gimnazjalnych są oblegane podstawowe szkoły publiczne, by zaliczyć godziny społeczne, w ramach których starsi uczniowie zajmują się młodszymi podczas, gdy ich rodzice uczestniczą w zebraniach komitetów rodzicielskich, czy w trakcie innych imprez. W bibliotekach publicznych pomagają starsi uczniowie młodszym w odrabianiu zadań domowych. Kto pierwszy ten lepszy w znalezieniu miejsca na wypracowanie społecznych godzin.

Dlaczego nie zaangażować się w I Polonijny Dzień Dwujęzyczności, który będzie celebrowany w różnych ośrodkach życia polonijnego, m. in. w Nowy Jork, Mahwah, NJ, Bostonie, MA, czy Denver, CO? Korzyści z tego płynących jest wiele. Przede wszystkim obcowanie człowieka z człowiekiem, pozwala na rozwijanie umiejętności życia w społeczeństwie, a nie we wykreowanym przez siebie świecie Instagramu i Facebooka.

Wolontariat jest bezpłatną pracą na rzecz innych, co nie oznacza bezinteresowną, bo z pomocy innym płynie satysfakcja, zyskuje się przyjaciół i znajomych, zdobywa nowe doświadczenia i umiejętności. Pomagając przy organizacji wydarzeń z okazji I Polonijnego Dnia Dwujęzyczności dzieci i młodzież będą mieć dodatkową okazję, by rozwijać i wzbogacać język polski, a także świadomość przynależności



- New Jersey - Polska Szkoła im. M. Kopernika w Mahwah, NJ
- Copiague, NY - Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
- Bridgeport CT - Parafia św. Michała Archanioła
- Boston MA - Polska Szkoła im. JP II
- Denver CO - Polska Szkoła przy kościele Świętego Józefa w Denver
- Nowy Jork - Szkoła PS71 na Ridgewood

 **Dobra Polska Szkoła**  
POLONIJNY PORTAL W NOWYM JORKU

## POLONIJNY DZIEŃ DWUJĘZYCZNOŚCI

**10 PAŹDZIERNIKA 2015**

do polskiej kultury. Będą mogli zaprezentować swój projekt na temat wybitnych osiągnięć Polaków w USA i na świecie lub pomóc przy stoiskach zajęć dla małych dzieci. Dwujęzyczność i wielokulturowość jest bogactwem każdego człowieka.

Zainteresowanych wolontariatem w ramach przygotowań i pomocy

podczas Dnia Dwujęzyczności organizowanego w polskiej szkole w Denver prosimy o kontakt z dyrektorem p. Stanisławem Gadziną, kontakt na stronie szkoły: <http://polska-szkola.webs.com>) lub Elizą Sarnacką-Mahoney, email: [elizas.mahoney@gmail.com](mailto:elizas.mahoney@gmail.com) lub tel: 970-214-9691

Wydarzenia w ramach I Polonijnego Dnia Dwujęzyczności są współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.”



## Polski Klub w Denver



### Wieści z Klubu

### Pierwsza faza remontów Klubu za nami

KATARZYNA ŻAK



Kulbowe łazienki po generalnym remoncie. Fot: Krzysztof Rogalski

**M**iesiące letnie były bardzo pracowitym okresem dla członków Zarządu Polskiego Klubu. Od maja trwały w Klubie prace remontowe, których pierwszą fazę – modernizacja łazienek – zakończyliśmy z końcem sierpnia b.r. Korzystając z okazji, chciałabym bardzo serdecznie podziękować głównemu wykonawcy projektu – panu Jackowi Jendrzejskiemu oraz Dyrektorowi Budynku,

ksowa naprawa dachu oraz instalacji elektrycznej w budynku Klubu. Ustalamy obecnie szczegóły obu projektów z firmą ubezpieczeniową oraz wykonawcami. W kolejnym wydaniu "Życia Kolorado" będę mogła przekazać Państwu więcej informacji.

W dniu 29 lipca b.r. Polski Klub w Denver przy współpracy z Polską Szkołą, Polską Parafią oraz Fundacją Przyjaciół Jana Pawła II zorganizował w kafeterii



Ks. Prof. Roman Jusiak OFM z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z Państwem Popielak.

Fot: Kinga Rogalska

panu Witoldowi Dębskiemu, który wykonał prace kanalizacyjne niezbędne do rozpoczęcia remontu łazienek.

Kolejna fazą remontów jest komple-

parafialnej spotkanie z przedstawicielami życia społeczno - polityczno - gospodarczego miasta Lublina. W skład delegacji weszli m.in. pan Andrzej Pruszkowski, były prezydent miasta



Dyskusja z panelistami z Lublina. Przemawia były prezydent miasta Lublina, p. Andrzej Pruszkowski. Fot: Kinga Rogalska



Lokalna Polonia na spotkaniu z gośćmi z Lublina.

Lublina, Ks. Prof. Roman Jusiak OFM reprezentujący Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, oraz Dr Ryszard Nowak, Prezes Lubel-



skiego Rynku Hurtowego. Zarząd Klubu serdecznie dziękuje Dyr. Szkoły Stanisławowi Gadzinie oraz Ks. Adamowi Słomińskiemu za użyczenie sali kafeterii do spotkania na czas trwającego remontu w Klubie.

>>31



Spotkanie z gośćmi z Lublina prowadziła Katarzyna Żak - prezes Polskiego Klubu w Denver. Fot: Kinga Rogalska



Punkt widzenia

# Zmartwychwstanie wojownika



GRZEGORZ MALANOWSKI

**Historia tworzy bohaterów, czy też bohaterowie tworzą historię? Tragiczne dzieje naszego ojczyznoego kraju obfitują nazwiskami niezłomnych wojowników, ludzi którzy o ten kraj bohatersko walczyli. O wielu pisano od dawna książki i poematy, drukowano w gazetach ich historie lub kręcono o nich filmy. Ale o innych, nie znanych a zdumiewających życiorysach dowiadujemy się do dziś.**

Żółto - czerwony, wysłużony tramwaj linii 18 jechał brzęcząc przez ulice Wiednia, koła trące na zakrętach o szyny piszczały znajomym, warszawskim dźwiękiem. Wojna skończyła się wprawdzie już przed rokiem, ale w Wiedniu odbudowano i uruchomiono tylko kilka linii które łączyły różne dzielnice miasta podzielonego w jakby przypadkowy sposób między okupantów: Rosjan, Brytyjczyków, Amerykanów i Francuzów. Aby przejechać z dworca głównego, Wien Hauptbahnhof do strefy brytyjskiej, tramwaj musiał przebyć długi odcinek jadąc przez elegancką, nie zniszczoną dzielnicę Favorite pozostającą pod okupacją sowiecką. Pograżony w myślach pasażer w średnim wieku, ze śladami niedostatku i cierpienia na twarzy, patrzył przez okno na mijane secesyjne kamienice i pałace. *Osobliwy widok... pałace, a na ulicy maszerują czwórkami sowieccy żołnierze niosący karabiny z długimi bagnietami i jakieś szare derki zrolowane wokół ramion. Po co im w mieście bagnety? To chyba rosyjska tradycja... w Warszawie chodzą dziś pewnie także po ulicach, czy tam jeszcze są ulice? Na mijanym pałacu wisi czerwona flaga, sierp i młot, skóra cierpnie. Ale wiem, że moja rodzina przeżyła wojnę i jedynie to jest ważne. Teraz żeby tylko udało się sprowadzić ich jakoś z Polski do Austrii, a potem do Anglii? Pech, że ten dworzec musiał być w sowieckiej strefie. Ostrzegali mnie w Innsbrucku... Jacys? Ruscy w oliwkowych mundurach idą przez ten tramwaj prosto do mnie, niedobrze. Mają granatowe czapki z czerwonym pasem, żółte naramienniki na mundurach, pistolety wiszą im prawie na brzuchu tak jak SS-manom, wygodnie pod ręką, co to za służby?*

Ci "Ruscy" to byli oficerowie sowieckiego NKWD. "Dokumenty!"

Dokumentem którym legitymował się

pasażer tramwaju była legitymacja pracownika IRO, International Refugee Organization. Oficer NKWD spojrzął na nią z uśmiechem zadowolenia "Wy Morzycki, Brunon? Pójdziecie z nami!". Przystawiono mu do pleców pistolet, wyciągnięto z tramwaju. A potem po krótkich przesłuchaniach zawieziono na sowieckie lotnisko i wpakowano do niewielkiego wojskowego transportowca w którym poza strażnikiem był jedynym pasażerem. Gdy lecieli nad Polską, z niejasnych powodów strażnik kazał mu się położyć twarzą do podłogi samolotu. Po długim locie wylądowali w Moskwie i niebawem niefortunny pasażer wiedeńskiego tramwaju znalazł się w Lubiance, niesławnym więzieniu śledczym i głównej kwaterze NKWD, miejscu kaźni wielu więźniów politycznych. To jakby koszmarny sen; po przeżyciu trzech lat w więzieniach gestapo, będąc już na wolności zostać nagle porwanym, zniknąć bez śladu z powierzchni ziemi, zamienić egzystencję wolnego człowieka na los sowieckiego więźnia!

**I tak to w czerwcu roku 1946 rozpoczął się kolejny rozdział niezwyklej historii życia Brunona Morzyckiego herbu Mora. Epopei wojownika, walczącego jako młodzieniec o wolność Polski na wszystkich frontach walki zbrojnej. W historii tej znajdziecie opis zaskakujących wydarzeń które w języku ludzi wierzących nazywają się cudami, zaś agnostycy uważają po prostu za statystycznie nieprawdopodobne.**

Zaczyna się ona na początku XX wieku, w czasach kiedy Polska była jeszcze pod zaborami i wieczory przy świecach, spędzane w dzieciństwie w majątku rodziców w Ruszkowie na Kujawach wypełnione były opowieściami babci o pradziadku powstańcu, o minionych dniach chwały, o honorze, o Rzeczpospolitej która się kiedyś odrodzi. Małego chłopca uczono, że szlachcic to nie przywilej, a obowiązek służenia Ojczyźnie. Gdy rodzina Morzyckich po ciężkim wypadku ojca Brunona zmuszona była sprzedać majątek i przenieść się do Warszawy będącej pod zaborem rosyjskim, Bruno miał dopiero lat 11, ale patriotyczne nauki wyniesione od rodziców i dziadków były w nim już głęboko zakorzenione. Dlatego też w 1913 będąc uczniem Gimnazjum Wielopolskiego w Warszawie protestuje przeciwko fałszowaniu historii Polski wykładanej w tej szkole przez rosyjskiego nauczyciela. Wyrzucają go za to z gimnazjum z "wilczym biletem", nie może liczyć na przyjęcie do jakiegokolwiek szkoły

w zaborze rosyjskim. Więc Bruno przenosi się do Gimnazjum Ojców Zmartwychwstańców w Krakowie, który jest w zaborze austriackim. Pozostaje tam przez cztery lata, ale gdy w 1918 Ojczyzna się odrodziła i przyszło chwycić za broń aby walczyć przeciw wrogom, ucieka z owego gimnazjum by wstąpić do rodzącego się Wojska Polskiego. W pierwszej bitwie z bolszewikami zostaje ranny, po wyjściu ze szpitala wraz z innymi uczniami i studentami broni Lwowa na barykadach przed nacierającymi bolszewikami. Tą dzielną młodzież nazwano potem Orłętami Lwowskimi.

A na marginesie: dezercje uczniów ze szkół dla chwycenia za broń musiały być w tym okresie popularne, skoro gdy bolszewicy stali u bram Warszawy, starszy brat mego ojca zorganizował masowe wyjście uczniów swojej klasy Gimnazjum im. Wojciecha Górskiego aby przyłączyć się do obrońców miasta (został za to zresztą wyrzucony ze szkoły).

Po walkach we Lwowie Morzycki zostaje kawalerzystą 5 Pułku Ułanów na froncie wołyńskim. To tam, pod Radziwiłłowską Ołką bierze udział w swojej pierwszej kawaleryjskiej szarży na bolszewików. Gdy wojna z bolszewikami doszła do zwyczajnego końca i 3 maja 1921 wybuchło trzęsienie Powstanie Śląskie, zahartowany w bojach ułan Brunon Morzycki przyłącza się do Dywizjonu Jazdy Śląskiej aby tym razem walczyć przeciw Niemcom. Po pomyślnym dla Polski zakończeniu Powstania, Morzycki odznaczony Krzyżem Śląskim bierze udział w powtarzających się walkach na Wileńszczyźnie. I tam po ich wygaśnięciu pozostaje, zdaje maturę i rozpoczyna studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

Niestety, za uniwersytecką edukacją trzeba było płacić, a młody żołnierz przadł cienko. Musiał więc studia rzucić i szukać źródeł utrzymania. Znalazł je w Wolnej Agencji Prasowej "Kresy" oraz w "Echu Wileńskim", odkrył w sobie talent pisarski. W tym czasie Morzycki był aktywnym członkiem Stronnictwa Narodowego, toteż dziennikarstwo polityczne stało się jego pasją. Zostaje redaktorem w Grudziądzkim wydaniu Słowa Pomorskiego, a od 1932 redaktorem Głosu Lubelskiego. Zamieszkuje więc w Lublinie i zakłada tam rodzinę, lecz jego działalność polityczna dla budowy silnej i sprawiedliwej Polski nie pozostaje w tyle. Hołduje poglądom konserwatywnym, dlatego też zostaje organizatorem Obozu Wielkiej Polski (OWP) na Lubelszczyźnie.

Po zakończeniu Wielkiej Wojny nastął okres gdy w wielu nowo tworzących się państwach szukano form rządów odbiegających od tradycyjnego demokratycznego parlamentaryzmu który, w opinii przywódców rozmaitych partii którzy czuli się prawdziwymi patriotami, przez nieustające walki partyjne i korupcję był skompromitowany i narażał bezpieczeństwo i przyszłość kraju. Ob-

serwowano przebieg socjalnej katastrofy po narzuceniu komunizmu w Rosji, szukano więc form odmiennych, między innymi nacjonalistycznych. Obóz Wielkiej Polski, konserwatywna organizacja popularna w Polsce wśród części klasy średniej, była kierowana przez Romana Dmowskiego, nieustającego przeciwnika Józefa Piłsudskiego. Ciekawe, że obaj skłaniali się w stronę jedno władztwa, ale podczas gdy Piłsudski marzył o "wzięciu za mordę" niektórych posłów w Sejmie aby ukrócić ich warcholstwo, ten drugi dążył do stworzenia systemu który dziś nazwalibyśmy totalitarnym. Do tego jednak nie doszło i mimo, że OWP liczyła w Polsce około 300 tysięcy członków, wśród nich członków Stronnictwa Narodowego, w wyniku walki z sanacyjnym rządem Obóz Wielkiej Polski został w roku 1933 rozwiązany. Ale praca dziennikarska Brunona w Głosie Lubelskim nie ustała i w dwa lata później został on naczelnym redaktorem tej gazety.

W sierpniu 1939, gdy wybuch wojny wydaje się nieunikniony Morzycki zgłasza się do wojska prosząc o przydział do jego dawnej broni, kawalerii. Nieodgadnione są wyroki biurokracji: wcielają go do pułku artylerii. W tym pułku walczy z Niemcami na polach bitew od Częstochowy aż do Józefowa Biłgorajskiego, niewielkiego miasteczka w którym Niemcy w rok później zamordowali ok. 1500 żydowskich mieszkańców. W Józefowie Brunon zostaje ponownie ranny, dowożą go do szpitala w Zamościu. Gdy wyłizawszy się z ran wraca do Lublina, miasto jest już okupowane przez Niemców. Polsko języczne gazety przestają się ukazywać, trzeba więc znaleźć źródło utrzymania dla siebie i bliskich inne niż dziennikarstwo. Zaczyna zajmować się handlem, dostaje koncesję na otwarcie baru. W barze pracownikami zostają członkowie jego rodziny i wydawało by się, że środki na przeżycie zostały na razie zapewnione. Ale Brunon, podobnie jak w dzieciństwie gdy był zbuntowanym uczniem, nadal nie może ścierpieć obrazy jego umiłowanej Polski. I gdy w jego barze pijany volksdeutsch wygłasza antypolską tyradę, dostaje od właściciela w mordę i ląduje na ulicy. To już była niebezpieczna awantura, na szczęście pobity volksdeutsch po wytrzeźwieniu zdecydował nie denuncjować pana Morzyckiego na gestapo. Oto cud numer jeden.

Przez trzy pierwsze lata okupacji Morzycki, doświadczony dziennikarz, dostarcza do konspiracyjnych biuletynów informacje zbierane z audycji radia brytyjskiego BBC, radia moskiewskiego i niemieckiej Deutsche Nachrichten Dienst. Za posiadanie odbiornika radiowego groziła kara śmierci, ale sprytny Brunon urządza stację nasłuchową w najmniej podejrzanym miejscu: nad głową niemieckiego burmistrza na strychu lubelskiego Magistratu. Zaczyna się jednak narażać w sposób bardziej widoczny: odmawia pracy w "gadzinowej" gazecie "Nowy Głos Lubelski" i odrzuca propozycję podpisania "volkslisty". Dostaje ostrzeżenia aby ulotnić się z miasta, lekceważy je jednak. Przypadkowo aresztowany przez



c.d.

gestapo, następnego dnia zostaje wypuszczony na wolność. To cud numer dwa.

Następnym razem, w 1942 to już nie był przypadek: dwóch gestapowców weszło za nim do apteki i odprowadziło do budzącej grozę siedziby gestapo "Pod Zegarem" w Lublinie. Po przesłuchaniach i katowaniach Morzyckiego przetransportowano do więzienia w piwnicach Zamku Lubelskiego i przez trzy następujące po sobie lata przewożono od więzienia do więzienia w kilku miastach. Ostatnim z nich było więzienie w Katowicach i tam Brunona wpakowano do celi śmierci z której kolejno wyprowadzano więźniów na rozstrzelanie. Gdy po trzech dniach wyprowadzono go z celi, był przekonany, że idzie na śmierć. Nieoczekiwanie jednak przewieziono go wraz z innymi pozostałymi przy życiu więźniami na dworzec towarowy, wepchnięto do bydłych wagonów i pociąg ruszył w nieznaną. To był dopiero cud!

Nadchodził koniec wojny, Alianci bombardowali Rzeszę bezlitośnie i wiozący Morzyckiego pociąg, jadący jak się okazało w stronę Berlina, został zbombardowany. Niemieccy strażnicy chowali się pod wagonami, zaś więźniowie rozpierzchli się po okolicy. Morzyckiemu zaświtała nadzieja wolności. Niestety, zbiegłych więźniów wyłapano. O dziwo, pojmanych nie wymordowano; widocznie czując zbliżający się dzień sądu niektórzy Niemcy zaczęli się lękać poniesienia odpowiedzialności za śmierć bezbronnych.

Po długiej podróży Brunon wylądował w obozie w Innsbrucku w Austrii. Tam wiosną 1945 roku został wyzwolony przez armię amerykańską. I wtedy dowiedział się, że Polska ponownie przestała być Polską. Wiedział, co to bolszewizm, walczył przeciw niemu na wielu frontach w wojnie 1918-1920. Wiedział też, że ze swoją polityczną przeszłością nie może liczyć na wolność w kraju zajęty przez komunistów. Postanowił więc do niego nie wracać. Długo nie miał pewności, czy jego rodzina wojnę przeżyła, na wysyłane listy nie otrzymywał odpowiedzi. Będąc w Innsbrucku rozpoczął pracę w polskiej sekcji IRO, International Refugee Organization pomagając byłym jeńcom wojennym i uchodźcom w powrocie do kraju lub w uzyskaniu praw emigracyjnych, jeśli do kraju wracać nie chcieli. I tu wszedł w groźny konflikt z Rosjanami, którzy domagali się aby Żydzi, Ukraińcy i Białorusini, dawni mieszkańcy terytoriów polskich zagrabionych we wrześniu 1939 przez Sowietów, byli traktowani jako obywatele sowieccy i przymusowo odesłani do ZSRR. Morzycki walczył więc o ich prawa jako de jure obywateli Rzeczypospolitej, przeciwstawiając się zarówno Rosjanom, jak i naiwnym Brytyjczykom oraz Amerykanom których nie bardzo obchodziło pochodzenie tych zabiedzonych "displaced persons" używających jakiegoś niezrozumiałego języka.

I wtedy, w maju 1946 otrzymał wiadomość o rodzinie w Polsce. Przeżyli wojnę! Korzystając ze swoich znajomości w IRO natychmiast postanowił sprowadzić swoich najbliższych do Austrii. Aby to zorganizować musiał jednak pojechać

do Wiednia. Tam przy dworcu głównym wsiadł w tramwaj i od tej pory ślad po nim zaginął.

\*  
Uwięziony i przesłuchiwany w więzieniu w Łubiance Bruno Morzycki oczekiwał na swój los. Miał szczęście: znalazł się w elitarnej grupie więźniów politycznych z różnych krajów których dla celów propagandowych traktowano specjalnie, w "białych rękawiczkach", jak napisał potem w swoich pamiętnikach. Nie bito go więc i nie strzelono mu w tył głowy w piwnicy więzienia, i to był kolejny cud. Postawiono go natomiast przed sądem, oskarżając o działanie na szkodę ZSRR przez "namawianie obywateli radziec-



Grupa polskich zesłańców do Krasnojarskiego Kraju na Syberii, rok 1955. Trzeci od prawej to bohater naszej opowieści, Brunon Morzycki. Fot: archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

kich aby nie wracali do kraju". Morzycki mówiący biegle po rosyjsku bronił się sam, widać skutecznie skoro gdy 30 sierpnia 1947 zapadł wyrok z artykułu 7-35 (element społecznie niebezpieczny), wyrok brzmiał: piatiorka, "zaledwie" pięć lat pozbawienia wolności. I tak zaczęła się jego gułagowa gehenna: przeszedł przez "łagpunkty" w Iwdiellagu, Workucie, Dubience. Tam cudem uniknął kolejnych pięciu lat gdy doniesiono na niego że... rozmawia po francusku z innym więźniem, rumuńskim generałem: "... na pewno planują ucieczkę do Turcji!".

Morzycki jest chory na serce, dokuczają mu astma, w łagrze dostaje gruźlicy. Nie może pracować. Jako nie przydatny do ciężkiej pracy uznany jest więc przez komendę gułagu za "dochodiagę", człowieka skrajnie wyniszczonego fizycznie i psychicznie któremu należą się zmniejszone racje żywnościowe (w hitlerowskich obozach koncentracyjnych takich nieszczęśników nazywano "muzutmanami"). Jest więc niebawem bliski śmierci głodowej, mimo to z determinacją wymienia z panoszącymi się w łagrze rosyjskimi kryminalistami kawałki chleba na kartki papieru aby spisywać swoje myśli bojąc się, że ujdą wkrótce jego pamięci.

Nie umarł jednak, cudem przeżył owe koszarne pięć lat. Po odbyciu wyroku został "utaskawiony", nie pozwolono mu jednak wrócić do Polski, do żony i dzieci: "...wy Morzycki jesteście dziennikarzem, wyście u nas za dużo widzieli, po co macie o tym pisać? A żona i dzieci? Żaden problem: my wam żonę i dzieci TUTAJ przywieziemy!"

Na takie dictum Morzyckiemu było wszystko jedno gdzie go jako "bezpieństwowca" na wieczystą zsyłkę skierują. Niebawem razem z kilkoma Polakami został wysłany na Syberię, do Krasnojarskiego Kraju, do leśnej osady Bojarka leżącej w widłach rzek Angary

Nie zna miejsca zamieszkania rodziny w Polsce, jego zwolnieni z zesłania dawni towarzysze szukają jej na razie bezskutecznie. Piszą o tym do Brunona, wysyła on więc list na adres magistratu w Lublinie, mieście w którym mieszkał do chwili aresztowania przez Niemców. Prosi w nim o przysłanie niezbędnych dokumentów i pomoc w odnalezieniu rodziny. I tu następuje niezwykle zbieg okoliczności: list Morzyckiego leży wśród innych nie otwartych kopert na biurku jakiegoś magistrackiego urzędnika, gdy zauważa go przypadkowy interesant zaintrygowany sowieckimi znaczkami którymi list był oklejony. Tym interesantem okazał się być przedwojenny znajomy Brunona Morzyckiego, pan Rosse, obecny dyrektor miejscowego oddziału biura podróży Orbis. Pan Rosse okazuje szlachetność: przejmuje całą sprawę w swoje ręce, odnajduje żonę i dorosłe już dzieci Morzyckiego. Rodzina nie wierzy własnemu szczęściu. Tatuś żyje! Mieszkają w różnych częściach Polski, natychmiast jednak przyjeżdżają do Lublina aby wraz z panem Rosse ustalić plan działania. Dla uzyskania zgody władz sowieckich na wyjazd do Polski konieczne jest poświadczenie obywatelstwa polskiego z dnia 17 września 1939 roku (!) oraz fakt zameldowania w Lublinie. To przywróci "bezpieństwowcowi Morzyckiemu" prawa ludzkie i pozwoli wrócić do kraju. Uzyskane dokumenty wysyłają do Rosji. Nic się jednak dalej nie dzieje, zapada cisza.

Po pamiętnym październiku roku 1956, nowy sekretarz PZPR Władysław Gomułka jedzie do Moskwy i negocjuje zwolnienie obywateli polskich pozostałych w sowieckich łagrach i na syberyjskiej zsyłce. Do Polski zaczynają przyjeżdżać pociągi wypełnione tymi, co łagry przeżyli. I wtedy to syn Brunona, Leszek płynąc jako pierwszy oficer statkiem handlowym do Leningradu dowiadywa się, że ojciec żyje i jest na Syberii. Wpada w euforię, postanawia więc z Leningradu polecieć samolotem do Moskwy aby starać się o wolność dla ojca. W budzącym respekt mundurze oficera marynarki udaje się najpierw do ambasady PRL a potem... do Głównego Zarządu Milicji w Moskwie i butnie żąda rozmowy z wysoko postawionym urzędnikiem aparatu KGB. Pewność siebie jak wiemy wywiera wrażenie (jak butny, to zapewne ważny), więc ów urzędnik natychmiast wysyła do Krasnojarskiego Kraju zlecenie, aby sprawę wyjazdu Morzyckiego "załatwić szybko".

Nic z tego niestety nie wynikło. Syn Brunona wie jednak, że walka o życie ciężko chorego ojca to walka z czasem. Toteż podczas następnego rejsu zdeterminowany pan Leszek ponownie leci z Leningradu do Moskwy i składa wizytę temu samemu pułkownikowi KGB. Jest dobrym psychologiem; gdy powiada "oni tam wydają się lekceważyć wasze polecenia, towarzyszu!" podrażnione ego pułkownika powoduje, że chwytając na telefon, każe się połączyć z KGB w Krasnojarsku i żąda natychmiastowego załatwienia sprawy.

Tym razem zadziałało to po kilku miesiącach. Po 300 kilometrowej jeździe saniami po zamrzniętym Jeniseju w ponad 40 stopniowym mrozie,

i Jeniseja. Tam musiał pracować aby zarobić na utrzymanie; był jednak tak wyniszczony, że nie starczało mu sił na nic więcej niż zbieranie w śniegu szyszek na nasiona. Zbierał je więc od świtu do nocy, nieraz przy 40 stopniowych mrozach. Potem nauczył się wyplatać liny, robić postronki dla koni. Próbował łowić ryby, lecz wyrąbywanie przerębli było ponad jego siły. Wreszcie uznany przez lokalne władze za człowieka uczciwego dostaje odpowiedzialną pracę jako magazynier w składzie smarów i paliw w wytwórni podkładów kolejowych. On na pewno nie będzie kradł smaru!

Od tajemniczego zniknięcia Morzyckiego minęło już osiem lat. Na listy wysyłane do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża żona Brunona, Pani Stanisława nie otrzymuje wyjaśniającej odpowiedzi, ale wierzy, że mąż żyje. Będąc w ciężkich warunkach materialnych wychowuje dzieci, zapewnia im wykształcenie. Syn Lech zostaje oficerem marynarki handlowej. To będzie miało wpływ na dalszy rozwój wydarzeń.

W marcu 1953 umiera Stalin i po wybraniu Chruszczowa na pierwszego sekretarza partii, w ZSRR rozpoczyna się okres "odwilży politycznej". Aby zatrzeć ponure skojarzenia, rok później tajna policja NKWD zostaje przemianowana na KGB. Z osady Bojarka kolejno odjeżdżają do kraju polscy współtowarzysze Morzyckiego. Wreszcie zostaje sam, zupełnie samotny, nie ma nawet z kim rozmawiać.



c.d.



Ostatnie lata życia, już w rodzinnym domu. Brunon Morzycki wraz z córką i wnuczką.

Morzycki dociera do szpitala w Krasnojarsku. W szpitalu trzymają go przez dwa tygodnie, podleczonego wsadzają w Transsyberyjski Ekspres na który Brunon posiadał bilet przesłany pocztą przez syna. Po kilku dobach podróży pociągiem dociera do ambasady PRL w Moskwie, gdzie kupują mu bilet sypialny do Warszawy. Tam też przybywa pod

koniec lutego 1958 roku aby na peronie dworca powitać uszczęśliwioną rodzinę witającą go jak zmartwychwstałego. Nie widział ich ponad 15 lat.

Rozpoczyna się długotrwały okres rekonwalescencji w warszawskich szpitalach i w domu. Morzyckiemu przyznają niewielką rentę inwalidzką.

Nie mogąc pracować jako dziennikarz w komunistycznej prasie, zamiłowany w historii naszego kraju postanowił napisać książkę o księżnej kurlandzkiej Dorocie de Talleyrand z pobliskiego Żagania. Po dwóch latach zbierania materiałów historycznych książka była gotowa, nie przyjęto jej jednak do druku gdyż autor "niekorzystnie oceniał Rosjan występujących w tej książce". Aby znaleźć środki do egzystencji i ratowania zdrowia wrócił więc do pracy "w dziennikarstwie": otworzył kiosk w którym sprzedawał gazety.

Organizm Brunona jest jednak niezwykle wyniszczony. Następują kolejne zapalenia płuc i wreszcie nadchodzi kryzys. Żegna się z rodziną i z życiem 16 lutego 1967 roku.

Brunon Morzycki, wojownik o Polskę nie umierał w samotności, byli przy nim do końca kochający Go bliscy. W ostatnich latach swego życia pisał pamiętnik. W pamiętniku był list do rodziny, a w nim znalazłem to wyznanie:

*...dałem ze siebie wszystko, com mógł. Nie miałem przecież prawie nigdy życia osobistego, wszystko com miał najdroższego, znalazło się jakby na marginesie Sprawy Pol-*

*skiej... Walczyłem we wszystkich polskich powstaniach i wojnach, jak dziadowie moi walczyłem, "zaliczyłem" katongi łagrów i Sybir. Robiłem wszystko com potrafił i do czegoś dorósł, aby stać się Was godnym...*

O niezwykłych losach Brunona Morzyckiego dowiedziałem się przypadkiem, pod koniec lat 50tych, kiedy to moja matka oznajmiła "...nie do uwierzenia, cud! Brunek zmartwychwstał, wrócił z Syberii!"

To co usłyszałem dalej od matki było tak nieprawdopodobne, że uznałem matczyną opowieść za koloryzowanie historii. Nie zapomniałem jej jednak; przez lata nurtowało mnie pytanie, co się wówczas naprawdę wydarzyło? Kim był ów "Brunek"? Niedawno odszukałem w Polsce rodzinę Morzyckich. Większość informacji m.in. w formie listów i stron pamiętnika otrzymałem ostatnio od Ewy, córki Brunona i od Jego wnuczki Marii, za co Im serdecznie dziękuję.

© Grzegorz Malanowski 2015

REKLAMA

Dla Polonii w Kolorado - specjalna promocja: minus 25% od całości zakupu

obrazy olejne | akryle | litografie | seriografie | limitowane reprodukcje

Arté Gallery w Denver zaprasza do obejrzenia twórczości słynnego polsko-amerykańskiego artysty malarza

## Witolda - K

Cherry Creek przy 329 Detroit Street, Denver, CO 80206  
 Info: Edite: 303.990.2126  
 edite.lejniece@gmail.com  
 303.393.8734 www.witoldk.com

## Biuro mecenasa Jurasia Ziankowicza TERAZ PRACUJEMY TAKŻE W DENVER

**Polskojęzyczny adwokat imigracyjny:** wize, zielone karty, imigracja rodzinna, robotnicza, obywatelstwo, obrona przed deportacją, odwołania od decyzji imigracyjnych, aplikacje na azyl, wize oraz zielone karty dla ofiar przestępstw (visa U) i przemocy domowej (VAWA), wize studenckie (F-1, J-1), a także inne sprawy imigracyjne.

(720) 260-4605

MÓWIMY PO POLSKU, BIAŁORUSKU,  
 UKRAIŃSKU ORAZ PO ROSYJSKU.

colorado@polishlawyer.us



2821 S Parker Road, Suite 407  
 Aurora, CO 80014



## Herbata czy kawa?



# Festiwal życia

WALDEK TADLA

**K**oniec lata niesie ze sobą pozytywną energię. Nie jest już tak gorąco, rześkie powietrze wypełnia płuca, a letni wypoczynek niewątpliwie doładował nasze akumulatory życiową witalnością. Jesteśmy w istocie już przygotowani na czas srogiej i jakże zaborczej białej damy - zimy. Lecz, hola, hola mój koniku, zanim to nastąpi delektujemy się urokami niezmiernie pięknej jesieni. Festiwal kolorów jak co roku zauroczy nas swoim wdziękiem, którego bajeczne pejzaże będziemy mogli podziwiać podczas tegorocznego grzybobrania lub innych wypadów na łono boskiej natury. Wraz ze zmieniającymi się porami roku oprócz zauroczenia, odwiedza nas również no-

czynamy powoli myśleć o jego... końcu. Dopiero wtedy uświadamiamy sobie, że schemat przemijających pór roku bezpośrednio koreluje z naszym ziemskim żywotem. Świadomość ta bez wątplenia niezmiernie nas wzbogaca. Buduje dojrzałą postawę, bardziej powściągliwą, racjonalną, pokorą. Coraz częściej szukamy odpowiedzi na pytanie o sens i cel ziemskiej tułaczki. Dorastamy do perspektywicznych mądrości i takowych pojęć. Dla przykładu dopiero teraz większą satysfakcję sprawia nam aby „być” niż „mieć” lub aby „chcieć” niż „móc”. W końcu, ten kolorowy Festiwal radości życia udaje nam się posegregować według właściwych kryteriów. Bo jego baza to oczywiście nieunikniona przemijalność; *nie było*

naszej parafii ks. Sławek Murawka. Bawiliśmy się zacie, a wszystko to w imię rozwoju i modernizacji świątyni Józefa i przylegającej doń budynków sakralnych.

Jadło. Z sercem przygotowane pyszności starannie doprawione i wydawane przez nasze polskie gospodynie. Wszystko oczywiście domowej roboty według tradycyjnych, polskich receptur. Kiełbasa, kaszanka, bigos, placki ziemniaczane, pierogi, a zwłaszcza te ruskie z ziemniaczkami, twarożkiem, boćkiem, cebulką, tłuszczkiem, szczyptą soli i pieprzu. Zajadali się wszyscy – mniem, palce lizać! Na deser słodkości, przyprowadziły nas o zawrót głowy, oczopląs i całodzienne zawieszenie tej jakże koszarnej diety. Drożdżówki, jabłeczniki, makowce, struclę, ciasta, ciastka, ciasteczka. Nieziemskie pyszności kojące zmysły i drażniące sumienia w dużych ilościach są jak zakazane rajskie owoce. Jeżeli tak jest to prawie każdy w tym dniu smacznie grzeszył, a ksiądz jeszcze smaczniej rozgrzeszał.

Popitek. Tym razem wyjątkowo nie mam na myśli... herbaty czy kawy. Na pikniku

przeboje. Rozgrzały widownie i skutecznie wciągnęły nas do wspólnego śpiewania. Piosenki te z rozrzuconiem przywołały wspomnienia pięknej przeszłości, rodzinnych stron. Dziewczyny stały się również bohaterkami naszej sobotniej sceny. Podczas gdy zerwał się deszczowy sztorm, zawisły ołowiane chmury i ruszyły srogie wiatry, Dziołchy wytrwale ostały się na scenie, anielsko nam śpiewając. Gdy wyszło słońce brawom nie było końca i w ten właśnie sposób narodziły się Gwiazdy!

Trzecim, tym razem dwudziestu-osobowym, ludowym zespołem byli Ślebodni – prawdziwi, z dziada, pradziada, rdzenni górale. Gościnnie przyjechali do nas z Chicago, a ich talent muzyczny, pasja i artystyczne zamiłowanie przerosło największe górskie szczyty. Pokazali nam prawdziwy tatrzański folklor - śpiew, taniec, latające ciupagi, kapelusze z piórem, bajecznie kolorowe gorsety, kierzki oraz wielkie serce i szczerą gościnność, a zwłaszcza w ostatnich wspólnych tańcach z biesiadnikami. Ich niespożyta góralska energia nie pozwoliła im przestać śpiewać nawet podczas przerwy nocnej



stalgia. „O Boże jak ten czas szybko leci, wszak jeszcze wczoraj była wigilia i noworoczne fanfary... a dzisiaj mamy już wrzesień” – daje się zewsząd słyszeć, niekończący się lament. Przemijalność naszego bytu buduje świadomość i pozwala uzmysłowić nam co tak naprawdę w życiu jest ważne.

Z perspektywy czasu możemy wyodrębnić dwie ludzkie postawy. Pierwsza to ta młoda, silna, zdrowa, która absolutnie nie ma żadnych barier i na szybkich obrotach żyje życia pełnią. Ignorując totalnie ryzyko, uczy się codziennie doświadczając jego drapieżnych reguł. Szkoła, miłość, praca, rodzina, biznes, tudzież geograficzno-kulturowe wojaze. Wyliczanka ta bez wątplenia stanowi prawidłową kolejność i robi dużo rozwojowego sensu. Często „miłość” wplatamy w nią wielokrotnie ale efekt zawsze utwierdza nas w tym samym przekonaniu i destrukcyjnie opróżnia portfel. Na tym dziewiczym rozbiegu jesteśmy pewni siebie, piękni, młodzi i oczywiście „wszechwiedzący lepiej”. Ewidentnie musi być trochę inaczej bo bardzo nikłą szansą jest abyśmy zawsze mieli rację. Kiedy doznamy już wszystkich dobroci i goryczy tego „wiecznie niekończącego się życia”, za-

nas – *jesteśmy – kiedyś znowu nas nie będzie*, a nadbudowa, to bogactwo tego wszystkiego co uda nam się doświadczyć podczas naszej krótkiej, ziemskiej podróży. I tak jak na początku cieszyły nas głównie rzeczy materialne; różnorakie gadzety, firmowe ciuchy, szybkie samochody, wysokie domy, zagraniczne podróże i oczywiście kasa. Tak z biegiem czasu zaczynamy przykładać coraz większą wagę do rzeczy których pieniądze nie są w stanie kupić; rodzina, przyjaciele, pielęgnacja wyniesionej z domu kultury, tradycji oraz systematyczna progresja sfery duchowej. Na tym etapie życia jesteśmy jak dobre, długo leżakowane wino - klarownie dojrzały.

Właśnie o realizacji tych wszystkich, wzniosłych potrzeb chciałbym słów parę napisać przy okazji relacji z sierpniowego Festiwalu Polskiego Jedzenia. Była to już trzecia edycja naszego parafialnego pikniku, który odbył się przy kościele św. Józefa w Denver. Miód na naszą duszę ponownie rozlała słowiańska, kulinarna tradycja wsparta kolorowym bogactwem polskiego folkloru. Nienaganna współpraca wszystkich polonijnych organizacji, parafian oraz apetyt i szczerść finansowa dostojnych gości po raz kolejny zbudowały wielki sukces. W roli gospodarza imprezy świetnie odnalazł się nowy Proboszcz

królowało zimne piwo. Smaczny żółtozłocisty browarek, kręcił się w głowach i budował wesolutki nastrój. Butelkowe i lane, to drugie uwierzysz lub nie - było domowej roboty. Polski wyrób, sekretnej receptury z wyczuwalną delikatną goryczką. Wspaniale koilo pragnienie i cudownie koegzystowało z upalnym słońcem. Wielokrotnie spożyte - nakręcało zmysły, spowalniało reakcje i tworzyło rozdwojone wizje szczęścia. Piknikowego szczęścia, które najlepiej oglądać jest w 3D i właśnie za to nasze dobre, polskie piwo było skutecznie odpowiedzialne.

Śpiew i taniec. Na scenie wystąpiły trzy grupy folklorystyczne, a każda z nich otarła się o perfekcję i bez reszty uwiodła widownię. Górale z Denver to zespół muzyczny przy parafii św. Józefa który już od wielu lat prowadzi p. Ania Janik. Reprezentują oczywiście góralską tradycję. W charakterystycznych dla tego regionu strojach kolejny raz urzekli barwą swoich głosów i klasycznym repertuarem. Bez wątplenia są oni naszą polonijną dumą doskonale komponującą się w górzyste klimaty Kolorado. Niewątpliwie coraz większą popularność i rozgłos naszego miasta zdobywają Swojskie Dziołchy. Zespół muzyczny dziewięciu dorosłych Pań, śpiewających biesiadne

oddzielającej piknikowe dnie. Wielką dumą i chlubą naszego miasta jest zespół Krakowiacy. Chyba każdy się ze mną zgodzi, że to właśnie oni ukradli nasze serca i cały show. Utalentowane grupy taneczne od pięcioletnich maluchów po dwudziestu-kilku letnią młodzież z wdziękiem prezentowały klasyczne, ludowe tańce oraz tradycyjne kostiumy poszczególnych regionów Polski. Piękne aranżacje zmieniały się jak w kolorowym kalejdoskopie, cieszyły nasze serca, przybliżając nam wszystkim jakże ukochany obraz ojczystego kraju. Z całego serca dziękujemy Wam Krakowiacy!

Tego dnia wszyscy bawili się wybornie, amerykańscy goście z otwartą buzią wchłaniali nasze bogactwo kulturowe i piękną tradycję. Dostali w prezencie wizytówkę polskości. A potem była już tylko ...dyskoteka! W takt najlepszych przebojów disco polo, wraz z okolicznymi mieszkańcami bawiliśmy się na „parkingowym parkiecie”. Szaleństwo zwiewnie poruszających się ciał, dotykało ciepłe spojrzenie i mieszało się z uśmiechem szczęśliwie spełnionych ludzi - połączonych w błogiej komunii *festiwalu życia*.



# Dillon Inn

www.dilloninn.com

Zapraszamy do naszego motelu w Dillon.  
W pobliżu: Copper Mtn. Breckenridge i Keystone

Hot tub | Sauna | Basen | TV kablowa | WiFi internet | Śniadanie kontynentalne

Jacek & Anna Marusarz | Rezerwacja: 970-262-0801



708 E Anemore Trail, Dillon, CO 80435



SOUTHEAST DENVER  
**Dental**  
ASSOCIATES

Lekarz Dentysta  
Malgorzata Korosciel

Oferuje opiekę stomatologiczną  
dla dorosłych i dzieci.  
Akceptuje wiele ubezpieczeń.

303-757-7175

2660 S. Monaco Pkwy., Denver, CO 80222

[www.southeastdenverdental.com](http://www.southeastdenverdental.com)



# CHICAGO MARKET

303 868-5662  
708 302-7225



Wysyłamy paczki  
do Polski

Paczki od 30-70lb

Największe Polskie Delikatesy w Kolorado

1477 Carr St Lakewood CO 80214

[www.chicago-market.com](http://www.chicago-market.com)



Najświeższy,  
największy  
i najtańszy wybór  
polskich produktów  
prosto z Chicago.  
Cotygodniowe  
promocje

ZAPRASZAMY:  
Poniedziałek - Piątek:  
10.00 - 19.00  
SB: 10.00 - 18.00,  
ND: 11.00 - 15.00

# KUZBIEL INSURANCE BROKERS

Odpowiednie ubezpieczenie po najlepszej cenie!

Oferuje swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji  
i wyceny polis ubezpieczeniowych dla klientów indywidualnych  
i komercyjnych.

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuźbiel

Tel: 720.351.2066, Fax: 866.431.4124

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: [daniel@kuzbielinsurance.com](mailto:daniel@kuzbielinsurance.com)



2011 Denver Five Star  
Real Estate Agent  
in 5280 Magazine

KELLER  
WILLIAMS  
PREFERRED REALTY

Pomogę Ci kupić lub sprzedać  
nieruchomość.  
Serwis za darmo dla kupujących  
jak również sprzedających  
jako "short sale".

**Małgorzata Obrzut,**  
Broker Associate

[www.margoobrzut.yourkwagent.com](http://www.margoobrzut.yourkwagent.com)  
email: [margoobrzut@kw.com](mailto:margoobrzut@kw.com)

11859 Pecos St. #200, Westminster, CO 80234

office: 303-452-3300, cell: 303-241-5802



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest  
miejsce dla  
Twojej Reklamy:  
zadzwoń już dziś:  
720-933-8819

**ŻYCIE** Kolorado  
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO



## Fotogaleria

# 3-ci Festiwal Polskiego Jedzenia przy kościele św. Józefa w Denver

22-23 sierpnia 2015 | ZDJECIA: ŻYCIE KOLORADO





c.d.



Serdeczne podziękowania dla góralskiego zespołu "Ślebodni" z Chicago oraz dla naszych lokalnych "Swojskich Dziolch" i "Krakowiaków" za wspaniałe występy.



Zobaczcie więcej zdjęć na Facebooku: [www.facebook.com/pages/Zycie-Kolorado](http://www.facebook.com/pages/Zycie-Kolorado)





## Profesjonalne porady

# Ekonomiczne

## fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

### Świat, sierpień 2015. Kryzys giełdowy

W końcu - stało się! Chiński fenomen gospodarczy w ostatnim tygodniu sierpnia pokazał światu swoją słabość. W ciągu siedmiu dni indeks Shanghai Composite stracił 1/5 swojej wartości, co w rzeczywistych liczbach przekłada się na miliardy dolarów. Schemat ten bardzo dobrze znamy chociażby z giełdy amerykańskiej, w przeszłości irracjonalne wzrosty powodowały sztuczną dynamikę cenową akcji, która to w rezultacie prowadziła do korekty lub poważnego jej załamania. W ostatnim półroczu giełda chińska każdego dnia biła kolejne rekordy, w wyniku czego nastąpił kolosalny wzrost z poziomu 2040 do 5100 punktów! Fenomenem był również fakt, że główny składnik napędowy tych wzrostów stanowili inwestorzy indywidualni, którzy ślepo zawierzili „finansowej maszynie” i nieograniczonej możliwości pomnażania bogactwa. Dzisiejszy poziom indeksu giełdowego wynosi 3500 punktów. Hossa tanich zakupów i drogiej sprzedaży oficjalnie dobiegła końca. Miliardy dolarów uciekło z chińskiej giełdy, największa „spekulacyjna bańka” na świecie nareszcie pękła, a rynek akcji stał się zupełnie nieprzewidywalny.

Zastanówmy się teraz jaki wpływ sytuacja ta będzie miała na rynki finansowe świata. Jeżeli weźmiemy pod uwagę długi horyzont czasowy to możemy dojść do wniosku, że od 2009 roku na Wall Street panuje super hossa. Gospodarka w początkowej fazie załamała się jednak dzięki programowi QE3 potrafiła się dźwignąć, osiągnąć relatywną równowagę i rozwojową stabilizację. Należy jednak pamiętać, że nie jest to efektem głębokich zmian systemowych tylko stałego pompowania w gospodarkę miliardów dolarów czyli systematycznego drukowania pieniędzy. Pytanie zostaje dalej to samo: wyleczyliśmy chorobę czy tylko ukryliśmy jej objawy?

Według niektórych analityków krach na amerykańskim parkiecie ma przyjść we wrześniu tego roku. Póki co, mamy do czynienia z ochłodzeniem klimatu i dość dużą zmiennością nastrojów. Optymiści mówią o kolejnych wzrostach i rynkowej stabilizacji, systematycznie zwiększającej się ilości miejsc pracy oraz pozytywnej dynamice rynku nieruchomości. Jednym słowem zdania są podzielone, a czas pokaże kto będzie miał rację.

### Rynek nieruchomości Denver

Według najnowszego wykazu sporządzonego przez Money Magazine, Denver jest najlepszym miastem do życia w zachodniej części USA. Denver nr 1 „mekka dla pokolenia Milenium” – dobrze płatne prace, relatywnie niedrogie domy i nieograniczony dostęp do rekreacji.

Kryzys? Jaki kryzys – domów jak na lekarstwo, a kupujących wielu. Wypadkową tej mieszanki bez wątplenia są windujące ceny nieruchomości. Największe przyrosty cenowe (rok do roku) w pierwszych sześciu miesiącach odnotowano w Denver. Podczas gdy średni krajowy wzrost ceny nieruchomości wynosi ok. 4,5%, tak w naszym mieście przekracza on 10%. Styczeń, luty, kwiecień, maj i czerwiec 2015 w kategorii wzrostów cenowych na 20 miast w kraju Denver klasyfikowało się zawsze na pierwszym miejscu. Tylko w miesiącu lutym wyprzedziło nas San Francisco. Ten pozytywny bieg sprawy jest oczywiście wypadkową wielu składników: niskie stopy procentowe kredytu, niska stopa bezrobocia, dobre płace, migracja społeczna, wysoki standard i relatywnie niskie koszty. Tętniące życiem nowoczesne miasto, wysokie

góry, zimne jeziora, słoneczny klimat! Wszystko to sprawia, że każdy marzy o swoim domu w Denver. Koniunkturę tę starają się również wykorzystać inwestorzy. Wzrastające czynsze wynajmu kuszą i sprawiają, że nieruchomości inwestycyjne są coraz bardziej atrakcyjną lokatą kapitału. Tym razem, wbrew pozorom wcale nie przodujemy w statystyce najdroższego czynszu w kraju. Zajmujemy w nim do-piero 14 miejsce. Średnia cena wynajmu jedno-sypialniowego mieszkania w mieście waha się w granicach 1200 dolarów miesięcznie. Za mieszkanie dwu-sypialniowe musimy zapłacić ok. 1700 dolarów. Kwoty te odzwierciedlają 4,2 procentowy wzrost w porównaniu z rokiem 2014. Najdroższą część miasta stanowi Złoty Trójkąt (Speer Boulevard, Lincoln Street, Colfax Avenue) gdzie za jedną sypialnię płacimy średnio ok. 2,300 dolarów miesięcznie. Jeżeli chcemy płacić taniej to gorąco polecam zachodnią część miasta, dzielnica nazywa się Mar Lee (Federal Boulevard, Florida Avenue,

### Ciekawostki Kod Pocztowy 80122

Trzecim najbardziej gorącym kodem pocztowym sprzedaży domów w USA jest bardzo dobrze nam znany – 80122 Centennial, Colorado. Głównym faktem determinującym ten stan rzeczy jest między innymi szybkość sprzedaży domów. W Centennial domy sprzedają się szybciej niż w całym kraju. Z reguły do dwóch tygodni na rynku wchodzi pod kontrakt. Drugim składnikiem wpływającym na bardzo „wysoką temperaturę” zip’u 80122 jest średni dochód roczny gospodarstwa domowego. W przedziale wiekowym 25-34, wynosi on 88,000 dolarów co zapewnia finansowe bezpieczeństwo jego młodym mieszkańcom.

Najtańszy domek jaki aktualnie (28 sierpień 2015) jest na sprzedaż w zip code 80122:

4772 East Fremont Place, Centennial, CO  
Parterówka, 4 sypialnie, 3 łazienki,



Sheridan Boulevard) tam mieszkanie jedno-sypialniowe będzie kosztowało nas tylko 750 dolarów. Dla porównania najdroższy średni, miesięczny czynsz mieszkaniowy ma San Francisco gdzie za 1 sypialnię płacimy ok. 3,500 tysiąca dolarów.

wykończona piwnica, garaż na 2 samochody, kompetnie odremontowany i bogato wyposażony. Cudowny ogród, śliczna dzielnica i najgorętszy ZIP CODE w kraju! CENA: \$329,000 (trzy dni na rynku).



**"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"**

**TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP**  
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

**www.TadlaRealty.com**  
**Tel: (720) 935-1965**  
**Fax: (303) 770-1015**



Waldek Tadla  
Managing Broker

**www.TadlaRealty.com**

**Tel: (720) 935-1965**

**Fax: (303) 770-1015**



## Inspiracje słowem

# W poszukiwaniu mądrości



BOŻENA JANOWSKA

**M**iejsce, w którym teraz jestem ogranicza mnie do myślenia tylko o przetrwaniu. Układam drewno na opał tak by móc przetrwać zimę i dochodzę do wniosku, że ten dziki naokoło mnie świat pełny swoich własnych, nieugiętych i surowych zasad przyrody, oddalony od ludzkich języdzkich język żyć. Ktoś mi powiedział, że tak właśnie powinno być bo dostosowując się do tego świata wyzbawiam się chcenia, pożądania i zaczynam odczuwać przynależność do natury. Życie nabiera innych wymiarów, barw i wartości.

Przy ciężkiej pracy dobrze się myśli i jest to myślenie bardzo proste, nieuwikłane w żadne zewnętrzne manipulacje. Mój mur z kawałków drewna rośnie.

I dzięki tej chwili, myśli zmieszanej z potem, przypominam sobie o ludziach mądrych, tych którzy ukierunkowali świat. Właśnie teraz, przychodzi mi na myśl postać profesora Leszka Kołakowskiego, Kawalera Orła Białego, filozofa, prozaika, który zajmował się historią filozofii, filozofią religii. Jego słynny esej opublikowany w paryskiej Kulturze w 1971 roku "Teza o nadziei i beznadziejności" stał się inspiracją do powstania Komitetu Obrony Robotników. Był człowiekiem czynu znanym i cenionym na świecie. Ks Józef Tischner powiedział o nim "Duchowy mistrz liberalnej inteligencji". Był członkiem Polskiej Akademii Nauk, fundacji im. Stefana Batorego I Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Na stałe związany był z Oxfordem gdzie żył i wykladał.

Jego główne dzieła to "Światopogląd i życie codzienne", "Jednostka i nieskończoność", "13 bajek z królestwa Lailonii", "Kultura i fetysze", "Moje słuszne poglądy na wszystko", "Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania". To, co mnie zainspirowało to osobiste przykazania Leszka Kołakowskiego podparte jego doświadczeniem życiowym. Pamiętam tego starszego pana w dużym kapeluszu z telewizyjnych wykładów "Mini- wykłady o maxi sprawach" i "O co pytają wielcy filozofowie".

Odbierając go jako człowieka mądrego warto przybliżyć jego osobiste drogowskazy i poznać jego odpowiedzi na pytania... Jak żyć? I co jest ważne w życiu? "Po pierwsze przyjaciele a poza tym: Chcieć niezbyt wiele. Wyzwolić się z kultu młodości. Cieszyć się pięknem. Nie

dbać o sławę. Wyzbyć się pożałliwości. Nie mieć pretensji do świata. Mierzyc siebie swoją własną miarą. Zrozumieć swój świat. Nie pouczać. Iść na kompromisy ze sobą i światem. Godzić się na miernotę świata. Nie szukać szczęścia. Nie wierzyć w sprawiedliwość świata. Z zasady ufać ludziom. Nie skarżyć się na życie. Unikać rygoryzmu i fundamentalizmu".

Proste zasady, nie wymagające komentarzy. Choć mogą brzmieć jako przestroga. A pytanie o szczęście, czym jest i czy istnieje, jak sam autor swych złotych myśli mawiał: "szczęście zostawmy, bo nie wiem, co to takiego. Każdy pod to co innego podkłada". To prawda. Dochodzę do wniosku, że nie odbiegam od tego wizerunku. Przez cały czas uczę się i wyciągam wnioski. I potrzebuję takich chwil dzięki którym jestem bliżej zrozumienia podstaw życia i pocieszam się tym, że nie ja jedna szukam i nie ja jedna znajduję.

## List

### Z KALIFORNII - RYSZARD URBANIAK

Mamo,

gdy odchodziłaś czekałem na chwilę kończącą Twój ból, gdy ona nadeszła pozostał inny, którego nie jest w stanie wypełnić pustka. Zanim wszystkie litery zaczną znowu składać się w wyrazy, a te w zdania, muszę zacząć od napisania listu do Ciebie. Być może lzy będą nieistniejącymi w tekście przecinkami, być może także moje długie chwile zadum – nigdy niedopisanym tekstem.

Wiem, że do swoich matek pisało już wielu, ale bez oddania Tobie hołdu – tej która oddawała nam swe jedzenie mówiąc, że już jadła, wszystkie niepoukładane do tej pory sprawy pozostaną na zawsze puste i bez znaczenia.

Piszę więc do Ciebie Mamusiu mój ostatni list, którego jeszcze nie napisałem; po nim na zawsze pozostaniesz już i aż tylko w zachowanych w mej pamięci do końca mego życia wspomnieniach i obrazach.

W dniu 29 kwietnia 2015 roku, po przeżyciu 93 lat odeszłaś kochana przez najbliższych, pogodzona z Bogiem i z ludźmi. Jakby tych lat było jeszcze za mało chciałaś nadal żyć; nadal wspominać przeżyte dni wraz ze wszystkim radosnym oraz tym, czego zrzędzeniem losu nie byłaś w stanie osiągnąć. Oczekiwanie na codzienne telefony, coroczne odwiedziny były już wtedy jego sednem.

Jako najstarsza z wiejskiej rodziny, której obowiązkiem było zajmowanie się rodzeństwem, nadrobić musiałaś brak edukacji niesamowitą mądrością i

świadomością rozumu, które zachowałaś aż do końca. Mówiłaś, że już, już zaczynałaś składać literki w wyrazy, gdy trzeba było pomóc w gospodarstwie matce... Nie dane Ci już było nauczyć się pisać ni czytać. Jako siedemnastolatka – gdy szalała wokół straszliwa wojna – wraz z ojcem wyjechałaś "na roboty" do Niemiec. I ja i bracia znamy trudy tamtych wojennych lat opowiedziane Twoimi ustami. Część z nich musi na zawsze pozostać jedną z legendarnych tajemnic rodzinnych. Wiem także, że do ostatnich minut pozostają pozostaną po nich: Wspomnienia

*kiedyś, kiedy już będę stary  
tak stary jak słońce o zmierzchu  
wyciągnę wspomnienia z szuflady  
popatrzę na nie raz jeszcze  
potoczy się lza po mej twarzy  
by w zakurzonym albumie  
wyłobić znów nowe ślady  
chwil pogrążonych w zadumie*

W sercu jest wiele miejsca na miłość. W moim było go ogromnie dużo dla Ciebie. Chciałem wynagrodzić Twe porażki swoim życiem. Chciałem by moje było ogromną częścią Twojego. Myślę, że to osiągnąłem. Cieszyłaś się z mych osiągnięć, radości, z rodziny: dobrej żony i wykształconych dzieci. Wraz ze mną choć tysiące kilometrów stąd, przeżywałaś i harcowanie, i poetyckie wieczory, i...

Choć rozum wie, że taka jest kolej rzeczy, trudno mi jest pogodzić się z Twoim brakiem. Tak jak powiedziała mi jedna z harcerskich druhen – "ze śmiercią matki, umiera część nas". To prawda. Teraz już wiem.

Minęły już Mamusiu cztery miesiące od czasu rozstania. Czas biegnie naprzód przynosząc przygnębienie i codzienność. Jakże dziwne wydawać by się mogło w tej sytuacji, ale także przyjemności dnia codziennego. Już pewnie niedługo wrócę do swego ulubionego pisania, do którego na razie straciłem i serce, i ochotę. Czekają zarówno mnie jak i rodzinę kolejne plany, życiowe oczekiwania, drobne i większe radości a czasem także smutki. Przechodząc każdego dnia korytarzem spoglądam na ścianę z Waszym zdjęciem ślubnym, laskę zwaną "Rysiem" i tarzę do prania; codziennie. Tak jak i każdego poranka chcę chwycić za słuchawkę i wykręcić 663 48 89. Po drugiej stronie jest już tylko cisza. Brakuje mi wiadomości od Ciebie czy już dotarłaś na miejsce. Może nie masz czasu, a może to - to, że litery nadal nie chcą się składać w wyrazy...



Przychodzą i nadal przychodzić będą momenty, że będzie mi strasznie smutno. Z pewnością jednym będzie ten jak z 1987 roku:

Wigilijne wspomnienia  
*popłynął dźwięk kołęd*

*razem z nim popłynęły lzy  
skapywały na wspomnienia powoli  
rozmażane obrazy dawnych dni  
każdy ma takie wspomnienia  
co wracają w wigilijny wieczór  
w dźwięku łamanego oplatka  
widoku pustego talerza  
nie wstydzmy się tych łez  
one nie plamią honoru  
zaśpiewajmy wspólnie o Betlejem  
załzawione podnosząc czoła*

Kochana moja Mamusiu, raz jeszcze dziękuję Ci za całe twoje życie poświęcone nam i innym. Przepraszam za jakiegokolwiek przykrości, które Cię spotkały.

Przyjdzie czas gdy spotkamy się znowu. Na razie idę dalej żyć. Wypiliśmy w rodzinnym gronie ostatnią butelkę Twojej wiśniówki. Była wspaniała. Żegnaj.

Twój syn, Rysiek

P.S.

PODRÓŻ

*A kiedy przyjdzie czas odejść do Boga  
I odpowiedzieć za swe ziemskie życie  
Chcę iść spokojnie, bez strachu i trwogi  
-Oczekiwany. Gdy czas taki przyjdzie*

*Dlatego już myśleć muszę o tej drodze  
I przygotować wszystkie ważne rzeczy  
Bo wiem, że pójdę, nie wiem tylko kiedy  
-Ale gotowy. Gdy czas taki przyjdzie.*

*To prawda jednak, że boję się bardzo  
I wcale mi się odchodzić nie spieszy  
Zapukasz jednak, za dnia, albo w nocy  
-A ja odpowiem. Gdy czas taki przyjdzie.*

*A daj mi Panie spokojną tę podróż  
I żeby ona nie była zbyt długa  
Ruszając, raz jeszcze popatrzę na ziemię  
-Z uśmiechem. Gdy czas taki przyjdzie.*

*I odleczę !*



## Felieton

# Witold-K

(w kącie)



Wokół noc. Miasto śpi. Nadszedł delikatny chłód po nieznośnie gorącym dniu i powróciły mi siły. Również parodniowy pobyt w szpitalu, już po raz drugi z tego samego powodu i bezruch przyczyniły się do osłabienia. Idzie ku pełni i wstyd by mi było przed księżycem okazać artystyczną opieszałość. Pełnia księżycy i planeta Wenus wyznaczają mi przyszłe drogi. Na stole rozłożyłem już wszystkie potrzebne mi pędzle i akrylowe farby. Plastikowe pojemniki wypełniłem wodą. Zapaliłem dwie lampy oświetlające mój wielki stół stojący przed moim domem. Po prawej stronie rośnie od stu lat ogromny czarny świerk, jak mnich średniowieczny i ostrzega. Oślepiający wschód słońca, który za parę godzin nadejdzie zniszczy skupienie. Maluję w rytmie muzyki Bacha. Dla mnie serce Denver bije tu, przed moim domem, moją pracownią-galerią, przy ulicy Detroit w Cherry Creek. Nie zamieniłbym tego brzydkiego domu, tej mojej budy, na żaden pałac z basenem, kortem tenisowym, stajnią pełną białych koni, marmurowymi kolumnami i romantyczną kolorową fontanną. Egzystuję tu już 35 lat. Nazywam mój dom "ugly Minnesota barn". Brzydka stodoła. Tu jest życie, ruch i zawsze ktoś może wpaść niespodziewanie na lampkę wina. Kiedyś jeden z moich przyjaciół, poeta, zapytany które miejsce jest najważniejsze przy okrągłym stole, powiedział "jak to które? Tam gdzie ja siedzę". No właśnie. Nie lubię amerykańskich przedmieść i tych zamożnych, wielkich domów z kuchniami, które wyglądają bardziej jak laboratoria do przeprowadzania wiwisekcji, niż miejsce do gotowania. Wolę mniejsze, przytulne miejsce gdzie gotuje się smakowite europejskie potrawy dla bliskich i najbliższych, kuchnie które wskazują na to, że wiele pokoleń pochylało się nad ogniem rodzinnego ogniska. Te wielkie podmiejskie osiedla wyglądają imponująco z lotu ptaka i fakt, że są współczynnikiem zazdrości i marzą o zamieszkaniu tam miliardy ludzi na całym świecie, nie przekonuje mnie. Pretensjonalność architektury większości tych domów polega na tym, że chcą wyglądać na bogatsze niż naprawdę są.

W Paryżu moje trzy pracownie były małe, ale w sercu miasta. Jedna z nich, naprzeciwko Katedry Notre Dame, przy ulicy Quai Montebello była na piątym piętrze - bez windy. Stare, drewniane, wielowiekowe belki podtrzymywały przydymiony sufit w małej kuchni. Sufit nie malowany od zawsze, a może malowany po raz ostatni kiedy budowano Notre Dame. Czułem obecność pokoleń, które przeminęły, a ja miałem trzydzieści parę lat.

W Europie kocha się przeszłość bardziej niż jutro. Może dlatego tak szybko Europa się starzeje i rozpada. To stanowi jej wielkość i słabość. Babcia Europa

jest piękna, elegancka, z klasą, szykowna i nie zobaczysz w operze, czy filharmonii blue jeansów z dziurami. Nie potrafi jednak oprzeć się inwazji barbarzyńców. Jest bezradna w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Dalej wierna głupim z perspektywy wieków ideom, *Liberté, égalité, fraternité, sexualite...* Te idee są chore na Aids! Rozwarły odrzwia obcym, wrogim i podstępny.



Mieczysław Kaczanowski zdobywa bramkę dla Polonii Warszawa w meczu z Wisłą Kraków (18.05.1930r.)

Fot: archiwum autora.

Amykańska tradycja natomiast jest krótką i jeszcze nie wszyscy wiedzą jak trzymać w rękach nóż i widelec, obydwie ręce na stole w czasie posiłku, siedzieć prosto i jeść bezgłośnie, ale kiedy nauczą się, będą lepsi. Tak, Ameryka ulepsza wszystko i na ogół dość szybko. Jak do tej pory, dzień po dniu Ameryka idzie bykiem do przodu, nie oglądając się zbytnio na swój ogon, na wczoraj. To stanowi jej siłę. Jest tylko na chwilę osłabiona przez rządy Obamy. Nadchodzi wielka religijna wojna i znowu babcia Europa będzie prosić o wsparcie młodych amerykańskich chłopców. Przyjdzie im ocalać Watykan, Renesans, naszą Zachodnią Cywilizację i zabijać by ocalać ludzkie życie. Czas znowu pozostawi podziurawioną historię, zrujnowane marzenia dwóch, trzech pokoleń, może nawet więcej, a ja... czy nie lepiej pisać o muzyce która maluje?

Mam nadzieję, że Jan Sebastian Bach wie co robić. Szybkie jednostajne uderzenia pędzla o płótno odpowiadają partii staccato. Teraz moment zatrzymania i cisza. Cisza to też muzyka, tak jak białe partie obrazu. Białość to kolor. Przestrzeń pomiędzy brązem i czerwienią nienaruszona, szara, cicha. Pędzel gładzi delikatnie powierzchnie płótna, *decrescendo* i *largissimo*. Raptem pędzel ręki nie posłuchał, zagrała delikatna beżowa smuga, jak ślad po skrzypcach. Przypadek. Muzyka nakazuje ostrożność, *placido...* i nagle

gwałtowne uderzenia pędzla jak *fortissimo* Jana Sebastiana i rozprzestrzenia się czarność i pokrywa część lazuruwej powierzchni. Znowu *staccato* i parę uderzeń ultramaryny i *accelerando* i zmiana rytmu. Rytm i melodia. Kompozycja i kolor. Modułuję obłe formy jak zielone obłoki, *molto adagio*. Van Gogh polubiłby to. Czas. Co to jest czas? Jest chyba określony, mierzony przez rytm.

Może przez rytm serca. Od kiedy? Od bardzo dawna. Od bicia pierwszego serca. Tak, na początku było serce, a potem długo nic, aż pobudziło, ożywiło mózg. Miliony lat rytmu doprowadziły nas do Newtona, Platona, Leonarda, Kopernika i Mickey Mouse. Co prawda jeden z moich przyjaciół w Polsce, pijany żydowski poeta powiedział: „na początku był śledź”.

Chciałbym żeby był tu z Bachem i ze mną drogi mi Staś Skrowaczewski. Stanisław ma 92 lata. Niedawno telefonowałem do niego. Powiada, że już nic go nie interesuje, jedynie muzyka którą komponuje. - Chciałbym zdążyć, powiada. Rozumiem go. Rozumiem go bardzo dobrze. Oby kończył jak najdłużej, pomyślałem. Wspominaliśmy nasze narciarskie wyprawy w Kolorado. Urodzony we Lwowie, koncertował już jako mały chłopiec. Bardzo chciał być pianistą, ale kula karabinowa w 1939 roku uszkodziła mu dłoń. Został więc wielkim dyrygentem i kompozytorem. Gdyby był stolarzem i granat oberwałby mu rękę, zostałby wielkim architektem. Urodzony z przeznaczeniem na wielkość.

Myślę o Lwowie z wielkim sentymentem, mimo że go nie znam i nigdy tam nie byłem. W moim domu rodzinnym wspomniano Lwów często, w czasie wojny i w latach powojennych do roku 1948. Potem już było niebezpiecznie

nawet wymieniać nazwę miasta publicznie. Słuchałem legend o Szczepko i Tonko, i o ich komicznych występach.

Mówiono o wielkich Polakach z tym miastem związanych. Światowej sławy szkoła matematyczna powstała we Lwowie. Tam urodzili się i tworzyli malarze Henryk Rodakowski, Wojciech Kossak i Bruno Schultz, który napisał „Sklepy Cynamonowe”. Helena Modrzejewska występowała na scenach teatrów, urodził się Ignacy Jan Paderewski, wielki pianista i Prezydent Rzeczypospolitej przed wojną, Ignacy Mościcki. W roku 1741 urodził się tutaj Franciszek Karpiński nazywany poetą serca. Mickiewicz nazwał go polskim Goethe. Mówiono mi o ojcu ojca, dziadku Kazimierzu Kaczanowskim, który odegrał podobno ważną rolę w obronie Lwowa przed Ukraińcami w latach 1918-1919, a mój stryj Mieczysław Kaczanowski był tu znanym piłkarzem. Opowiadano mi, że w jednej z gazet była sobotnia rubryka „w rodzinie Kaczanowskich”. Jeżeli to prawda, to niechybnie piłka nożna odgrywała większą rolę, niż aktywność patriotyczna dziadka. Konflikt z Ukraińcami skończył się, ale nie mecze. Będzie jeszcze dużo wojen, ale piłka nożna przeżyje je wszystkie.

Przy głównym wejściu na Warszawskie Powązki są tablice z nazwiskami wybitnych Polaków. Na tablicy wybitnych dziennikarzy widnieje Kazimierz Kaczanowski. Był również posłem do sejmiku przed wojną. Rodzina ze Lwowa przeniosła się do Krakowa, potem do Warszawy i skończyła w Tworkach. Był czas kiedy koledzy mówili o mnie „ten potworek z Tworek”.

Gdyby Skrowaczewski tu był, chciałbym malować kiedy dyryguje symfonią numer 5 Brucknera. Zacząłbym od szarości, najtrudniejszego koloru, aby osiągnąć srebrna szlachetność. Francisco Goya potrafił to osiągnąć. Musiał słuchać tej samej muzyki co ja. Być może łudzę się, ale złudzenia to przyjemna podróż w kierunku zadowolenia. Cyklamenowy kolor zagrał za nadto sentymentalnie i nagle pędzel rozstaje się z płótnem. Jan Sebastian tego nie lubi, nabiera dystansu i nagle tryumf żółtego koloru zdobywa prawo pierwszeństwa, *velocissimo* i *vivamente* potwierdza zwycięstwo afirmacji, zachwyty i podziwu. Jan Sebastianie nie wyobrażam sobie mojego istnienia bez Ciebie Wielki.

Jesteśmy tak splatani wspólnym tworzeniem, że antrakty byłyby nie na miejscu. Dla mnie przerwanie malowania w czasie koncertu, to zerwanie, pęknięcie struny. Przerwy nie będzie, księżyc nie pozwała. Zastanawiam się czy namalowałbym kiedykolwiek coś dobrego gdybym był głuchy. Może... Pewnie malowałbym inaczej. *Appassionato* słucham i słyszę. Muzyka ma tyle barw!



## Pamiętnik Adama Lizakowskiego

# Zapiski znad Zatoki San Francisco



ADAM LIZAKOWSKI | odcinek 56

26 lutego 1985

Pani Baran zadzwoniła do Eli Padłowej w bliżej nieznannej mi sprawie, ale przez przypadek odebrałem telefon. Rozmowa potoczyła się gładko, powspominaliśmy dawne czasy, kiedy to mieszkaliśmy u niej. Ona jakby od niechcenia przypomniała swoje ostrzeżenie, że z Amerykanami długo nie wytrzymam, a ja wypomniałem jej pazerność i długi język, a także fałszywe oskarżania mnie, typu: wyjadanie z lodówki, kradzież biżuterii czy butów jej męża. Oboje zrozumieliśmy się i natychmiast miło nam się rozmawiało, jak starym przyjaciółmi, których więcej łączy dobrego niż złego. Osobiście dawno wybaczyłem jej łgarstwa a ona zrozumiała mój powód, dla którego opuściłem jej mieszkanie. Na zakończenie zapytałem jej czy jeszcze wynajmuje łóżka w swoim mieszkaniu. Odpowiedziała z uśmiechem że tak, nawet planuje wynająć większe mieszkanie, bo aż tylu ma chętnych. "A co się teraz dzieje z Hitlerem? - zapytałem ją na koniec. Dawno go nie widziałem i mam wrażenie, że ten chłopiec zniknął z San Francisco".

- Hitler zwariował do reszty - odpowiedziała pani Baran. Wyobraź sobie, że znalazł jakiegoś kota, gdzieś na ulicy czy w śmietniku, jeden diabeł go wie gdzie - przyciągnął go do domu. Chłopcy nie zgodzili się na tego kota, więc Hitler zamieszkał z kotem w szafie. Szafa była na tyle duża, że mógł w niej zmieścić telewizor i materac. W tym pomieszczeniu razem nieszczęśliwcy spędzali godziny, doszło nawet, że Hitler zaczął rozmawiać z tym kotem. Zaczęło się od tego, co kot by zjadł na śniadanie, a co na kolację? Hitler z czasem stawał się coraz to bardziej agresywny wobec ludzi i kota z którym najwyraźniej się pokłócił.

Taki jeden Kaziu pijaczyna z Warszawy (pamiętasz go, niedoszły prawnik o nosie jak purchawka) powiedział mi kiedyś, że przez drzwi słyszał jak Hitler rozmawiał z kotem zmieniając głos. Ale ten Kaziu to też dobry wariat i alkohol dawno zżarł mu mózg - a ta jedna komórka mózgowa, która mu w głowie pozostała - jest już cała poobijana, bo lata sama i tłucze się po pustej głowie.

Skończyło się na tym, że Hitler któregoś dnia dostał zapomogę (welfare). Kupił sobie małe wiaderko wódki, uchlał się jak nieboskie stworzenie, zgłodniał (bo alkohol zaostrza apetyt) i upiekł tego kota w piekarniku. Patrz - powiedziała pani Baran - na wódkę to mu pieniędzy nie szkoda było, ale na żarcie pożalował. - A jak na imię miał ten kot - zapytałem panią Elę. Naprawdę byłem przejęty tym co od niej usłyszałem.

- Kto by tam pamiętał takie rzeczy - odpowiedziała pani Baran, Hitler wołał na niego Roger, czy jakoś tak. Już nie

pamiętam. Po rozmowie z nią poczułem się bardzo źle. Tak źle, że przez dwa następne dni nie poszedłem do szkoły. Myśl, że Hitler złapał Rogera i go upiekł nie dawała mi spokoju. Niestety, nie mogłem z nikim o tym porozmawiać.

4 marca 1985

Zadzwonił Juan proponując, abym przyjechał po listy. Pojechałem, a tu - dwie ogromne niespodzianki. List z Nowego Jorku z czasopisma "Nowy Dziennik" z bardzo miłą informacją oraz Susan zaprasza mnie na herbatę! Najpierw może zacznę od Susan. Pojechałem, dziewczyna rozkłada kubki na stole i szerokim gestem zaprasza do stołu. Tak się zachowuje jakby pierwszy raz w życiu mnie widziała. Jest taka miła, przyjaźnie się uśmiecha, wypytuje; jak mi się żyje? jak sobie radzę w szkole? co u mnie nowego? Nogi się pode mną ugięły. Zaniemówiłem. Susan, kochana Susan, dawczyni mojego szczęścia, moich ostatnich tygodni - pije znowu herbatę ze mną! Rozmawiałem z nią z wielkim wysiłkiem, próbując w ogóle na nią nie patrzeć. Ona wyczuła mnie bezbłędnie, wiedziała, że się męczę rozmową. Zrozumiała, że rana mojego serca jeszcze się nie zagoiła, dlatego z jeszcze większą przyjemnością torturuje mnie swoimi pytaniami i wrokiem. Wreszcie nie wytrzymałem i wstałem. Poprawiam szalik, drżącym głosem podziękowałem za gościnność i za herbatę. "Niestety spieszę się" - kłamię - i na ślaniających się nogach wybiegam z domu. Na pożegnanie poprosiłem ją drżącymi ustami aby o mnie zapomniała, co było już nie wróci. Nie miałem okazji podziękować jej za miłość, uczucie, które tliło się we mnie przez ostatnie kilka miesięcy, które mimo wszystko uważam za szczęśliwe. Właściwie jestem jej teraz wdzięczny za dwie rzeczy; to że ją poznałem i secundo za to, że już jej nie znam. Good luck Susan.

Druga wiadomość jak już wspomniałem to list z Nowego Jorku, który pozwolę sobie zacytować w całości, ponieważ treść jego sama za siebie wszystko wyjaśnia.

Nowy Jork, 21, 12. 84r.

Szanowny Panie!

Proszę wybaczyć, że dopiero teraz odpowiadam na Pana list, ale różnorodne przyczyny nie pozwoliły mi uczynić tego wcześniej. Pana list przeszedł akurat w okresie zmian personalnych w redakcji, stąd wiersze wykorzystałam dopiero po pewnym czasie. Nie chciałabym się rozpisywać na temat kryteriów, którymi powoduję się kierując wiersze do publikacji - zbyt wiele miejsca by to zajęło, to po pierwsze, a po wtóre - jest w takich

oceanach zawsze coś subiektywnego, mimo stosowania ogólnie przyjętych zasad. Ponieważ kilka Pana wierszy oceniałam dobrze - znalazły się w jednym z numerów "PP". Trudno mi Panu coś poradzić - w Nowym Jorku nie ma wydzielonej organizacji zajmującej się twórcami literatury. Jest natomiast Polski Instytut Naukowy, o którym zapewne Pan słyszał. Istnieje również Związek Literatów Polskich na Obczyźnie przy Polskim Ośrodku Społeczno - Kulturalnym w Londynie.

Nam nadzieję, że wiersze, które Pan przysłał są zwiastunem dalszej milej współpracy; chce zaznaczyć, że interesuje mnie również twórczość prozatorska. Korzystając z okazji przesyłam serdeczne życzenia świąteczno - noworoczne, oby Pana losy na obczyźnie potoczyły się jak najlepiej.

Ś r d e c z n e p x d r o w i e n i a  
Julita Karkowska

14 marca 1985

Richard przez cały czas jednak o mnie myśli. Tak się przejął moją marną sytuacją finansową, że dwa dni temu wysunął nową propozycję - abym przyjął pracę, na pół etatu, jako gospodarz budynku. Czyli po angielsku tzw. apartment manager. Oczywiście dyrekcja musi akceptować moją osobą, ale on już dał im słowo, że przeprowadzi ze mną małe szkolenie, wszystko pokaże, wszystkiego nauczy. Okazja jest jedyna w swoim rodzaju, bo mój poprzednik znalazł dobrze płatną pracę w dużym hotelu w down town, zwalnia się miejsce, więc nie ma na co się oglądać trzeba brać. Więc biorę szczęśliwy i przestraszony.

Przestraszony, bo nie mam zielonego pojęcia jak ja ze swoich obowiązków się wywiążę. Szczęśliwy, bo będę miał swój własny kąt, będę mógł chodzić do szkoły. Pracę, którą mam będę mógł nadal wykonywać. Za nową nie otrzymam wynagrodzenia, ale nie muszę płacić za mieszkanie i telefon, gaz, światło. Budynek nie jest duży, ma siedemnaście mieszkań, tzw. po polsku "kawalerek" czyli po angielsku "studio," jedno na parterze i po cztery na każdym z czterech pięter. Najważniejszym zadaniem jest utrzymanie budynku w czystości, a moim obowiązkiem jest nocowanie w nim. Żadnych prac malarskich, hydraulicznych, elektrycznych i etc., nie muszę osobiście wykonywać tylko powiadomić o ich potrzebie wykonania dyrekcję.

Richard mieszka pół ulicy, dosłownie pięćdziesiąt kroków, ode mnie. Jego ulica Post, krzyżuje się z moją, ulicą Leveanworth, czyli jesteśmy sąsiadami. Pierwszą osobą z którą dzielę radość

otrzymania nowej pracy jest Juan, który głośno śmieje się do słuchawki: "Wiedziałem, że dasz sobie radę w tej przeklętej Ameryce". To zdanie na koniec naszej rozmowy dwukrotnie powtórzył. Ja też wiedziałem, że na ulicy, z głodu nie umrę - przekrzykiwałem go. Szczęśliwy jakbym złapał Pana Boga za nogi, pracę rozpoczynam od pierwszego kwietnia. To dzień Prima Aprylis czyli po angielsku "dzień głupich", ale ten dzień akurat dla mnie okazał się szczęśliwy. Rok temu miałem spotkanie poetyckie w Domu Polskim, właśnie w tym samym dniu rozpoczynam nową pracę, która może okazać się nowym rozdziałem w moim życiu na emigracji. Boże, jak to trywialnie brzmi "nowym rozdziałem w moim życiu na emigracji". Przecież mój rozdział życia na emigracji jeszcze się nie rozpoczął. Przynajmniej ja tak uważam. To wszystko co do tej pory przydarzyło to drobne epizody. Nawet nie warte zaznaczenia, ale z których, chcę czy nie chcę składa się, moje życie po opuszczeniu Polski.

20 marca 1985

Umarł kolejny władca Związku Sowieckiego Konstantin Czernienko. Śmierć jego stała się okazją paru debat telewizyjnych pod tytułem co dalej? Dzienniki telewizyjne pokazały kilkusekundowe fragmenty filmowe z uroczystości pogrzebowych. Zmarły leżał w kwiatach, przy nim żołnierze na baczność. Na pytanie - "co dalej" na pewno amerykańskie mass media odpowiedzi tak łatwo nie znajdą. Nowym przywódcą ludzi pracy, Krainy Szczęścia Komunistycznego został Michaił Gorbaczow, o którym tyle samo wiem co o jego zmarłym poprzedniku, czyli nic. Podejrzewam, że komuniści rosyjscy sami dobrze nie wiedzą "co dalej," tzn. oni nigdy nie wiedzieli "co dalej," ale umieli demonstrować pewność siebie. Teraz tej pewności siebie już nie mają. Słowem jest Żle, a jeśli u nich jest Żle, to dla nas zawsze gorzej czyli lepiej!

Michaił Gorbaczow - jak podkreśla amerykańska prasa w San Francisco - jest pierwszym sekretarzem KPZR, który się uśmiecha. To chyba jeszcze jeden dobry znak. Tylko dotąd nie wiadomo z czego właśnie towarzysz Gorbaczow tak się cieszy. Chyba nie z tego, że Reagan czuje się świetnie i pozwala sobie na żarty typu: "Bombardowanie Rosji rozpocznie się za 5 minut". Słowa te padły z ust prezydenta podczas próby mikrofonu na rancho Reaganów w południowej Kalifornii.

c.d.n.



## Zapiski (nie tylko) kalifornijskie



# Skąd się wzięłam czyli historia jakich (zapewne) wiele

Z LOS ANGELES - MAŁGORZATA CUP

Małgorzata Cup jest byłą Konsul do spraw Kultury w Konsulacie Generalnym RP w Los Angeles. Stanowisko to piastowała w latach 2009-2014.

**K**iedy pisałam pierwszy tekst dla „Życia Kolorado” właściwie nie myślałam o tym, by co miesiąc prezentować kolejny materiał. A zatem nie przedstawiłam się należycie, za co przeproszam wszystkich Czytelników. Ponieważ zapewne część z Państwa zastanawia się skąd się wzięłam w tym polonijnym miesięczniku, chyba nadszedł czas, by zaniedbanie naprawić.

Moje nazwisko pojawiło się dwa czy trzy razy w znakomitych tekstach jednego z moich ulubionych artystów i autorów, Witolda-K. Zawdzięczam ten przywilej znajomości z nim właściwie od pierwszych miesięcy mojej pracy w Konsulacie Generalnym RP w Los Angeles. Witold-K odwiedził nas wówczas w sprawach obywatelskich i właściwie od tamtej pory pozostajemy w kontakcie. Witoldzie, bardzo Ci dziękuję za wprowadzenie mnie do „Życia Kolorado”!

Przedstawiając się Państwu oczywiście nie zamierzam opowiadać swojej życiowej historii od kołyski (choć część Czytelników zapewne pamięta z jednego z moich materiałów, że swoje dzieciństwo spędziłam w podwarszawskim Sulejówku). Z Sulejówkiem związana byłam właściwie do końca studiów (skończyłam wydział handlu zagranicznego Szkoły Głównej Handlowej) i nawet kilka lat dłużej. Potem przeniósł się do Warszawy i tam mieszkałam do wyjazdu do Los Angeles. Wówczas wydawało mi się, że wykonywana przeze mnie praca jest absolutnie nie do pobicia, że – operując ludowym powiedzeniem – „chwyciłam Pana Boga za nogi”. Pracowałam bowiem w Telewizji Polskiej SA w dziale eksportu licencji filmowych. Kiedy zaczynałam pracę dla TVP, pion sprzedaży zagranicznej bez wątpienia był największym dystrybutorem polskiej produkcji filmowej i telewizyjnej na arenie międzynarodowej. Dzięki naprawdę niezwykłym ludziom udawało się nam prezentować polskie filmy, seriale, dokumenty, animacje właściwie w każdym zakątku świata. Rynek amerykański z oczywistych powodów nie był dla nas największym odbiorcą, ale z dumą muszę powiedzieć, że polskie produkcje oglądane były dzięki garstce moich biurowych kolegów niemal wszędzie – od „naturalnych” partnerów w postaci byłego Bloku Wschodniego, po Niemcy, Hiszpanię, Francję, Japonię, Koreę, Chiny, Brazylię, Argentynę, Meksyk, Liban czy Iran, by wymienić tylko kilka krajów. W tamtych czasach TVP posiadała prawa dystrybucyjne do wielu polskich filmów, zatem z katalogu każdy miał coś do wyboru. Dość

powiedzieć, że były w nim takie produkcje, jak „Dekalog” w reż. Krzysztofa Kieślowskiego (sprzedany do ponad 80 krajów!) czy z nowszych filmów nominowany do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej „Katyń” Andrzeja Wajdy (sprzedaż na ponad 40 terytoriów).

Praca w TVP oznaczała uczestnictwo w wielu międzynarodowych festiwalach i targach branżowych, szczęśliwie ówczesne szefostwo zdawało sobie sprawę z faktu, że sam dobry produkt nie wystarczy, trzeba go jeszcze należycie oprawić (promocja i marketing) i pokazać (uczestnictwo w imprezach międzynarodowych). Moja praca polegała na negocjowaniu kontraktów sprzedażowych z partnerami zagranicznymi, ale także umów produkcyjno-dystrybucyjnych w Polsce. Były to zajęcia niezwykle ciekawe, rozwijające, dające wiele satysfakcji i prawdziwej radości. Zwłaszcza, kiedy widziałam nasze filmy na ekranach telewizyjnych najodleglejszych zakątków świata. Bo czy można sobie wyobrazić coś równie emocjonującego, jak emisja „Dekalogu” na przykład w Iranie? Zgadza się, Irańczycy kochali Kieślowskiego i jego twórczość, to od znajomych z Iranu po śmierci p. Krzysztofa otrzymałam najwięcej telefonów, w których wspominali jego skromność, ciężką pracę, niezwykłą wizję filmową.

Praca w Telewizji Polskiej to 13 lat niezwykłych doświadczeń, spotkań z bardzo ciekawymi ludźmi w kraju i na świecie, to tysiące godzin spędzonych na przygotowywaniu się do targów, budowaniu i rozmontowywaniu stoisk targowych, na aktywnej promocji polskiej produkcji w czasie różnych wydarzeń, na dyskusjach nad zapisami umów dystrybucyjnych i licencyjnych, na rozmowach z twórcami, na siedzeniu w samolocie i odwiedzaniu partnerów TVP w ich siedzibach. Czas bardzo intensywny i wiele dający zawodowo. Czegóż więcej można chcieć?!

Kiedy rezygnowałam z pracy w Telewizji, byłam gotowa na nowe wyzwania, ale chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, że TVP była tylko wstępem do tego, co szykowało dla mnie życie. Konsularne kwestie chyba od czasów studiów bardzo mnie ciekawiły, z resztą to na temat polskiej sieci konsularnej i dyplomatycznej pisałam pracę magisterską. To było moje pierwsze spotkanie z człowiekiem, który odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu zawodowym, co miało się okazać kilkanaście lat później. Chodzi o niezjącego już niestety byłego Konsula Generalnego w Los Angeles, pana Macieja Krycha. Swoją otwartością, gotowością do pomocy, chęcią

wysłuchiwania moich pytań i odpowiedzi na nie, cudownym poczuciem humoru i nieustannym dodawaniem mi wiary w siebie sprawił, że napisanie pracy stanowiło nie tylko wielką inspirację, ale i prawdziwą przyjemność. Broniałem się w dniu, kiedy p. Maciej wylatywał do Los Angeles, by objąć placówkę. W czasie mojej pracy w TVP wymieniliśmy kilkanaście maili. Osobiście spotkaliśmy się ponownie w Warszawie dopiero w 2008 r., kiedy uczestniczyłam w tzw. kursie konsularnym, który przygotowywał kandydatów na konsulów do wykonywania zadań na wyznaczonych placówkach. Pan Maciej, nie patrząc na mnie, wziął kartę szkoleń do ręki, zobaczył na niej wypisaną placówkę (Los Angeles), wspomnił swoje czasy w LA, potem zerknął na nazwisko widniejące na karcie, podniósł wzrok na mnie i z niedowierzaniem krzyknął „Małgośka?!” Tak oto spełniły się jego życzenia dla mnie, kiedy obroniłam tytuł magistra. Kiedy przyleciałam do Los Angeles nazwisko pana Macieja przewijało się w rozmowach wielokrotnie, jestem pewna, że wielu z Czytelników pamięta go doskonale. Ja zawdzięczam mu bardzo wiele – od wiedzy w wielu kwestiach konsularnych, przez specyficzne podejście do urzędowych zadań ministerialnych, po dobre rady, kiedy ich potrzebowałam. Nigdy nie słuchał, kiedy mu dziękowałam, pomoc była dla niego czymś absolutnie naturalnym. Ja pozostanę mu wdzięczna do ostatniego świadomego momentu w moim życiu.

Po bardzo intensywnym kursie konsularnym, dziesiątkach spotkań z przedstawicielami różnych instytucji w Polsce, z którymi miałam pracować będąc już w Los Angeles, wreszcie po zdaniem egzaminie z bardzo obszernego zakresu wiedzy, w lutym 2009 r. wylądowałam w Mieście Aniołów. Pierwsze (po przerwie, bowiem poznałyśmy się podczas wydarzeń związanych z oskarową promocją „Katyń”) spotkanie z ówczesną panią Konsul Generalną Pauliną Kapuścińską (obecnie szefującą placówce w Chicago) i do pracy! W dokumentach otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych napisano, że zostałam mianowana konsulem ds. kultury, prasy, edukacji i Polonii. Tylko chyba nie miałam wówczas świadomości, że to wiele przeróżnych aspektów życia, a każdy z nich fascynujący! W czasie pracy w Konsulacie miałam okazję do współpracy zarówno z organizacjami polonijnymi, jak i amerykańskimi i polskimi uczelniami, dyskusji z tułtejszymi dziennikarzami, którzy frywolnie używali karygodnego określenia „polskie obozy śmierci” i przypomina im (a czasem, mówiąc wprost, ucze-

nia ich) historii Europy i Polski, spotkań z wieloma instytucjami kultury, z którymi zorganizowaliśmy jako konsulatu setki wydarzeń promujących Polskę. Przez tych niemal sześć lat poznałam zapewne tysiące ludzi, od każdej z tych osób nauczyłam się i dowiedziałam czegoś nowego, może więcej zrozumiałam, może stałam się bardziej otwarta. Razem przygotowywaliśmy wiele imprez kulturalnych (występy teatrów, koncerty, pokazy filmowe, wystawy, wykłady), polonijnych (festiwale polskości, dożynki, festiwale filmowe, szkolne przedstawienia, spotkania z Weteranami), ekonomicznych (wizyty przedstawicieli różnych branż gospodarki na Zachodnim Wybrzeżu, Polskie Dni w Dolinie Krzemowej, wiele spotkań z amerykańskimi przedsiębiorcami czy wielkie ubiegłoroczne święto polskiej gospodarki w Kalifornii w postaci Polsko Amerykańskiego Tygodnia Innowacyjności). Ale praca konsularna to czasem również mnóstwo różnych „papierków”, np. związanych z konkursami polonijnymi i wnioskami, jakie wówczas Państwo wypełnialiście. To również spotkania bardziej oficjalne (dzięki czemu miałam okazję poznać wielu ludzi z pierwszych stron gazet, których w innych okolicznościach szansy bym poznać nie miała), a także czasem długie rozmowy w mniejszym gronie, choć wcale nie mniej zacnym. Dzięki nim głównie poznałam Państwa i to od Was czerpałam wiedzę o okręgu konsularnym Los Angeles, o historii Polonii w regionie, o ważnych dla nas kontaktach. To Państwo pomagaliście mi wielokrotnie w docieraniu do osób, które były kluczowe dla realizacji niektórych projektów, za co bardzo dziękuję. Praca konsula to również umiejętność słuchania i zadawania pytań. Zdarza się, że to także konieczność pomocy osobom w potrzebie, w różnych sytuacjach losowych – od zagubionego paszportu po wizytę w szpitalu czy więzieniu (czego nie doświadczyłam, ale moi koledzy, konsulowie ds. prawnych, wizyty takie składali wielokrotnie). To również niespodzianki związane z dyżurem przy telefonie alarmowym, czynnym bezustannie – uwierzcie Państwo, czasami dyżury te były bardzo zabawne, czasami tragiczne, czasami oznaczały pobudki w środku nocy (dzięki czemu małżonkowie czynnie uczestniczyli w nocnym życiu konsula) i konieczność natychmiastowej reakcji. Myślę, że gdyby zebrać te wszystkie opowieści z dyżurów, byłby to materiał na ciekawą książkę.

Osobną kwestią były dyżury paszportowe – w tych miałam okazję uczestniczyć tylko 3 czy 4 razy, ale wiem, jak ważnym elementem życia konsulatu one są. Każdy z Państwa ma inną sytuację obywatelską i paszportową, jak



to w życiu, nie ma tu średniej. Czasami konsul, mimo szczerzej chęci, nie może zrobić nic ponad to, co Państwu proponuje, ponieważ ponad nim stoją zapisy ustaw i rozporządzeń, a nie wymyślone przez siebie zasady, które można łatwo zmienić w określonych okolicznościach. I w tych sytuacjach naprawdę wszystko zależy od tego, jak bardzo chcecie Państwo „wprostować” swoją sytuację. Tak samo jest w sprawach wizowych, które bywają bardzo skomplikowane (choć te oczywiście w wielu przypadkach dotyczą nie tyle Amerykanów, co przebywających w USA obywateli innych krajów).

Piszę to już z perspektywy wszystkich konsułów, głównie dlatego, że często nie mamy tej świadomości – przebywając za granicą konsulat towarzyszy Państwu we wszystkich niemal życiowych doświadczeniach, od urodzin, przez

ślub, aż do śmierci. Każdy z konsułów jest przygotowany, by Państwu w tych chwilach pomóc. Ten niezwykle wachlarz zadań i spraw jest absolutnie nieograniczony, to okazja do nauki każdego dnia, spotkania nieprzeciętnych ludzi (i naprawdę nie mówię tu wyłącznie o tzw. VIPach, bowiem wśród naszej Polonii jest wiele osób, których historie swobodnie mogą służyć za kanwę scenariusza wspaniałego filmu), nawiązywania przyjaźni. O ile praca w Telewizji dawała mi okazję do spotkań z ludźmi filmu, o tyle praca w konsulacie dała mi chyba całkowity ludzki przekrój zawodowy, historyczny, geograficzny, społeczny czy tematyczny. To niezwykle przeżycie. A możliwość czerpania z wiedzy i doświadczeń każdego kolejnego Konsula Generalnego, od pani Konsul Pauliny Kapuścińskiej, przez panią Konsul Joannę Kozińską-Frybes, po obecnego pana Konsula Mariusza

Brymore, nie mówiąc już o szefach jeszcze wyższej rangi, dawała okazję do rozwoju i spojrzenia na wiele spraw z innej perspektywy. Bo jak Państwo sami wiecie, sprawy nie zawsze są takie, jakimi się wydają. A określenie „służba konsularna” naprawdę oznacza przede wszystkim służbę.

Lata spędzone w konsulacie w Los Angeles to również dla mnie osobiście okres wielkich zmian. W tym czasie odszedł mój Tata, który zawsze – wspólnie z Mamą – wspierał mnie w kolejnych życiowych wyzwaniach, zawsze we mnie wierzył i dopingował. W możliwie najgorszy sposób dowiedziałam się wówczas, jak to jest, kiedy nie można pożegnać się z bardzo bliską osobą. Niekiedy wydaje mi się, że im więcej czasu mija od Jego śmierci, tym bardziej mi Go brak i tym bardziej tęsknię. Czas wcale nie goi niektórych ran.

O wiele weselszą zmianą (również z uwagi na niesamowicie pogodne usposobienie) było pojawienie się mojego męża, Krzysztofa. Wyjeżdżając z Polski nie sądziłam nawet, że wyjdę za mąż w Kalifornii! To dzięki Krzysztofowi i jego wsparciu (oraz niesamowitej Mamie) mogłam pracować tak, jak lubię, bez ograniczeń, na pełen gwizdek, choć nie bez wyrzutów sumienia wobec nich obojga. Dziękuję Wam, Kochani!

I dziękuję wszystkim Państwu – za wspólne doświadczenia, za naukę, za wsparcie, za Waszą gotowość do pomocy, za przyjaźń (i słowa tego używam w znaczeniu polskim, kiedy ma ono swój ciężar gatunkowy). Jestem dumna i szczęśliwa, że mogłam służyć. I mam nadzieję, że uda mi się Państwa nie zanudzić kolejnymi tekstami publikowanymi w „Życiu Kolorado”!

## Polska Szkoła w Denver



# Początek roku szkolnego 2015/16

STANISŁAW GADZINA

**N**owy rok szkolny 2015/2016 już tuż, tuż. Witamy wszystkich po wakacyjnym odpoczynku z nowymi chęciami i zapałem do pracy. Myślę, że rozpoczęcie kolejnego roku szkolnego będzie nową zachętą do podtrzymywania polskich korzeni.

W dniach 22 i 23 sierpnia na Festiwalu Polskiego Jedzenia przy kościele Św. Józefa w Denver odbyły się zapisy do szkoły. Dziękujemy tym którzy już to zrobili aby ułatwić nam sprawy organizacyjne. Duże zainteresowanie Polską Szkołą było również z rodzin dwujęzycznych, którzy pragną podtrzymać polskość w swoich domach.



Z naszej strony chcemy włożyć swój wysiłek aby nauka języka polskiego nie była męczarnią ale dawała większą satysfakcję, choćby aby móc porozmawiać z Babcią i Dziadziem z Polski. Prowadzimy program począwszy od przedszkola aż po grupę ludzi już dorosłych, którzy nie mieli szans poznania języka polskiego – co często się słyszy – rodzice mnie nie nauczyli. Kochani Rodzice aby kiedyś Wasze dzieci tak do Was nie powiedziały. Opór ze strony dziecka jest częsty i nie należy się mu poddawać, naszym wspólnym zadaniem jest budować polskość w naszych małych Polakach. Kilka razy wspominaliśmy już o otwarciu klasy dla grupy uczniów gimnazjalnych. Pragniemy kontynuować program dalszej nauki ale nie widzimy na razie żadnego zainteresowania.

Dopingujmy się wzajemnie i życzymy sobie aby Nowy Rok Szkolny, który rozpoczynamy 13 września o godz. 11:45 był pełen sukcesów i przyjemnego poznawania naszego ojczystego języka.

10 października w naszej szkole będziemy obchodzić Polonijny Dzień Dwujęzyczności. Jego pomysłodawczynią jest pani Eliza Sarnacka-Mahony, współpracująca z polonijnym portalem DOBRA POLSKA SZKOŁA w Nowym Jorku. Więcej informacji na str. 8 i 9 oraz w październikowym wydaniu ŻK.

Do naszej kolebki polskości Parafii Św. Józefa zawitał nowy Proboszcz Ksiądz Sławomir i również Jemu życzymy dobrej z nami współpracy, radości, zadowolenia z Bożym Błogosławieństwem. Dziękujemy Panu Bogu że Ciebie mamy.

REKLAMA

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003  
www.europeangourmet.net

ZAPRASZAMY:  
wt.-pt. 10.00-18.00  
sobota: 9.00-17.00  
niedz. i pon. - nieczynne

odrobina polski w Kolorado!

European Gourmet

OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikołajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



## Polski Kościół w Denver



### Co w trawie piszczy

KSIĄDZ SŁAWEK MURAWKA SCHR

**N**iech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witam Szanownych Czytelników tym nie tylko religijnym, ale i tradycyjnym, staropolskim pozdrowieniem nie tylko z rozpędu. Zająłem na tych łamach miejsce księdza proboszcza Marka Cieśli i będę się starał zagospodarować je właśnie po to: żeby był pochwalony Jezus Chrystus. Jeśli to nam się uda, to cała reszta się poukłada we właściwy sposób. I my będziemy zadowoleni, i ci, których spotykamy po drodze na tym skorzystają, przez nasze ręce otrzymując od Niego dobro, które tak właśnie zaplanował rozdać.

Zdarzyło mi się już trochę w życiu napisać. Choćby przez ostatnie siedem lat współpracowałem z Tygodnikiem Polskim w Detroit, wcześniej, zresztą jeszcze dłużej (gdzie te wszystkie lata...?), prowadziłem nasze zakonne wydawnictwo w Poznaniu. Ale to dlatego tym bardziej się cieszę na naszą współpracę. Mam nadzieję, że wymi-



Fot: Willypd | Fotolia

ana myśli i spostrzeżeń nie będzie jednostronna, że w jakiś sposób będziemy mogli nawiązać dialog i nawzajem się ubogacić tym, co dostrzegamy, co zrozumiemy, co nam przyjdzie do głowy. Sądzę, że z mojej strony naj-

psza będzie forma felietonu – na tyle lekka, że swobodnie się czyta, na tyle wymagająca, że musi mieć jakąś treść i pointę, a może jakiś żarcik jeszcze się zmieści dla przyprawienia smaku i... już czuję, że się zaprzyjaźnimy. Będziemy

na tym trawniku rozmawiać o rzeczach ważnych i mniej ważnych, religijnych i zupełnie niereligijnych, jeśli takie w ogóle istnieją. Bowiem to, że nie pojawi się czasem słowo Bóg, czy Kościół, nie znaczy wcale, że On sam osobiście nie będzie się przyglądał i mnie podczas pisania i Wam, Drodzy Czytelnicy, kiedy będziecie wyciągali z tego pisania jakieś wnioski i (być może) jakoś próbowali je przetłumaczyć na codzienność. Z takim zamierzeniem i z taką nadzieją będę siadał do klawiatury...

To ze względu na różnorodność tematów tytuł tej szpalty nie nawiązuje do parafii tylko, a... właściwie do wszystkiego, co jakoś może gdzieś tam nam zapiszczeć. A jeśli ktoś już chciałby naprawdę wiedzieć dlaczego akurat tak została ona zatytułowana, to proszę łaskawie zauważyć i pamiętać, że temu piszczeniu będzie się przysłuchiwał, opisywał je i teraz serdecznie pozdrawia (nomen omen) -

ks. Sławek Murawka SCHR

## Rycerze Kolumba



STANISŁAW KALISZAN

**M**inał pierwszy miesiąc pracy nowego zarządu polskiej Rady Rycerzy Kolumba. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować braciom oraz ich współmałżonkom którzy czynnie wspomagali, pracowali przy przygotowaniu i serwowaniu niedzielnych lunchy.

Chciałbym również w imieniu braci rycerzy i własnym przywitać naszego nowego proboszcza ks. Sławomira Murawkę. Witamy serdecznie ks. Sławku. Życzymy dużo

błogosławieństwa Bożego, mocy Ducha Św oraz opieki Maryi na każdy Twój dzień posługi. Życzymy Ci również Ks. Proboszczu wytrwałości i odwagi w realizowaniu wyznaczonych celów. Ks Sławek przynależy do Rycerzy Kolumba i posiada 4 stopień. Jest więc nie tylko proboszczem ale również naszym bratem.

Polska Rada Rycerzy Kolumba jest młodą radą bo zaledwie 3,5 letnią a już dwóch naszych braci powołanych zostało na delegatów rejonowych. Bra-

cie Romualdzie Barteczka i bracie Piotrze Gibała - gratulujemy, jesteście Was dumni. Życzymy owocnej pracy na wyższym szczeblu.

Bracia nasi widoczni są wszędzie. Podczas tegorocznej papieskiej pielgrzymki do Cherry Creek brało udział trzech naszych braci. Więcej braci by pojechało ale równolegle odbywało się regionalne zebranie i niektórzy musieli w nim uczestniczyć. Jeżeli wymaga tego dobro parafii włączamy się do każdej pracy.

Podczas festiwalu polskiego jedzenia byliśmy bardzo aktywni w przygotowaniu, podczas festiwalu oraz w pracach porządkowych.

Od 5 niedzieli sierpnia włączamy się w modlitwę różańcową którą w każdą 5 niedzielę miesiąca będziemy prowadzić przed Mszą Św w polskim kościele Św. Józefa.

Wielki Rycerz Polskiej Rady Rycerzy Kolumba - Stanisław Kaliszan



Sabina i Stanisław Kaliszan przy stoisku Rycerzy Kolumba, 3ci Festiwal Posliego Jedzenia 2015. Fot: ŻK



## Kalejdoskop Polonijny

# Harcerstwo w Denver

PAWEŁ KOROWAJSKI HM



Ostatnio wiele się działo w naszym ośrodku harcerskim i polonijnym. Na przełomie lipca i sierpnia w Elbert w naszym stanie odbył się Zlot Okręgu ZHP USA, na który przybyła polska młodzież oraz kadra z całych Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii. Wiele osób niezmiernie pomogło aby wszystko dobrze wypadło, a między nimi także są osoby z naszej Polonii w Denver. Pomogli oni w łatwym przebiegu transportu przylatujących uczestników zlotu na lotnisko w Denver. Chciałbym w szczególny sposób podziękować drużynie Ani Gibała, drużynie Karolinie Ryncarz, Pani Eli Ryn-

carz, Pani Zosi Karpińskiej, Państwu Kasi i Tomkowi Szynakiewicz oraz drużynie Piotrowi Madej.

16 sierpnia podczas uroczystej Mszy Św. w naszym kościele mieliśmy podwójną uroczystość. Ze smutkiem żegnaliśmy druha Przewodnika księdza Adama Słomińskiego, który został przeniesiony na służbę kapłańską do Chicago. Jednocześnie z radością witaliśmy naszego nowego księdza Proboszcza, druha przewodnika księdza Sławka Murawkę.

W weekend 22-23 sierpnia odbył się III Festiwal Polskiego Jedzenia przy naszej

parafii w Denver. W tym roku firma Kuzbiel Insurance wraz z harcerzami zorganizowali więcej niż poprzednich latach wspaniałej zabawy; gier dla dzieci i młodzieży. Weekend był wypełniony wyjątkową pracą ale w rezultacie wspaniałą zabawą. Już teraz można z pewnością powiedzieć że Festiwal był wielkim sukcesem. Na zakończenie imprezy nasza lokalna grupa młodzieżowa oraz harcerze pomogli posprzątać teren.

I tak, dla wielu rok szkolny już zapewne zaczął się parę tygodni temu, i my podchodzimy do rozpoczęcia roku harcerskiego 2015/2016, na który zapraszamy wszystkich zainteresowanych od 7 roku życia wzwyż (nie ma ograniczenia wiekowego) Pierwsza zbiórka odbędzie się w poniedziałek 14 września o godz.

- 18:00, a plan jej jest następujący:
- 18:00-18:30 Zebrania z rodzicami, obecnych harcerzy i nowych, zainteresowanych przystąpieniem do nas
- 18:30-18:40 Modlitwa oraz Apel przed budynkiem szkoły
- 18:40-19:50 Ognisko Harcerskie
- 19:50 Zakończenie uroczystości

Już teraz możemy się podzielić następującymi informacjami; zbiórki będą się odbywały co drugi poniedziałek od godz. 18:00-20:00 w budynku szkoły polskiej. Mamy trzy grupy wiekowe: od 7 lat - zuchy, od 11 lat - harcerstwo, od 15 lat oferujemy wędrówki. Informuję o pierwszej wyprawie wędrowniczej w

tym roku harcerskim. 19 września zapraszamy od 12 roku życia harcerzy, wędrowników oraz młodzież, która jest zainteresowana wyprawą na zdobycie czternastu-tysięcznika - Mt. Bierstadt. Po więcej informacji, oraz aby się zarejestrować na tę wyprawę prosimy o kontakt z drużym Piotrem Madej do dnia 12 września: 720-470-8536.

Do zobaczenia na zbiórce harcerskiej

CZUWAJ!

Z kroniki Ośrodka Harcerskiego - Denver

SIERPIEŃ 2015:

ZLOT Okręgu ZHP USA: 8 sierpnia (Zakończenie Zlotu)

III Festiwal Polskiego Jedzenia: 22-23 sierpnia-Parafia Św. Józefa

WRZESIEŃ 2015:

Rozpoczęcie Roku Szkolnego w polskiej szkole: 13 września o godz. 11:45

ROZPOCZĘCIE ROKU HARCE-  
RSKIEGO: 14 września o godz. 18:00  
Msza Św. harcerska: 20 września o  
godz. 10:30

Zbiórka Wędrownicza:

Zbiórka zuchów oraz harcerska: 28  
września o godz. 18:00

Od września zapraszamy chętnych na zbiórkę do naszych rosnących szeregów. Chętni oraz chętne w wieku od 6 lat do ... nie ma ograniczenia wiekowego, są proszone o kontakt pod numer telefonu 303.564.2154.

Pamiętajmy, że harcerstwo wychowuje dzieci i młodzież już od ponad 100-stu lat. Z roku na rok coraz więcej mamy chętnych. A więc zapraszamy na harcowanie, na przeżycie tej WIELKIEJ przygody.



Zlot Kolorado "Iskra Pokoju" 2015

Fot: Kinga Rogalska



## Polacy na świecie



# Peru - perła Ameryki Południowej

z LIMY - MARCIN MENTEL

**J**eżeli ktoś wybiera się na ten kontynent po raz pierwszy to powinien zacząć zwiedzanie właśnie od tego kraju. Posiada on bowiem wszystkie atrakcje "rozrzucone" po innych krajach, jest niejako miniaturą, Ameryką Południową w pigułce i rajem dla podróżników każdego typu.

Wybrzeże Oceanu Spokojnego oferuje nam kuchnię z pysznymi owocami morza, obserwację dzikich zwierząt takich jak pingwiny, delfiny, lwy morskie i niezliczone ilości ptactwa. Pas nadmorskiej pustyni, to plaże, rajdy po wydmach, winnice i ruiny przed inkaskich kultur z tajemniczymi liniami Nazca. Andy to stada pasących się lam, alpaki i wikunii, inkaskie miasta z Cusco na czele, najgłębsze kaniony świata i szlaki idealne do trekkingu. Można tu uprawiać wspinaczkę, dotrzeć do źródeł Amazonki, zdobywać wulkany, odwiedzić solniska, spróbować raftingu, eksplorować jaskinie i nadal szukać mitycznych skarbów. Dżungla to przecież nadal tajemnica rozległa aż na 60% powierzchni kraju! Mamy tam rdzennych Indian, egzotyczne owoce i dzikie zwierzęta. To kraina szamanizmu i ziołolecznictwa, sekretnych ceremonii i picia wywarów pozwalających poznać przyszłość. Jeżeli dodamy do tego burzliwą historię konkwisty, kolonialne kościoły, gorącą latynoską muzykę i życie nocne to da to nam obraz kraju kompletnego, idealnego do uprawiania turystyki.

W takim kraju właśnie mieszkam od kilku lat, wybierając go jako swoją drugą ojczyznę i zajmując się tym co kocham, czyli podróżami pozwalającymi odkrywać za każdym razem nowe rzeczy.

Lipiec i sierpień to dla nas, zajmujących się w Peru branżą turystyczną wzmożony okres pracy. Organizujemy wiele prywatnych wyjazdów, czy to rodzinnych, czy małych grup znajomych, którzy chcą poznawać ten kraj bez biura podróży, ale pod opieką lokalnego przewodnika znającego teren.

W ten sposób przygotowałem ostatnio dwu tygodniowy wyjazd dla dwóch polskich rodzin (8 osób). Naszym celem było zarówno Peru jak i Boliwia. Po zobaczeniu obowiązkowych atrakcji jak Cusco, Machu Picchu, czy Titikaka ruszyliśmy na boliwijskie salary. Jest to wielka pustynia solna, powstała po wyschniętym morzu i położona na 4 tys. metrów nad poziomem morza. Miejsce magiczne o cudownych widokach, marsjańskim krajobrazie co widać po zdjęciach. Wypożyczyliśmy dwa samochody i przez trzy dni jeździliśmy nimi eksplorując okolicę. Widzieliśmy flamingi w wulkanicznych jeziorach, strusie! przebiegające nam drogę, kąpaliśmy się w gej-



Twierdza w Pisac - Święta Dolina Inków, Peru



Daliśmy radę i to najważniejsze!



Grupa lipcowa w najwyższym punkcie na trasie: 4910 m.n.p.m Jak widać wszyscy zadowoleni i w dobrych humorach.

Fot: [www.peruexpedition.com](http://www.peruexpedition.com)

zerach, prowadziliśmy badania nieba rozpoznając konstelacje, spaliśmy w hotelu z soli, piliśmy herbatę z liści koki i zrobiliśmy masę zdjęć, bo jest to

miejsce, które każdy fotograf musi zobaczyć chociaż raz w życiu.

Zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy jeszcze do Peru odwiedzając kanion Colca i Arequipę. Piszę o tym, aby przekonać Was do takich podróży. Nie ma się czego bać, bo życie jest zbyt krótkie, aby tracić czas na wątpliwości, trzeba wyjść z domu i zacząć przygodę! Peru i Boliwia dostarczają niezwykłych wrażeń i są jeszcze stosunkowo tanie w porównaniu do krajów sąsiednich. Możecie spełnić swoje marzenia i przygotować

trasę atrakcji które Was interesują, zabrać swoich znajomych i przyjechać tu na własną rękę. Naprawdę jest bezpiecznie i nie ma się czego bać, a jeżeli ktoś ma jakieś wątpliwości bardzo chętnie pomogę.

Dla mnie jest to drugi dom i miejsce do życia, dla Was może to być kraj do którego przyjedziecie na wyprawę marzeń. Bo niby czemu nie?

**Marcin Mentel**

Portal autora:

[www.peruexpedition.com](http://www.peruexpedition.com)

Blog:

[www.southamerica.blog.onet.pl](http://www.southamerica.blog.onet.pl)

Skype: marcingryf



## Polish-American



# Polish presence in sport

ADRIAN MIGACZ

### NFL

One of the major stories of this year's NFL training camp is the rise of Babatunde Aiyegbusi, the 6'9" 350 pound offensive lineman from Poland who is now trying out for the Minnesota Vikings. Even though his chances of making the final roster are quite slim based on how much he has played in the preseason so far, the 27 year old from Olesnica has made a lot of headlines. Nevertheless, Aiyegbusi has made quite a name for himself, being very active on social media with a Twitter (@BabsFootball) and Instagram (instagram.com/babsfootball) account and was recently a guest on the popular late night television series Jimmy Kimmel Live.



Babatunde Aiyegbusi, a 6-foot-9, 350-pound offensive lineman from Poland, is one to root for.

Born to a Nigerian father and Polish mother, Babatunde (nickname Babs) has had an amazing journey to get this opportunity to try out for the Vikings. Babs only started playing American football in 2010 and in 2013 he helped the Wrocław Giants with the Polish American Football League Championship and in 2014 he played for the Dresden Monarchs in the German league. If he makes the team, he would be the fifth player in NFL history who was born in Poland and second active one after Sebastian Janikowski. Let's wish him the best and cheer him on when the Vikings visit the Broncos on October 4th.

### VOLLEYBALL

Congratulations to Poland for winning their 6th Hubert Wagner Memorial title on August 24th. This year's edition was the 13th edition of the annual tournament commemorating the famous volleyball coach who coached Poland in the 1970s.

Poland won all their 3 matches, starting with a 3-0 victory of Japan, 3-1 over Iran, and 3-2 over France. With a solid showing at the World League this year and now another HW title under their belt, Poland should be ready for the upcoming World Cup in Japan, which starts September 8th.

### EURO 2016 Qualifying

After 6 matches, the Poland national football team is in good position to qualify for their 3rd consecutive European Championship. They lead Group D with 14 points, followed by Germany with 13, Scotland 11, Ire-

land 9. Georgia and Gibraltar are essentially eliminated from any opportunity to qualify with 3 and 0 points respectively.

Qualification is not guaranteed with tough matches ahead. Poland plays Germany on September 4th in Frankfurt, followed by a home game against Gibraltar in Warsaw on September 7th. The campaign ends with two matches in October in Glasgow against the Scots and a home match against Ireland.

### WORLD CUP 2018

Even though the qualification for Euro 2016 hasn't fin-

ished yet, the schedule for the World Cup 2018 qualification campaign has been released. Poland has been drawn in Group E with Romania, Denmark, Montenegro, Armenia and Kazakhstan. The campaign starts September 4th, 2016 in Astana where Poland is hoping to start off well with 3 points against Kazakhstan.

### CYCLING

Poland again had a strong presence at this year's Tour de France. Rafał Majka, the 25 year old from Zergatowice, won the 11th stage from Pau to Caterets in 5h 2' 01", proving he is still one of the top climbers in the world. His team, Tinkoff-Saxo, finished 3rd overall in the final team classification behind Team Sky and Movistar.

Polish riders were really well represented with the combativity award, awarded at each stage to the rider who showed the most aggressiveness at each stage. Michał Kwiatkowski won it for stage 2 and 12 and Bartosz Huzarski for stage 8.

[adrianmigacz@gmail.com](mailto:adrianmigacz@gmail.com)

POLSKI KLUB W DENVER ZAPRASZA:

# WIECZÓR JUBILEUSZOWY STANISŁAWA GÓRKI

W POLSKIM KLUBIE W DENVER

MONDRAM Z PIOSENKAMI

ONE & MY!

SCENARIUSZ I REŻYSERIA  
TAD EUSZ WIŚNIEWSKI  
na motywach książek ALLANA i BARBARY PEASE

**SOBOTA 19 WRZEŚNIA 2015 | GODZINA 18:00**

**BILETY \$20 | \$25 NON-MEMBERS**

**[WWW.POLISHCLUBOFDENVER.COM](http://WWW.POLISHCLUBOFDENVER.COM)**

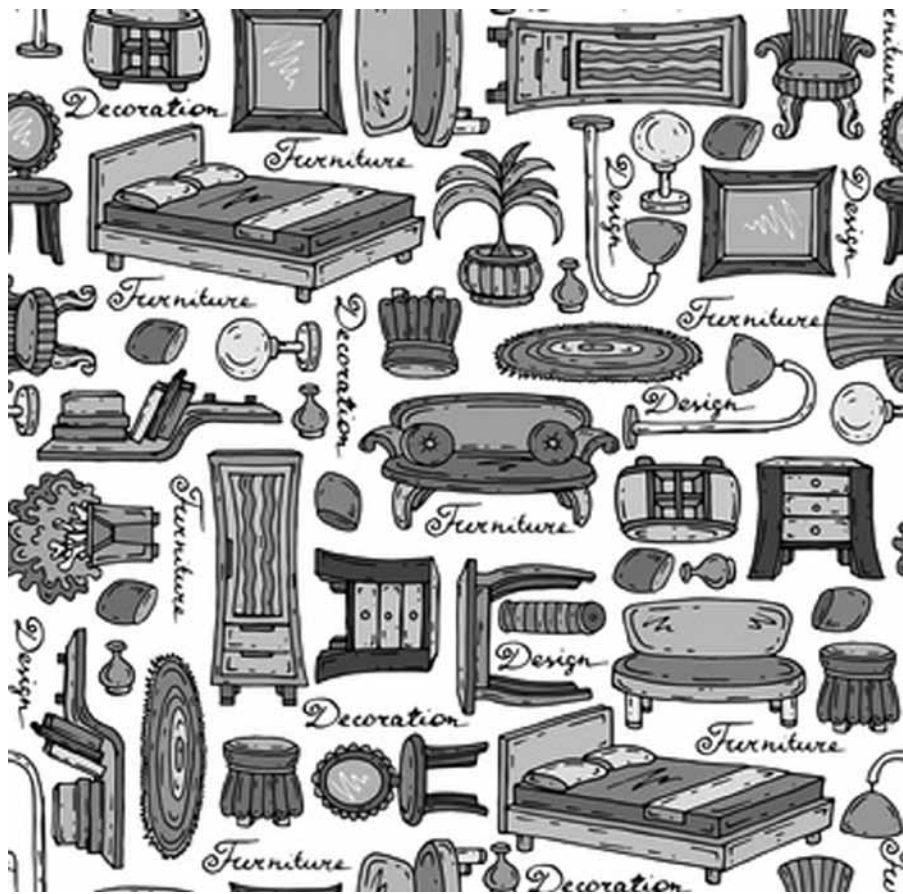
PRODUKCJA  
**M:DK**  
MIROSLAW KALCZYŃSKI  
[www.mdkmm.pl](http://www.mdkmm.pl)  
[www.facebook.com/mdkmm](http://www.facebook.com/mdkmm)



## Psychologia dla Ciebie - "Charaktery"

# Co mówi wnętrze

WIESŁAW SIKORSKI



Pokaż mi swój pokój,  
a powiem ci, kim jesteś...  
Najczęściej nie zdajemy  
sobie sprawy, jak wiele  
mówi o nas miejsce, gdzie  
mieszkamy lub pracujemy.  
I jak bardzo wpływa na  
nasze samopoczucie  
i wzajemne relacje.

Są domy, w których trudno wytrzymać, niezależnie od tego, jak mili są gospodarze. Być może zdarzyło ci się być w miejscu, które Mark L. Knapp, światowej sławy autorytet w dziedzinie komunikowania się, i Judith A. Hall, psycholog społeczny, określają „pokojem nie do życia”. Czas dłuży się tu w nieskończoność, a przesadnie czyste obicia mebli, połyskujące abażury i podłogi, rzeczy ułożone pod linijkę zdają się mówić: „Nie dotykaj, ten pokój jest tylko do oglądania”. Właściciele takich miejsc nie pojmują, dlaczego goście czują się u nich spięci i nie potrafią dobrze się bawić. Nie zdają sobie sprawy,

że przestrzeń, jaką zaaranżowali, wysłała jednoznaczny komunikat: „Nie pozwól sobie na swobodę. Uważaj”. Ale są też mieszkania, które zdają się wręcz zachęcać: „Usiądź i czuj się jak u siebie”. Z przyjemnością zapadamy się w głębokie fotele, sięgamy po książkę, nie boimy się, że coś poruszymy, gdzieś naprószy my.

### Posesje z pasją

Wystrój miejsca może pomóc rozluźnić się, może też sprzyjać sukcesom akademickim. Psychologowie z University of Utah (Anne Vinsel, Barbara B. Brown, Irwin Altman i Carolyn Foss) sfotografowali pokoje w akademiku świeżo upieczonych studentów. Po upływie trzech semestrów poddano analizie, co znajdowało się w pokojach tych studentów, którzy nie zaliczyli egzaminów lub w ogóle do nich nie przystąpili. Okazało się, że można było znaleźć tam wiele elementów przywołujących wspomnienia domu rodzinnego i pobytu w szkole średniej, takich jak zdjęcia czy pamiątki, mniej zaś było rzeczy związanych z życiem akademickim. Jak się wydaje, pokoje ujawniały, że osoby te nie do końca weszły w rolę studentów.

Wnętrze promieniuje na wszystko, co w nim zobaczymy. A. H. Maslow i N. L.

Mintz z Brandeis University w badaniach sprzed pół wieku zaaranżowali trzy rodzaje pomieszczeń – „piękne”, „pospolite” i „brzydkie”. Uczestnicy dostali do oceny obrazki, mieli też określić swoje samopoczucie. Choć obrazki były takie same, to ci, którzy oglądali je w „pięknym” pokoju, oceniali je zdecydowanie wyżej i czuli się lepiej niż badani w dwóch brzydszych pomieszczeniach.

### Zagrywki gabinetowe

Pomieszczenia wpływają na nas i nasze oceny, wiele też mówią o właścicielach. Edward Sadalla z Arizona State University pokazał studentom slajdy kilkunastu domów należących do wyższej klasy średniej. Prosił, by wyobrazili sobie, kim są osoby, które w nich mieszkają, jakie mają cechy. Okazało się, że badani trafnie scharakteryzowali właścicieli. Wystrój wnętrz mówił o ich inteligencji, kulturze osobistej, dojrzałości i pobudliwości, potrzebie przeżywania przygód, o relacjach z rodziną i innymi ludźmi. Otoczenie posesji zaś informowało o pasjach artystycznych właścicieli, ich guście, temperamencie. Szczególnym pomieszczeniem jest gabinet – stanowi wizytówkę gospodarza, informuje o jego randze. Czasem przesadnie. J. Edgar Hoover, pierwszy dyrektor FBI, siedział za wielkim biurkiem, stojącym na dodatek na podwyższeniu, jego goście zaś zmuszeni byli zajmować miejsca przy małym stolczku po prawej stronie. Nelson Rockefeller, biznesmen i wiceprezydent USA, posunął się jeszcze dalej: wyjmował z szuflady swego olbrzymiego biurka podwyższenie, rozkładał je na blacie, wchodził na nie i z tej wysokości zwracał się do interesantów.

Zwykle jednak mamy do czynienia z bardziej subtelnymi komunikatami. Dyplomy na ścianach, puchary lub medale, a także regał z książkami – wszystko to ma wpływ na sposób widzenia właściciela gabinetu.

Czy można podać przepis, jak urządzić gabinet, by budować pozytywny wizerunek? Niekoniecznie, bo wiele zależy od płci osoby, która go zajmuje. Badania dowodzą, że kobiety pracujące jako doradcy bądź terapeutki budzą większe zaufanie w „tradycyjnym” układzie pokoju, gdy biurko jest ulokowane między nimi a klientem, a na ścianie wiszą dyplomy lub certyfikaty. Natomiast mężczyźni terapeuci lub doradcy są odbierani jako bardziej wiarygodni, jeśli biurko nie oddziela ich od klienta, a ścianę pokrywają współczesne płaskorzeźby lub modne plakaty.

Niezależnie od tego, jak urządzony jest gabinet, jego wielkość zdaje się sprzyjać procesowi terapii. Jak zaobserwowali psychologowie Richard F. Hasse i Dominic J. DiMattia, w dużych gabi-

netach klienci/pacjenci stają się bardziej wylewni i podają więcej szczegółów ze swego życia. Przynajmniej czują mniejszy lęk. Słynny antropolog i twórca proksemiki Edward T. Hall wykazał bowiem, że nieco większe pomieszczenia (ale do pewnych granic) działają mniej lękotwórczo; bardziej ośmielają do zabierania głosu.

Liczą się też cechy klienta/pacjenta. Psychologowie R. Widgery i C. Stackpole wykazali, że lękowe osoby lepiej postrzegały doradcę czy terapeutę, gdy nie dzieliło ich biurko, mało lękowe zaś przeciwnie – wołały terapeutów siedzących za biurkiem.

Być może studenci mają raczej wysoki poziom lęku, bo jak wynika z badań, czują się bardziej komfortowo, gdy profesor wychodzi zza biurka i siada z nimi przy stole. Wydaje się im wtedy bardziej uczciwy, troskliwy, przyjazny, otwarty i pomocny. Natomiast tych profesorów, którzy tkwią wciąż za biurkiem, odbierają jako bardziej autorytatywnych i agresywnie usposobionych.

Tak czy inaczej ustawienie mebli wyznacza relacje między ludźmi. Jak pokazuje profesor Robert Sommer, znany amerykański psycholog środowiskowy, usunięcie biurka z lekarskiego gabinetu sprawiło, że pacjenci poczuli się dużo swobodniej. Wystarczyło też inaczej rozmieścić meble na oddziale dla rekonwalescentów, by poprawiły się relacje między pacjentami. Wcześniej krzesła stały w szeregu wzdłuż ścian. Gdy ustawiono je wokół małych stolików, pacjenci chętniej się ze sobą kontaktowali i częściej rozmawiali.

### Niepożądana wygoda

Architekci są świadomi, że liczba kontaktów między sąsiadami zależy w dużej mierze od tego, jak zaprojektowane są domy. Mieszkańcy najczęściej kontaktują się z bezpośrednimi sąsiadami, rzadziej z ludźmi mieszkającymi parę drzwi dalej. Najwięcej kontaktów sąsiedzkich mają osoby mieszkające blisko klatek schodowych i skrzynek na listy. Specje wykorzystują tę wiedzę, projektując budynki sprzyjające porozumiewaniu się, a zarazem zapewniające prywatność, gdy tego potrzebujemy.

W różny sposób chronimy swą prywatność. Robert Sommer obserwował studentów w bibliotece i odkrył, co robią, gdy pragną pracować samotnie. Jeśli było niewielu czytelników, wybierali miejsca narożne przy jednym z wolnych stołów. Gdy przy każdym stole już ktoś siedział, zajmowali jak najdalej miejsce po przeciwległej stronie. Asystentka Sommera próbowała złamać tę regułę, siadając obok albo na wprost osoby, choć dalej były wolne miejsca. Czytelnicy reagowali wtedy obronnie, okazywali niezadowolony, odwracając

**charaktery**  
magazyn psychologiczny

Daleko od kraju. Blisko Ciebie

Cyfrowe „Charaktery” dostępne są w formacie ePUB, MOBI, PDF oraz w wersjach na urządzenia z systemem iOS i Android

www.wydanietabletowe.charaktery.eu





c.d.

się do niej bokiem i odsuwając krzesło. Urządzając lokale, właściciele troszczą się o wygodę klientów. Okazuje się, że nie zawsze warto. Z barów szybkiej obsługi usunięto wygodne sprzęty. Zauważono bowiem, że klienci przesiadywali w lokalu zbyt długo, a dochody spadały. Miejsce wyścielanych krzeseł i dużych stołów zajęły twarde krzesła lub drewniane ławy oraz małe stoliki. W ten sposób skłoniono klientów, by szybko spożywali posiłek i ustępowali miejsca kolejnym osobom.

Wystrój restauracji decyduje o samopoczuciu klientów, a w konsekwencji o dochodach firmy. Dowodzą tego badania prowadzone w dwóch wiodących sieciach fast food. Zaobserwowano, że w McDonald's klienci rzadziej niż ci z Burger Kinga uśmiechali się i rozmawiali ze sobą. Zamiast tego ujawniali większy dyskomfort, irytując się z byle powodu i zmieniając ułożenie ciała. Z czego to wynikało? Kluczowe okazały się wielkość i wygląd krzeseł. Drewniane krzesła w Burger Kingu są nieco większe niż plastikowe siedziska w McDonald's, robią więc wrażenie lepszych i wygodniejszych. Dodatkowo są przymocowane do podłogi stalowym uchwytem i obracają się na boki, a także przechylają w przód lub w tył tak, że klienci mogą w rozmowie zbliżyć się ku sobie lub oddalić na bezpieczną odległość. Natomiast klientów siedzących naprzeciw siebie w McDonald's dzieli dystans nie większy niż 67 cm, co w przypadku osób obcych sobie naraża na naruszanie prywatnej przestrzeni.

### Otwarte biura naruszają prywatność

W ramach zmniejszania dystansu i pokonywania barier popularność zyskał pomysł tzw. otwartych biur – bez stałych ścian. Miały one ułatwić kontakty między pracownikami, promować współpracę, a także zrównywać ich status (poprzez fakt, że wszyscy mieli

pomieszczeniu częściej odczuwają zmęczenie, senność i niezadowolenie, łatwiej się denerwują, są nieprzychylnie nastawieni i zachowują się agresywnie zarówno wobec współpracowników, jak i interesantów. Natomiast pomieszczenia urządzone ze smakiem rodzą zadowolenie i tworzą klimat sprzyjający współdziałaniu i wzajemnej życzliwości.

### Architektura relacji

Każdy z nas potrzebuje przestrzeni do życia. Jednym z pionierów badań nad przestrzennymi potrzebami ludzkimi był amerykański antropolog Edward T. Hall.

Wprowadził on słowo *proxemics, proksemika* - oznaczające odległość, bliskość, sąsiedztwo. Podzielił elementy architektury i wyposażenia obecne w środowisku interakcji na przestrzeń o cechach stałych i zmiennych. Cechy stałe odnoszą się do przestrzeni określonej trwałymi (nieruchomymi) granicami (budynek, pokój), a cechy zmiennie dotyczą organizacji ruchomych obiektów, takich jak krzesła, stół czy biurko. Oba rodzaje przestrzeni mają bardzo duże znaczenie dla naszego zachowania w codziennych kontaktach.

takie same gabinety). Zakładano, że dzięki temu zwiększy się motywacja oraz satysfakcja z wykonywanej pracy. Okazało się jednak, że otwarta przestrzeń nie działa tak korzystnie jak zakładano – pracownicy mają w takich warunkach poczucie, że ich prywatność została naruszona. Wielu z nich narzeka na hałas i różne zakłócenia, w efekcie spada wydajność pracy.

Eksperymentalnie ustalono, że wystrój miejsca pracy ma wpływ na samopoczucie pracowników i ich efektywność. W nieestetycznym i zabałaganionym

### Zaprojektuj miejsce, gdzie żyjesz

Choć często nie zdajemy sobie z tego sprawy, miejsce, gdzie mieszkamy i pracujemy, oddziałuje na nas. Wpływa na nasz nastrój, ułatwia lub utrudnia kontakt z innymi ludźmi. Jak ustalili amerykańscy psychologowie społeczeni, w ciepłym, przytulnym pomieszczeniu ludzie są bardziej otwarci. A mieszkańcy blokowisk w dużych aglomeracjach czują się psychicznie zmęczeni, są bardziej impulsywni i skłonni do agresji w porównaniu z ludźmi mieszkającymi w domach otoczonych zielenią – wynika

z badań Frances E. Kuo i Williama C. Sullivana, profesorów z Human-Environment Research Laboratory na University of Illinois.

Czy miejskie blokowiska muszą rodzić negatywne emocje? Niekoniecznie. Wystarczy zachęcić mieszkańców, by o nie zadbał. Kuo i Sullivan odkryli, że tak dorośli, jak i dzieci z miast stają się bardziej skłonni do pomocy, jeśli nie narzuca się im jałowego otoczenia, a przeciwnie – sami organizują sobie otoczenie, w którym żyją.

Nie jesteśmy skazani na pokoje nie do życia. Jeśli chcemy poczuć się lepiej, pięć, przestrzeń, którą zajmujemy.

Dr hab. **WIESŁAW SIKORSKI**, profesor Uniwersytetu Opolskiego, jest psychologiem klinicznym, psychoterapeutą i neuropedagogiem. Jest autorem kilku książek, m.in. *Gesty zamiast słów. Psychologia i trening komunikacji niewerbalnej; Niewerbalna komunikacja interpersonalna. Doskonalenie przez trening; Komunikacja terapeutyczna. Relacja pozastawna.*

Artykuł ukazał się w magazynie „Charaktery” 8/2015 ([www.charaktery.eu](http://www.charaktery.eu)). Czytaj „Charaktery” na tablecie, smartfonie, czytniku i komputerze: [wydanie-tabletowe.charaktery.eu](http://wydanie-tabletowe.charaktery.eu)

REKLAMA

## MH - INTERNATIONAL Mira Habina

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

- Notariusz Publiczny
- Tłumacz Przysięgły
- Rozliczanie podatków (Income Tax)

MH

mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126

720-331-2477

## Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219  
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

# EUROPA

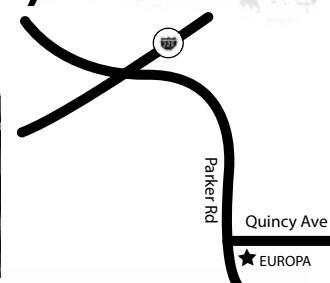
Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....

zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

**(303) 699-1530**



Szeroki wybór m. innymi polskimi produktami: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczyce i wiele innych...

**13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015**

[www.europaworlddeli.com](http://www.europaworlddeli.com)





Różności

# Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO



Z CYKLU POLACY W PEKINIE

Pamiętacie olimpiadę w Pekinie i polskiego działacza PKOl, który w stanie wskazującym zasnął w wiosce olimpijskiej na oczach sportowców i dziennikarzy? Pekin musi być niesamowitym miejscem, bowiem ciekawy epizod przytrafił się świeżo upieczonemu mistrzowi świata w rzucie młotem - Pawłowi Fajdkowi. Przygoda Pawła Fajdka w Pekinie trwała dłużej niż konkurs rzutu młotem, w którym obronił mistrzostwo świata. Chińska agencja Xinhua podała, że Polak po ceremonii uczestniczył w suto zakrapianym obiedzie i pijany zapłacił taksówkarzowi złotym medalem. Informacja poszła w świat i zanim wszystko się odkręci wielu będzie miało Fajdka za pijaka i menela.



ZALEGALIZOWAĆ ZIOŁO W BARACH

Rozpoczęła się kampania, która ma celu zezwolenie na palenie konopi indyjskich w barach. Pewna grupa entuzjastów palenia zioła w Kolorado pragnie udowodnić, że mieszkańcy naszego stanu powinni mieć prawo dealektowania się marihuaną w sposób w jaki dealektują się miłośnicy win lub entuzjaści cygar. Jeśli zostanie zebrana odpowiednio duża liczba podpisów, na karcie do głosowania w 2016-tym roku będziemy mieli dodatkowe zapytanie o palenie konopi indyjskich w barach specjalnie do tego przeznaczonych. I biznes się kręci...

CHCĄ TRUMPA BARDZIEJ NIŻ TRUMP

Niełatwo jest nie zauważyć ruchu w przedbiegach kampanii prezydenckiej. Jedno jest pewne, będziemy mieli nowego prezydenta, gdyż Obama według obecnej ordynacji wyborczej kandydować nie może. Na pewno z tłumu niczym nie wyróżniających się

## 10 SZYBKICH ZASAD ZDROWSZEGO ŻYCIA

- Mniej alkoholu, więcej herbaty
- Mniej mięsa, więcej warzyw
- Mniej soli, więcej octu
- Mniej cukru, więcej owoców
- Mniej jedzenia, więcej zucia
- Mniej słów, więcej działania
- Mniej chciwości, więcej szczerości
- Mniej zamartwiania, więcej snania
- Mniej jeżdżenia, więcej chodzenia
- Mniej złości, więcej śmiechu

kandydatów wyróżnia się ekscentryczny bogacz - Donald Trump. Facet obecnie cieszy się zdecydowanie największym powodzeniem wśród kandydatów partii republikańskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że co chwilę rzucano bardzo niepopularne politycznie tezy po których logicznie rzecz biorąc powinno spadać mu poparcie, niewytłumaczalnym trafem jest dokładnie inaczej. Trump jakby nie chciał być liderem sondaży ale coraz bardziej kontrowersyjne stwierdzenia stają się jakoby wodą na młyn jego kampanii. Wydają się, że po latach łagodnych polityków, nadszedł czas na gościa, który mówi co chce a co najważniejsze jest do bólu szczerzy, nie przeprasza za nic i krnąbrnie uważa, że jako jedyny ma rację. Chyba właśnie ta rozbijająca szczerłość i jakby nie było bezczelność jest tym co napędza Trumpowi kółka kampanii prezydenckiej. W sondażach wygląda jednak, że gdyby Donald Trump rywalizował o Białą Dom z Hilary Clinton - poniósłby sromotną klęskę zdobywając tylko nieco ponad 30%. Sondaże sondażami a wybory wyborami - jakby nie było będzie śmiesznie.

SPADAJĄ CENY ROPY

Zdecydowanie zwolniła druga największa gospodarka świata - Chiny. W rezultacie spadło zapotrzebowanie na ropę naftową, której ceny spadły i wciąż spadają. Niestety nie widać tego na naszych lokalnych stacjach ben-

# Krzyżówka Życia Kolorado

KAPIE SIĘ W RZECIE, MORZU, JEZIORZE	SKRAJ, BRZEG	DZIENNIKARZ	PRZESUWANIE SIĘ CZĘŚCI MASZINY	PRZEPĘTYWA PRZEZ KRAKÓW	SZEREG														
	MATKA WYNAŁAZKOW	KAWA ROZPUSZCZALNA																	
20																			
FILMOWY AGENT 007			CAŁOŚĆ SKŁADAJĄCA SIĘ Z POWIĄZANYCH WZAJEMNIE ELEMENTÓW	NARZĘDZIE GÓRNIKA	PODATEK NA NIEKTÓRE ARTYKUŁY														
ETYKIETA NA PRODUKCIE		8	10		7														
POLSKI TANEĆ LUDOWY				3	PRZEPĘTYWA PRZEZ PRZEMYSŁ														
TKANINA NA FARTUCH	POSIEDZENIE SĄDU	KOLARZ JEŹDZĄCY NA TORZE	OSAD TWORZĄCY SIĘ NA ŚWIECACH SAMOCHODOWYCH	STOLICA SYRII															
	13		6	TESKNIŁ ZA PENELOPĄ	17														
POMIESZCZENIE DLA KRÓW			16	STADIUM															
			Z RODZINY PSÓW, ŻYJE W LESIE	WYSPA NA MORZU IRLANDZKIM															
	1			KREW ZWIERZĘCIA	19														
WÓZIEK, UROK	WYRAZ PODZIWIU																		
	IMIE KAREWICZA	4			14														
REJON KRZYSZTOF... BACZYŃSKI				MILCZA, CHOC DUSZA SPIEWA	5														
			OZDOBNY KRZEW PARKOWY		11														
POKRYWA KUFRA				GRECKA BOGINI MAŁŻEŃSTWA															
JEDEN Z TANCÓW	12																		
			MAŁPA AZJATYCKA		9														
2																			
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

zynowych. Nie przejmujcie się drodzy czytelnicy - jeśli tendencja się nie zmieni ceny przy dystrybutorach powędrują do poziomu z roku 1999-go. Niskie ceny ropy to tragedia dla przemysłu wydobywczego w USA oraz Rosji. Ropa naftowa wydobywana poza Bliskim Wschodem oraz Wenezuelą nie jest czysta na tyle żeby być bezpośrednio przeznaczoną do rynku konsumpcyjnego a to oznacza, że musi być rafinowana. Tania ropa na giełdach oznacza, że wydobywanie i rafinowanie ropy po prostu się nie opłaca i rafinerie w USA i Rosji zaczną powoli zmniejszać wydobycie. Jakby tego było mało, ciągle czekamy na to co się stanie z planem „Irnau”. Jeśli Senat USA „przyklepie” Obama Deal, wówczas Iran uwolni swoje rezerwy ropy naftowej, które czekają aż spadnie amerykańskie embargo na ropę irańską. Będziemy na pewno mieli tanie paliwo.. za Iran broń jądrową za 10 lat.

LICZBA OSKARŻAJĄCYCH KOBIET ROŚNIE

Ponad 50 kobiet obecnie oskarża aktora Billa Cosby'ego o molestowanie. Liczba wciąż rośnie a Cosby konsekwentnie unika wypowiedzi na temat oskarżeń. Przypomnijmy, że gwiazdor The Cosby Show oraz Fat Albert and Cosby Kids został oskarżony przez grupę kobiet o po-



zbawienie świadomości za pomocą środka odurzającego i wykorzystanie seksualne. Człowiek, który przez lata był postacią kojarzoną z kinem rodzinnym oraz moralizatorem młodzieży afroamerykańskiej w ciągu miesięcy został przemianowany na podstępnygo perwersyjnego faceta, seryjnie wykorzystującego kobiety. Symbolicznym aktem okazała się okładka magazynu New York, na której przedstawiono wszystkie kobiety oskarżające Cosby'ego.



## Polski Klub w Denver - c.d.

# Fotogaleria z Festiwalu Polskiego Jedzenia

fot:Polski Klub w Denver

Klub uczestniczył w dorocznym Festiwalu Polskiego Jedzenia przy parafii Świętego Józefa w Denver. Była to doskonała okazja do zaprezentowania Polskiego Klubu w Denver szerszej publiczności, do przekazania tutejszej Polonii, jak również Amerykanom polskiego pochodzenia informacji o działalności Klubu. Z tego miejsca bardzo serdecznie dziękuję wolontariuszom: Iwone Salomon, Karinie Podleśny, Joli Szapiel, Kindze Rogalskiej, Joannie Żelazko, Malwinie Messler, Marzenie Pilarskiej, Wojciechowi Salomon oraz Tomaszowi Szynakiewiczowi za pomoc w obsłudze namiotu informacyjnego Klubu.

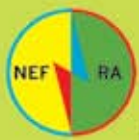
W sobotę 19 września gościem Klubu będzie znany polski aktor filmowy i teatralny pan Stanisław Górka. Aktor wystąpi z lekkim, zabawnym i "życiowym" spektaklem o stosunkach damsko-męskich pt. „One i My”. Zapraszam Państwa serdecznie do spędzenia ciekawego wieczoru w Polskim Klubie oraz na poczęstunek.

13 września o godz 15:00 zapraszamy Państwa na pierwsze powakacyjne zebranie członków. Przy okazji zebrania, będzie można zjeść polski obiad.

**Katarzyna Żak,**  
prezes Polskiego Klubu w Denver







# KROPLE ŻYCIA: NEF-RA

## Problemy jelitowe

Dolegliwości żołądkowo-jelitowe są jednym z najczęstszych problemów pacjentów. Nie wolno tych spraw lekceważyć, przewlekłe stosowanie leków działających głównie objawowo może maskować coraz poważniejsze symptomy a powrót do zdrowia to usunięcie przyczyny – nie objawów.

### Zgaga i nadkwaśność

Zgaga to uczucie palenia i pieczenia w przełyku, z racji wracania się kwaśnej treści pokarmowej z żołądka do przełyku. Powodem takiego stanu jest najczęściej refluks. Jest on wynikiem niedostatecznego napięcia mięśni zwieraczy przełyku, które w fizjologicznych warunkach zapobiegają cofaniu się treści pokarmowej. Przyczyną może być też nieracjonalna dieta. Uczucie pieczenia pojawia się po spożyciu tłustych i ciężkostrawnych potraw, a także alkoholu, kawy, owoców cytrusowych, czekolady oraz ostrych przypraw.

Osoby cierpiące na tego typu problemy pomimo diety, pomimo stosowania doraźnie leków obniżających wydzielanie kwaśnego soku żołądkowego zachęcam, aby dały sobie szansę, aby zastosowały Nef-Re. Będąc na rynku już od sześciu lat, Nef-Ra sprawdziła się nie tylko w przypadku problemów takich jak wzdęcia, zaparcia, biegunki, ale również w chorobach uznawanych za nieuleczalne jak Choroba Crohna – Lesniewskiego czy wrzodziejące zapalenie jelita grubego.

Perspektywa żywienia pozajelitowego dotyczy osób cierpiących na Chorobę Crohna – Lesniewskiego, zaś w przypadku wrzodziejącego zapalenia jelit najczęściej kończy się to rakiem jelita grubego. Ciągłe bóle brzucha, biegunki, osłabienie oraz niemożliwość spożywania większości pokarmów sprawia, że po prostu odechciewa się żyć – relacjonują nasi klienci, którzy musieli się zmierzyć z tymi poważnymi chorobami. W tej sytuacji zastosowanie Nef-Ry i powrót do zdrowia traktują jak główną wygraną na loterii.

Prosimy dzwonić do siedziby głównej w Chicago, pod telefon 773/344-4600 w sprawie szczegółów. Nie lekceważ początkowych objawów problemów jelitowych ale też nie trać nadziei gdy choroba jest już zaawansowana. Nef-Ra pomogła wielu – pomoże i Tobie.



**Nef-Ra dostępna w DENVER w sklepach: SAWA MEAT & SAUSAGE**  
2318 S. Colorado Blvd, Denver, CO Tel. (303) 691-2253  
3206 Wadsworth Blvd, Wheat Ridge, CO Tel. (303) 462-0412

[www.shopnefra.com](http://www.shopnefra.com)  
Tel: 773 344 4600


## PROMOCJA WAKACYJNA!


**Dekoder + Abonament na jeden miesiąc**  
**(z opcją MULTIROOM) tylko 89,99\$**

**Niezbędnik na wakacje:**  
bilet, okulary, dobry nastrój  
i **Polsky.TV**



 **Polsky.TV**

 [www.polsky.tv](http://www.polsky.tv)

 **+1 (347) 767 67 55**

Promocja obowiązuje do wyczerpania zapasów